

RES HUMANA

Humanizm
Racjonalizm
Kultura świecka

6/127
2013 r.

DWUMIESIĘCZNIK • ISSN 0867-847X Indeks 33426X • Numer 6 (127) 2013 Rok wyd. XXII • Cena 7,00 zł (w tym 5% VAT)



Janusz SZTUMSKI

**Całe życie w służbie
nauki i społecznego dobra**

czytaj s. 23

KOMENTARZE

Tadeusz MAZOWIECKI

Po referendum warszawskim
Kompromitacja „ekspertów smoleńskich”
Lewica: pamięć sukcesu i współczesność
Czterech śpiących: Świadeństwo pamięci

POLSKA W BADANIACH SPOŁECZNYCH

Janusza CZAPIŃSKIEGO i zespołu
Diagnoza społeczna 2013
Rafał BOGUSZEWSKI o niewierzących
w Polsce

ANALIZY

Janusz SZTUMSKI o ludziach
społecznego marginesu
Lech OSTASZ o naturze ideologii
Czesław MATUSEWICZ
o autoprezentacji księży

ŚWIADECTWA

Mirosław CHAŁUBIŃSKI
O Księdze dedykowanej Wojciechowi
Jaruzelskiemu

ponadto

- Korespondencje z zagranicy
- Felietony Marii SZYSZKOWSKIEJ,
Eugeniusza KABATCA i Wacława
SADKOWSKIEGO
- Wśród książek i czasopism
- Kronika

Spis treści

FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

Andrzej BIERNACKI
Lekcja warszawska/ 1
Wacława MIELEWCZYK
„Ekspersi smoleńscy” Antoniego
Macierewicza/2
Anna BIEDRZYŃSKA
WYBORY 1993: sukces i lekcje sukcesu/3
Julian BARTOSZ
Angela Merkel po raz trzeci/ 4
Janina ŁAGODA
Czterech Śpiących: świadectwo pamięci
i szacunku/ 5 i III s. okł.

OBRAZY POLSKI W BADANIACH SPOŁECZNYCH

DIAGNOZA SPOŁECZNA 2013
Od Redakcji/ 7
Ze wstępu prof. Janusza CZAPIŃSKIEGO/ 7
Niektóre *Główne wyniki i wnioski*/ 8
Rafał BOGUSZEWSKI
Niewierzący w Polsce: kim są oraz jakie uznają
normy i wartości?/ 12 i 33–35

ANALIZY

Margines społeczny: fakt, zjawisko i wyzwanie
(Perspektywa socjologiczna)/17
Lech OSTASZ
O ideologii (Nigdy dość refleksji)/ 20
Czesław MATUSEWICZ
Autoprezentacja w służbie księży
(Część druga)/ 23

ŚWIADECTWA

Michał CHAŁUBIŃSKI
O Księdze Jubileuszowej dedykowanej
Wojciechowi Jaruzelskiemu (Kilka refleksji)/26
Zdzisław SŁOWIK
Społeczeństwo jako system i wartość/ 28

Jan KOMBORSKI
Fascynacja i kłopot twórczy/ 30

KORESPONDENCJE Z ZAGRANICY

Nina JANSEN
Religie i Kościoły w Holandii/ 36
Uri J. HUPPERT
Nowa twarz Izraela/ 39

FORUM FILOZOFICZNO-LITERACKIE

Maria SZYSZKOWSKA
Nawet turystyka/ 41
Eugeniusz KABATC
Mosty stare i nowe/ 43
Wacław SADKOWSKI
Miasteczko modelowe/ 44

WŚRÓD KSIĄŻEK

Zdzisław SŁOWIK
Człowiek i praca człowieka/ 46
Wacława MIELEWCZYK
Powrót do „stanu niewinności” i „lekkości
bytu”/ 47
Radosław S. CZARNECKI
Bóg i wiara w Boga/ 47

KSIAŻKI Z REDAKCYJNEJ PÓŁKI/ 48

W CZASOPISMACH

Wybór i opracowanie
Ksawery S. PIWOCKI/ 49

FORUM CZYTELNIKÓW

Stefan BORKOWSKI
Aneks
Sprostowanie/ 51

KRONIKA/ 52

REDAKCJA: Mariusz AGNOSIEWICZ, Zdzisław CACKOWSKI, Marek JAWORSKI, Władysław LORANC, Jerzy ŁADYKA, Wacława MIELEWCZYK - sekretarz redakcji, Lech M. NIJAKOWSKI, Wacław SADKOWSKI - z-ca redaktora naczelnego, Zdzisław SŁOWIK - redaktor naczelny, Dionizy TANALSKI, Zbigniew WOJTKOWIAK, Daniel S. ZBYTEK.

ADRES REDAKCJI: 00-553 Warszawa, ul. Koszykowa 24, tel. 625-44-69; tel. 605-101-072.

E-mail: reshumana@tlen.pl

WYDAWCA: Rada Krajowa Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego.
www.kulturaswiecka.pl

Druk: Drukarnia ACAD w Józefowie

FAKTY WYDARZENIA OPINIE

Dnia 28 października 2013 roku zmarł

Tadeusz MAZOWIECKI

wybitny mąż stanu, współbudowniczy III RP i premier jej pierwszego rządu, współautor preambuły do Konstytucji RP; publicysta zaangażowany w rozwój dialogu intelektualistów katolickich i świeckich; oddany wartościom tolerancji; Człowiek wielkiego dobra.

Będzie Go bardzo brakowało wszystkim ludziom dobrej woli.

Rada Krajowa
Towarzystwa Kultury Świeckiej
im. Tadeusza Kotarbińskiego
Redakcja RES HUMANA

Lekcja warszawska

Najpierw był Rybnik, potem Słupsk i Elbląg; było też Podkarpacie. Wszystkie te wojenki o fotele dla miejscowych notabli, nie byłyby warte większej uwagi, gdyby nie urosły do rangi wydarzeń ogólnokrajowych i gdyby nie odsłoniły zarazem rozmiarów polskiego politycznego piractwa, cynicznej gry konstrukt politycznego mieniącego się być normalną partią polityczną, więcej, partią z wypisanymi na swych szyldach słowami: prawo i sprawiedliwość.

Ten konstrukt polityczny uznał, po pierwszych zdobyczach w referendach, że warto tę praktykę upowszechnić, uczynić z instytucji j referendum bicz na pogardzaną przez nich każdą inną władzę niż oni sami, więcej - zdecydowali powiększyć, wzorem pokerzystów, stawkę, o którą chcą dalej grać. Warszawa stała się dla nich wymarzoną okazją uwolnienia stołecznego miasta od urzędującej prezydent i od jej politycznego zaplecza. Zwycięstwo w Warszawie, ogłosili skromnie, będzie oznaczało zdobycie władzy w Polsce, uzyskanie legitymizacji do jej sprawowania.

Stawka, przynajmniej, była wysoka, to też i metody działania owych pokerzystów, skupionych wokół m.in. jednej z najważniejszych postaci owego konstrukt politycznego, od wielu lat zaprawionego w takich bojach, osiągnęły w drodze do wymarzonego zwycięstwa taki poziom nikczemności, który przekroczył zdolność jego akceptacji nawet przez wielu wiernych zaangażowanych w tę grę.

Warszawiacy dobrze zrozumieli tę grę: jej motyw, jej zatrute zmanipulowane przekazy, jej cele. I temu wszystkiemu powiedzieli dobitnie: NIE! Odmówili zaufania po prostu nie uczestnicząc 13 października w tej grze.

Wszakże lekcja warszawska, że tak ją określimy, jest przekazem przekraczającym jej warszawski charakter. Z całą wyrazistością ukazuje bowiem ponownie, że w polskim życiu publicznym, w systemie polskiej demokracji, wartości godnej szacunku i jej aktywnej obrony, zagnieździły się idee i siły dążące bez wythnienia od samego początku III RP, od blisko już ćwierćwiecza, do destabilizacji tego systemu, zastąpienia go projektem autorytarnym, konserwatywno-klerykalnym i na dodatek populistycznym, projektem, którego doświadczyła Polska przez dwa lata rządów tzw. IV RP.

Jest więc wielkim polskim problemem, który śledzimy z niepokojem i często z trwogą, i na który zwraca też uwagę demokratyczna opinia międzynarodowa, istnienie tego antysystemowego konstrukt politycznego, wykluczającego wszelki kompromis, dialog czy jakiegokolwiek porozumienie we wszystkich w istocie kwestiach, których rozwiązywania domaga się społeczeństwo. To sytuacja, przyznajmy, kuriozalna we współczesnym świecie, godząca w fundamentalne wartości tego świata, hamująca postęp i rozwój.

Dlatego lekcja warszawska uświadamia z całą siłą konieczność wytworzenia takiej sytuacji, takiej społecznej zapory, która siłom antysystemowej destabilizacji nie pozwoli na ich bezkarną grę Polską.

Andrzej BIERNACKI

„Eksperci smoleńscy” Antoniego Macierewicza

W prowadzonych, nie tylko zresztą w Polsce, badaniach prestiżu zawodów pozycja uczonych, zwłaszcza nauczycieli akademickich, sytuuje się nieprzerwanie od lat na jednej z najwyższych pozycji. Fakt ten odzwierciedla społeczne przekonanie o szczególnych walorach ich pracy i kompetencji oraz wartościach moralnych składających się na ich autorytet.

Zeznania złożone niedawno w prokuraturze wojskowej przez profesorów uczelni politechnicznych - Wiesława Biniendy, Jana Obrębskiego i Jacka Rońdę, uznających się lub uznanych za „wybitnych ekspertów” przez parlamentarny zespół Antoniego Macierewicza (mający wyjaśnić „prawdziwe przyczyny” katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem), które ujawniły ich rażącą niekompetencję w tej sprawie - są bolesnym ciosem zadany temu społecznemu przekonaniu o prestiżu i autorytecie nauczycieli akademickich, więcej, są świadectwem nadużycia statusu człowieka nauki w służbie niegodnej sprawy.

To nie pierwszy taki przypadek, kiedy uczeni, niekiedy dość znani, angażują się czy uczestniczą w życiu publicznym, także politycznym. I w takim zaangażowaniu nie ma nic specjalnie nagannego. W przypadku jednak, o którym mówimy, mamy do czynienia z zachowaniami, które przekraczają nie tylko progi zwykłej przyzwoitości, lecz legitymizują cynicznie wykreowane kłamstwo smoleńskie, od trzech już z górą lat wnoszone w polskie życie, ze wszystkimi tego groźnymi następstwami.

Wobec takich zachowań nikomu nie wolno milczeć. Rektorzy Politechniki Warszawskiej i krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej, uczelni, w których są zatrudnieni wspomniani „eksperti”, w swoim oświadczeniu napisali, że „jakikolwiek poglądy i opinie przekazywane opinii publicznej formułowane przez Panów Profesorów dotyczące wyjaśnienia przyczyn katastrofy lotniczej w Smoleńsku, traktować należy wyłącznie jako ich prywatny pogląd, niezwiązany z działalnością naukowo-badawczą prowadzoną przez nich na naszych uczelniach”. Z kolei w odpowiedzi na brutalny atak Macierewicza, który uznał ujawnienie braku kompetencji jego

„ekspertów” do wypowiedziania się o katastrofie lotniczej za atak na polską naukę, jakiego nie było od 1968 roku, minister Szkolnictwa Wyższego prof. Barbara Kudrycka oświadczyła dobitnie, że „publicznie ogłaszane eksperckie analizy naukowców na tematy wykraczające poza ich naukowe kompetencje to naruszenie Kodeksu Etyki Pracownika Naukowego. I dlatego wypowiedzi ekspertów Macierewicza to prawdziwy atak na powagę polskiej nauki”.

Cóż jeszcze dodać, komentując to wydarzenie, może poza namysłem nad radą prof. Zbigniewa Szawarskiego, filozofa i etyka, wieloletniego nauczyciela akademickiego w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego, że mianowicie „Naukowa debata z pseudonaukowcami głoszącymi nie naukę, ale ideologię, to strata czasu. To fanatycy, którzy odrzucają wszystko, co nie potwierdza ich tezy. Z tym właśnie mamy do czynienia w przypadku komisji Macierewicza”.

To dobrze, że przytoczone głosy protestu znalazły się w „Gazecie Wyborczej”, i chyba w tej jedynie ogólnopolskiej gazecie codziennej, albowiem w wielu innych mediach, zwłaszcza elektronicznych, uznaje się często za uprawomocnione dobro smoleńskie kłamstwo, pełzające przy wsparciu różnych „ekspertów”.

Dlatego nie wolno nam pozostawać też obojętnym wobec takiego relatywizowania dobra.

Wacława MIELEWCZYK

WYBORY 1993: sukces i lekcje sukcesu

Wczesna jesień 1993 roku, dwadzieścia lat temu, była w krajobrazie zrodzonej cztery lata wcześniej III Rzeczypospolitej nie tylko czasem uroków tej polskiej pory roku, lecz czasem fundamentalnych pytań: pytań o ocenę minionych lat transformacji – o bilans zysków i strat; o naturę wielu wydarzeń i zjawisk niezrozumiałych dla milionów Polaków; wreszcie pytań o dalszy nasz polski los, jego przyszłość.

Te wielkie pytania rodziły dramatyczne realia: masowa upadłość wielkich i małych zakładów pracy, likwidacja państwowych gospodarstw rolnych, wysokie bezrobocie, istotny spadek dochodów i poziomu życia ludności. I te właśnie realia czyniły czas satysfakcji i radości z wejścia Polski na drogę budowy suwerennego i demokratycznego państwa prawa czasem nie dla wielu spełnionym, czasem utraconych nadziei i goryczy, wreszcie oczekiwaniem na konieczne korekty czy zmiany procesu transformacji.

Ówczesna polska lewica dobrze odczytała te realia i społeczne oczekiwania. Choć jej jedność nie była pełna to jednak zupełnie wystarczająca, aby w kształcie Sojuszu Lewicy Demokratycznej, skupiającego blisko trzydzieści organizacji szeroko rozumianego frontu lewicy, a zarazem wiodącej w nim roli Socjaldemokracji RP i jej wybitnych przywódców – Aleksandra Kwaśniewskiego i Leszka Millera oraz wielu innych działaczy, spośród których bezpartyjny polityk lewicy Włodzimierz Cimoszewicz stanął na czele komitetu wyborczego Sojuszu, przystąpić do przyspieszonych wyborów parlamentarnych 19 września 1993 r.

I tego właśnie dnia w demokratycznym procesie wyborczym Sojusz Lewicy Demokratycznej oraz Polskie Stronnictwo Ludowe, dwie formacje polityczne programowo odmienne od partii postsolidarnościowych lub prawicowych, uzyskały największe społeczne poparcie, które przełożyło się na uzyskanie zdecydowanej większości mandatów w Sejmie (171) i w Senacie (37). Nigdy wcześniej lewica polska w demokratycznych wyborach nie uzyskała takiego sukcesu. W krótkim czasie po wyborach wraz z Polskim Stronnictwem Ludowym, które uzyskało drugi

wynik wyborczy, te dwa ugrupowania szybko uzgodniły zasady koalicyjnego współrządzenia, zapewniając trwałą większość kolejnym rządom III RP, rządów lat 1993–1997.

I nie był to jednorazowy sukces, lecz początek dwunastoletniego okresu, w którym Aleksander Kwaśniewski wybierany był dwukrotnie na urząd prezydenta RP, w którym opracowana i przyjęta została Konstytucja III RP i czas przystąpienia Polski do Unii Europejskiej i NATO i wreszcie czas rozwoju kraju i wzrostu poziomu życia Polaków.

Toteż z przekonaniem wolno stwierdzić, wbrew dominującą dziś w Polsce dyskursie nakazującym prawie wyłącznie mówić źle o lewicy, że 19 września 1993 r. to jedna z najważniejszych dat w dziejach polskiej lewicy i zarazem w dziejach najnowszej polskiej historii.

Dokładnie w dwudziestą rocznicę tego wydarzenia w Sejmie RP, z inicjatywy Klubu Parlamentarnego Sojuszu Lewicy Demokratycznej odbyło się spotkanie liczego grona ludzi lewicy, które otworzył przewodniczący SLD Leszek MILLER i podczas którego referaty wygłosili kolejno profesorowie Jerzy J. WIATR, Jacek RACIBORSKI oraz Zbigniew SIEMIĄTKOWSKI.

Anna BIEDRZYŃSKA

Angela Merkel po raz trzeci

Tych kilka uwag na temat wyników wyborów do Bundestagu w dniu 22 września 2013 roku piszę rankiem następnego dnia. Rezultat był do przewidzenia, niemal na bank. Angela Merkel a wraz z nią partie chadeckie CDU/CSU wygrały. Czy było to, jak głosi tytuł GW „miażdżące” zwycięstwo?

Rzec można: i tak, i nie. Nim to uzasadnię przypomnę, że zwyciężczyni, kiedy w 2005 roku po raz pierwszy została kanclerzem zjednoczonych Niemiec zapowiedziała, że utrzyma chadecję przy władzy co najmniej tak długo, jak jej poprzednik Helmut Kohl czyli lat 16. Jest zatem na półmetku spełnienia tej zapowiedzi. Drugi raz przyjdzie jej liczyć na zgodną współpracę z socjaldemokratami, co, poczynając od długich, jak przypuszczam, rozmów koalicyjnych, łatwe nie będzie.

Sama sobie taką ulubioną przez siebie kartoflaną ugotowała. Stanowczo bowiem odrzuciła możliwość utrzymania „koalicji-marzenie” z liberałami, apelowała gorąco do swego elektoratu, aby tzw. drugie głosy decydujące o stanie posiadania w parlamencie federalnym nie były oddawane na FDP. Przrost głosów oddanych na chadecję (8 proc w porównaniu z 2009 rokiem) bliski jest utracie ponad 9 procent przez dotychczasowego koalicjanta.

Wracając do „miażdżącego zwycięstwa”. Cokolwiek powiemy o świetnym wyniku pani kanclerz spójrzmy na konteksty. Wiedząc o tym, że przy prawie 72-procentowej frekwencji 61-milionowego elektoratu chadecja uzyskuje 42 proc. głosów to wychodzi nam, że na „Muti Angelę” głosy oddało niecałe 16,5 miliona zwolenników chadecji. Po policzeniu głosów oddanych na inne partie (SPD - 25,7 proc., Die Linke - 8,6 proc., Zieloni - 8,4 proc., FDP 4,8 proc., Alternatywę dla Niemiec czyli AfD - 4,7 proc., tzw. Piraci - 2,2 proc) stwierdzamy, że 54,3 proc. elektoratu niemieckiego nie głosowało za „Frau Europa” z powodu, jak sądzę, jej polityki europejskiej. Stephen Hebel, dziennikarz liberalno-lewicowej „Frankfurter Rundschau” w wydanej w czerwcu 2013 r. i całkowicie u nas przemilczanej książce „Mutter Blamage. Warum die Nation Angela Merkel und ihre Politik nicht braucht?” zarzucił jej polityce, że interesom Europy ona szkodzi.

W RES HUMANA godzi się zwrócić uwagę na wypowiedzi pani kanclerz na temat relacji między polityką i religią. Cytuję z książki Volkera Resinga „Angela Merkel. Die Protestantin” (2008), którą wykorzystałem przy pisaniu całkowicie przez krytykę zlekceważonej biografii

„Angela Merkel. Kariera-władza-polityka” (Atut 2010). „Nie należę do tych, którzy z pewnością siebie twierdzą, że wiedzą, czym jest chrześcijańska polityka” – powiedziała po rozmowie z krytykującym ją kardynałem Lehmannem z Moguncji. „Powoływanie się na Boga – mówiła na Kirchentagu w Monasterze – nie jest jak żelazne glejt. Może ono stanowić źródło siły, ale nie decyduje o tym, czy taka czy inna postawa jest słuszna”. „Kto często Boga wzywa może iść fałszywą drogą i postępować wprost nieludzko” Zdaniem Resinga, jej liczne wypowiedzi świadczą o odrzuceniu „kościelno-urzędowych prób nakazu, by religię włączyć do polityki”. Czerpiąc z samej wiary potrzebę pokory mówi, że „oczywiście między wiarą i polityką istnieje stan napięcia”.

Godziłoby się jeszcze napisać o tym, jaki pani kanclerz ma stosunek do Polski. Po trzy jej wielkie na ten temat mowy – na Westerplatte na 70-lecie napaści Niemiec na Polskę, w wykładzie na Uniwersytecie Warszawskim i z okazji przyjęcia doktoratu honoris causa Politechniki Wrocławskiej odsyłam do wspomnianej biografii mojego pióra, jak dotąd jedynej napisanej w Polsce.

Julian BARTOSZ

Autor jest znanym publicystą, niemcoznawcą; stale współpracuje z naszym czasopismem.

Czterech Śpiących: świadectwo pamięci i szacunku

Tak Warszawiacy nazwali Pomnik Braterstwa Broni, upamiętniający żołnierzy polskich i radzieckich poległych w walkach o wyzwolenie stolicy. Było to wspólne dzieło polskich rzeźbiarzy i architektów, zrealizowane według projektu A. Nieńko. Tworzywo stanowiły metale uzyskane z przetopionych łusek i broni zdobytej w Berlinie. Jest to pierwszy pomnik powojennej Warszawy odsłonięty 18 listopada 1945 roku. Ostatnio został zdemontowany, bo stanął na drodze budowy Metra, ale z gwarancją odtworzenia nieopodal dotychczasowego miejsca.

Ta w gruncie rzeczy warsztatowa czynność wyzwoliła, po raz kolejny, namiętne komentarze: od pełnej akceptacji do całkowitej negacji dalszego trwania monumentu. Tym samym stwarza okazję do bardziej szerszego spojrzenia na materialne znaki naszej historycznej pamięci. Pomniki, tablice pamiątkowe, nazwy ulic, placów etc., ucieleśniają wyznawaną ideę, przypominają o czymś, co było ważne dla państwa, narodu, grupy społecznej, czy pojedynczych osób. W końcu stają się wyznacznikami tożsamości, tworząc międzypokoleniowe pomosty; innym zaś razem trudne do pokonania otchłanie. Losy narodu i państwa, to przecież skomplikowana amplituda wzniosłości i niepowodzeń, wyzwających imperatyw stawiania śladów na tej burzliwej paraboli.

Pomnik *Czterech Śpiących* był odzwierciedleniem potrzeby takiej tożsamości. Wyraził atmosferę końca okupacji i wypełniał bez reszty entuzjazm z odzyskanej wolności, ale przytłoczony niepojętą tragedią narodu. Były to emocje ogromne, które w naturalny sposób aprobowywały wszystko to, co doprowadziło do położenia kresu temu piekłu. Wypędzenie okupanta to nieopisanie radosna ekscytacja dla tych, którzy zrzędzeniem losu przetrwali w gruzach Warszawy. Było to wydarzenie nadzwyczajne, trudne dzisiaj do ogarnięcia, lecz w powojennych dniach jednoznacznie wyczuwalne. W tamtych chwilach nie było wątpliwości co do tego, że ten, który wyzwalał, zajmował piedestał. Tak więc żołnierze radzieccy i polscy, idący z dalekich kresów, byli tymi, którzy nieśli oczekiwane wyzwolenie. Stali się więc naturalnymi właścicielami cokołu, reszta co naturalne i najważniejsze, bo zbudowanego, z myślą o nich, przez cudem ocalałych.

Dzisiaj, z odległości wielu lat z łatwością zaprzatają inne spojrzenia na tamten historyczny przedział. Stają się impregnowane nawet na to, że ponad 70% badanych opowiada się za pozostawieniem *Śpiących* w spokoju. Czyżby już całkowicie opuściła nas pokora i uczciwość wobec historii?

Jest truizmem przypominanie tego, że nie wolno stawiać pomników przeciwko komuś, czemuś, bez społecznego zrozumienia, a nawet zachwyty, bo wówczas te, z pozoru szlachetne gesty, będą dzielić, a nie łączyć, staną się zarazem obiektami ataków i obrony, a więc bliskimi wojennym manewrom. Nie są to bynajmniej odosobnione przypadki. Starczy wskazać chociażby na niedawne podhalańskie upamiętnianie Ognia lub pośmiertny generalski awans Warszycy czy hołdowanie tzw. żołnierzom wyklętym, których ówczesne zachowania zagrażały utrzymaniu państwa polskiego i nakręcały spiralę odwetu. Ale jeśli się to dzieje z woli i pod patronatem najważniejszych osób w państwie, to czy jest jakaś racjonalna formuła wyjścia z zakłętego kręgu?

Wyzwolenie Warszawy i kraju nie nastąpiło przecież na polityczne zmówienie określonej partii, ale było rezultatem strategii aliantów, wśród których byli także protoplaści *Czterech Śpiących*. Zadziwiająca postać przybierają dzisiaj interpretacje tamtych zdarzeń, dokonywane przez niektórych polityków. Krótkowzroczność jest wprawdzie też ludzką cechą, ale jak to odnieść do polskiej racji stanu?

Weryfikowanie pamiątek związanych z PRL potęguje dekomunizacyjna inicjatywa byłego premiera tzw. IV RP, pilotowana nadal przez Instytut Pamięi Narodowej. Zmiany nazw ulic, lokatorów cokołów itp., mają na celu zerwanie z niedawną przeszłością i zapomnienie o PRL, mimo że to czasy dzieciństwa i młodości, również autorów tych brutalnych, graniczących z wandalizmem zamysłów, ale i sentymentalne refleksje ich rodziców, dziadków... Dzisiejsze zachowania niektórych stanowią pomieszanie absurdu z brakiem trzeźwej oceny własnego biogramu.

Nad takimi pomysłami unoszą się też opary dyletantyzmu w ocenie historii własnego państwa. W tę konstatację wpisuje się również powołany 17 maja 2012 roku w Sejmie – głównie przez przeciwników *Czterech*

Dokończenie na s. III okt.

ZAPRASZAMY DO PRENUMERATY „RES HUMANA” W 2014 ROKU

Rok 2014, jak rok, który niebawem minie, pragniemy uczynić rokiem dalszego wzrostu liczby prenumeratorów RES HUMANA. Liczebny wzrost prenumeratorów ustabilizuje bowiem nakład czasopisma, zracjonalizuje jego kolportaż, co pozwoli istotnie zmniejszyć koszty wydawnicze a tym samym zapewni stabilność naszego dalszego istnienia.

Tym się kierując zwracamy się do wszystkich dotychczasowych prenumeratorów z serdeczną prośbą o kontynuowanie prenumeraty w 2014 r., a wszystkich naszych Czytelników o podjęcie prenumeraty, o powiększenie kręgu Przyjaciół „RES HUMANA”, kręgu tych, którym bliskie jest współuczestnictwo w poważnych rozmowach o człowieku i współczesnym świecie, podejmowanych przez wybitnych ludzi polskiej nauki i kultury w duchu humanistycznych wartości świeckich i dialogu.

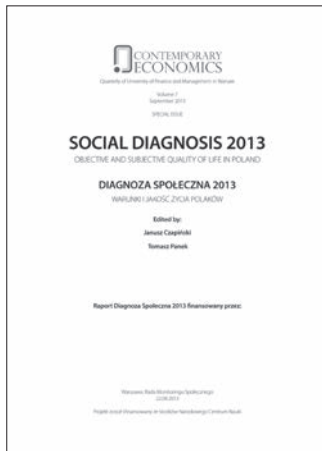
Redakcja RES HUMANA

Prenumeratę czasopisma na cały rok, której koszt wynosi 40 zł, można najlepiej dokonać na stosownym blankiecie w formie przelewu bankowego w każdym urzędzie pocztowym na konto bankowe naszej redakcji **nr 46 1160 2202 0000 0000 5515 5146** w Banku Millennium (nasz adres: 00-553 WARSZAWA, ul. Koszykowa 24/1).

Prenumeratę RES HUMANA można też zamówić w firmie kolportażowej RUCH S.A. poprzez Internet: strona www.prenumerata.ruch.com.pl; tel. kom. 801-800-803.

OBRAZY POLSKI W BADANIACH SPOŁECZNYCH

DIAGNOZA SPOŁECZNA 2013



Już po raz siódmy w publiczną debatę o stanie polskich spraw włączyła się **DIAGNOZA SPOŁECZNA 2013**, dokument ważny, bo o ważnych, jeśli nie doniosłych kwestiach w nim mowa; ważny zarazem odwagą myślenia grupy wybitnych polskich socjologów, psychologów, ekonomistów i demografów skupionych wokół prof. Janusza CZAPIŃSKIEGO, którzy – wbrew narracji wielu polityków i mediów, przedstawiających Polskę jako kraj chylący się do upadku, wbrew tej codziennie powtarzanej mantrze niekompetencji lub złej woli – mówią o Polsce językiem faktów danych i cyfr, językiem kilkunastu tysięcy zwykłych ludzi, mówią w sposób, który, czytając **DIAGNOZĘ**, przywraca wagę takich słów jak prawda, przyzwoitość czy szczerłość, przywraca szacunek dla wartości fundamentalnych. Niczego nie idealizują, przedstawiają obraz Polski istniejącej realnie, Polski wielu trosk, ale wolnej od poczucia klęski czy strachu.

Wielka w tej wielkiej lekcji mądrego namysłu zasługa wspomnianego prof. Janusza Czapińskiego, twórcy projektu i głównego autora **DIAGNOZY**, dokumentu wymagającego skupienia, zdolności rozumienia i otwarcia na społeczne fakty, a nie ich mity.

Pragnąc przybliżyć naszym Czytelnikom tekst **DIAGNOZY**, jesteśmy w stanie, na tym miejscu, przytoczyć jedynie kilka kwestii, które wydają się nam szczególnie poznawczo istotne i zaczerpnięte ze *Wstępu* i części zawierającej syntetycznie ujęte *Główne wyniki i wnioski* całego projektu. Bo całość dokumentu to blisko 500 stron druku, którego struktura składa, poza prezentacją metody badań i warsztatu, z 9 rozdziałów problemowych, opisujących m.in. warunki życia gospodarstw domowych, indywidualną jakość i styl życia, stan społeczeństwa obywatelskiego, wykluczenia społecznego i jakości życia w Polsce, a tę podstawową część zamyka 6 aneksów pogłębiających rozumienie treści wcześniej przytoczonych rozdziałów. Dokument w całości jest dostępny w Internecie.

Projektowi patronuje Rada Monitoringu Społecznego a wspierają środkami Narodowe Centrum Nauki oraz wiele ważnych instytucji państwowych oraz Unia Europejska.

Redakcja

Ze wstępu

Nasz projekt jest kompleksową próbą uzupełnienia diagnozy opartej na wskaźnikach instytucjonalnych o kompleksowe dane na temat gospodarstw domowych oraz postaw, stanu ducha i zachowań osób tworzących te gospodarstwa; jest diagnozą warunków i jakości życia Polaków w ich własnym sprawozdaniu. Za pomocą dwóch odrębnych kwestionariuszy badamy gospodarstwa domowe oraz wszystkich dostępnych ich członków, którzy ukończyli 16 lat.

Kompleksowość projektu oznacza uwzględnienie w jednym badaniu wszystkich ważnych aspektów życia poszczególnych gospodarstw domowych i ich członków – zarówno ekonomicznych (np. dochodów, zasobności materialnej, oszczędności, kredytów), jak i pozaekonomicznych (np. edukacji, leczenia, sposobów radzenia sobie z kłopotami, stresu, dobrostanu psychicznego, stylu życia, zach-

wań patologicznych, uczestnictwa w kulturze, korzystania z nowoczesnych technologii komunikacyjnych i wielu innych). W tym sensie projekt jest także interdyscyplinarny.

Zgodnie z pierwotnym zamysłem, badania w ramach *Diagnozy Społecznej* mają charakter panelowy – w odstępach kilkuletnich wracamy do tych samych gospodarstw i osób. Pierwszy pomiar odbył się w 2000 r., następny trzy lata później. Kolejne pięć pomiarów odbyło się w odstępach dwuletnich. Badanie zawsze prowadzone jest w marcu, co służyć ma wytrąceniu efektu sezonowości. Od 2009 roku pomiar przedłużał się do kwietnia ze względu na znaczne zwiększenie próby.

Niniejszy raport pokazuje nie tylko dzisiejszy obraz polskiego społeczeństwa, ale pozwala także śledzić jego zmiany w okresie trzynastu lat, a uwzględniając wcześniejsze badania na temat jakości życia Polaków (Czapiński, 1998) także w dłuższym okresie, niemal od początku procesu transformacji systemowej.

Diagnoza Społeczna skupia się na badaniu bardziej podstawowych faktów, zachowań, postaw i przeżyć; nie jest zwykłym opisowym sondażem – jest projektem naukowym.

Ważnym celem *Diagnozy* jest, oprócz opisu polskiego społeczeństwa, weryfikacja hipotez naukowych. W niniejszym raporcie, przeznaczonym dla „uniwersalnego” odbiorcy, wątki teoretyczne są z konieczności minimalnie tylko reprezentowane. Na plan pierwszy wysuwa się odpowiedź na otwarte pytanie: **jakie jest polskie społeczeństwo 24 lata po zmianie systemu, 13 lat po pierwszym badaniu w ramach tego samego projektu i 9 lat po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej?**

Mamy nadzieję, że wyniki realizacji projektu dostarczą użytecznej wiedzy politykom, działaczom społecznym i samorządowym odpowiedzialnym za przygotowywanie, wdrażanie i korygowanie reform zmieniających warunki życia obywateli. Chcielibyśmy również dać społeczeństwu rzetelną informację o jego codziennym życiu oraz o zmianach, jakim podlega, bowiem wyobrażenia poszczególnych osób o własnej sytuacji życiowej na tle sytuacji życiowej innych ludzi oparte bywają z reguły na wybiórczych obserwacjach, stereotypach lub lansowanych przez media – nierzadko fałszywych lub przesadzonych – tezach (np. o pogarszającym się zdrowiu psychicznym społeczeństwa, o całkowitym paraliżu świadczeń medycznych, o emerytach czy ogólnie ludziach w podeszłym wieku jako najbardziej ekonomicznie pokrzywdzonej w procesie transformacji kategorii społecznej – żeby podać kilka tylko przykładów). **Należy się nam wszystkim w miarę trafna, kompleksowa i obiektywna diagnoza głównych źródeł naszych kłopotów życiowych, poczucia dyskomfortu psychicznego, niepewności jutra czy trudności z dostosowaniem się do nowych warunków, ale również pokazanie korzyści, jakie płyną z kolejnych przekształceń systemowych, boomu edukacyjnego i zmiany stylu życia.** Prywatne diagnozy są nazbyt często iluzoryczne, obronne, uproszczone, ogólnie – błędne.

Różnice między badaniem obecnym i poprzednimi dotyczą wielkości próby i zakresu tematycznego, który odzwierciedla zawartość kwestionariuszy. **Próba gospodarstw domowych została powiększona z pierwotnych 3005 w 2000 r. do 12 355 w 2013 r. (wzrosła dzięki temu próba indywidualnych respondentów z 6625 do 26 307).**

Janusz CZAPIŃSKI

Główne wyniki i wnioski

1. W wynikach tegorocznej edycji *Diagnozy Społecznej* nie ma w dalszym ciągu w wielu miarach subiektywnej jakości życia przejawów kryzysu. Wzrósł w stosunku do 2011 r. o 1 p.p. do 81 procent Polaków bardzo i dosyć szczęśliwych; 79 proc. (tyle samo co dwa lata temu) pozytywnie ocenia całe swoje dotychczasowe życie.

2. Chociaż realny dochód gospodarstw domowych spadł o 5 proc., a dochód osobisty o 1 proc., wzrósł z 74 do 76 procent gospo-

darstw domowych deklarujących, że stałe dochody pozwalają im zaspokoić bieżące potrzeby, wzrosło też wyposażenie gospodarstw w różnego rodzaju dobra, spadł odsetek zadłużonych, a wzrósł procent posiadających oszczędności.

3. Nastąpił jednak niewielki spadek satysfakcji z większości aspektów życia.

4. **Maleje rozwarstwienie ekonomiczne polskiego społeczeństwa. Nierówność rozkładu dochodów ekwiwalentnych mierzona**

współczynnikiem Giniego spadała w ostatnich czterech latach. Wartość tego współczynnika w marcu 2009 r. wyniosła 0,313, w marcu 2011 r. 0,301, a w marcu 2013 r. 0,299.

5. Poniżej granicy skrajnego ubóstwa żyło w Polsce w lutym/marcu 2013 r. 5,1 proc. gospodarstw domowych, a poniżej granicy niedostatku 44,7 proc. gospodarstw. Deprywacji materialnej podlegało w Polsce w lutym/marcu 2013 r. aż 19,7 proc. gospodarstw domowych, czyli znacznie więcej niż było ubogich monetarnie. Ostatecznie za gospodarstwa domowe ubogie uważane są te, które są jednocześnie ubogie monetarnie oraz ubogie niemonetarnie. Takie gospodarstwa, zwane ubogimi oczywiście, stanowiły 2,7 proc. badanej populacji.

6. W okresie marzec 2011–marzec 2013 obserwujemy w Polsce zarówno wzrost zasięgu skrajnego ubóstwa jak i niedostatku (odpowiednio o ponad 1 p.p. i o około 11 p.p.). Wpłynął na to spadek w badanym okresie wartości realnych dochodów ekwiwalentnych.

7. Nie słabnie mobilność finansowa Polaków. W ciągu czterech minionych lat ponad 40 proc. gospodarstw domowych z grupy 1/5 najuboższych awansowało do grup z wyższymi dochodami i tyle samo z grupy 1/5 najbogatszych spadło do grup z niższymi dochodami. Oznacza to, że struktura polskiego społeczeństwa na wymiarze ekonomicznym jest ciągle jeszcze bardzo słabo skryształizowana.

8. Pojawiły się niewielkie oznaki budowy społeczeństwa obywatelskiego.

10. Średni dochód netto w lutym/marcu 2013 r. wyniósł w badanych gospodarstwach w przeliczeniu na osobę 1349 zł. Jego poziom w gospodarstwach domowych z próby panelowej w ujęciu realnym w okresie marzec 2009–marzec 2013 nie uległ znaczącym zmianom. W ostatnich dwóch latach spadł on jednak w ujęciu realnym o prawie 5 proc.

13. W stosunku do roku 2000 niemal o połowę spadł odsetek gospodarstw deklarujących, że przy aktualnym dochodzie wiązały koniec z końcem z wielką trudnością (z 31 do 17 proc.) i równie radykalnie wzrósł odsetek gospodarstw, które radziły sobie raczej łatwo (z 12 do 23 proc.).

14. Gospodarstwa domowe w lutym/marcu 2013 r. najczęściej deklarowały, że w sytuacjach, gdy ich dochody nie pozwalają na zaspokojenie bieżących potrzeb, ogra-

niczają swoje bieżące potrzeby (prawie 89 proc. gospodarstw ze zbyt małym dochodem) lub korzystają z pomocy krewnych (prawie 41 proc.), bądź też zaciągają pożyczki (prawie 30 proc.). Tylko w niecałych 18 proc. gospodarstw znajdujących się w takiej sytuacji członek gospodarstwa podejmuje dodatkową pracę.

15. W stosunku do roku 2000 znacząco (o 6 p.p.) spadł odsetek gospodarstw deklarujących, że pieniędzy starcza im na najtańsze jedzenie, ale nie na ubranie; wzrósł natomiast odsetek gospodarstw, którym dzięki oszczędnemu gospodarowaniu starcza na wszystko (o 1 p.p.), i gospodarstw, którym nie tylko starcza na wszystko, ale jeszcze oszczędzają (o 8 p.p.).

17. Prawie 33 proc. gospodarstw domowych oceniało w lutym/marcu 2013 r., że ich sytuacja dochodowa w porównaniu do sytuacji sprzed 2 lat pogorszyła się, a prawie 56 proc., że nie zmieniła się. Odsetek pesymistycznych ocen zmian był przy tym o około 8 p.p. wyższy niż w 2011 r.

20. Około 63 proc. gospodarstw uważało w 2013 r., że zaspokojenie ich potrzeb żywnościowych w porównaniu do sytuacji sprzed 2 lat nie zmieniło się, około 31 proc. odczuło pogorszenie, a około 6 proc. poprawę. W stosunku do ocen formułowanych w marcu 2011 r. nastąpił wzrost ocen negatywnych przy jednoczesnym spadku ocen pozytywnych (o ponad 1 p.p.) tych zmian.

37. Mieszkania zajmowane przez gospodarstwa domowe w lutym/marcu 2013 r. najczęściej posiadały centralne ogrzewanie indywidualne lub zbiorowe (po odpowiednio prawie 45 i około 42 proc. gospodarstw). Jednakże jeszcze w ponad 12 proc. gospodarstw mieszkania były ogrzewane piecami na opał. W ciągu ostatnich czterech lat nastąpił znaczący spadek (o ponad 1 p.p.) odsetka mieszkań, w których stosowane były piece na opał na rzecz centralnego ogrzewania.).

40. Największym zaufaniem spośród instytucji publicznych cieszy się Narodowy Bank Polski i policja.

42. W 2013 r. w porównaniu z 2011 r. dostęp dzieci w wieku 0–6 lat do opieki instytucjonalnej zwiększył się we wszystkich kla-

sach miejscowości zamieszkania, szczególnie w miastach średnich i małych (od 200 tys. do 500 tys. i od 100 tys. do 200 tys. oraz poniżej 20 tys.).

43. Występuje małe zróżnicowanie terytorialne dostępu do kształcenia się wśród dzieci i młodzieży w wieku 7–19 lat.

50. Kapitał ludzki Polaków wzrasta systematycznie i znacząco. W roku 2007 wskaźnik tego zasobu był na poziomie 41,72, w roku 2009 wyniósł 43,67, w roku 2011 osiągnął 45,13 zaś w roku 2013 – 45,68.

51. Kapitał ludzki maleje wraz z wiekiem – najwyższym poziomem tego zasobu charakteryzują się osoby w wieku 15–34 lata, zaś najniższym – osoby w wieku 45 lat i więcej.

53. Aktywność zawodowa sprzyja podtrzymywaniu poziomu kapitału ludzkiego, a także zdobywaniu nowych umiejętności. Pozostawanie poza rynkiem pracy prowadzi na ogół do stopniowej deprecjacji posiadanych kwalifikacji i umiejętności oraz przyczynia się do obniżenia kapitału, co z kolei może być przeszkodą w wyjściu z bierności zawodowej.

68. Według deklaracji gospodarstw domowych w lutym/marcu 2013 r. ponad 92 proc. z nich w ciągu ostatniego roku korzystało z placówek służby zdrowia opłacanych przez NFZ, ale jednocześnie prawie 51 proc. z nich korzystała z usług placówek, w których trzeba płacić z własnej kieszeni i tylko ponad 7 proc. z placówek opłacanych przez pracodawcę, który wykupił abonament. W latach 2009–2013 nieznacznie, ale w granicach błędu pomiaru, wzrósł odsetek gospodarstw domowych korzystających z usług placówek opłacanych przez pracodawcę, który wykupił abonament (o prawie 1 p.p.). W ostatnich dwóch latach częstość korzystania przez gospodarstwa domowe z określonych typów placówek służby zdrowia nie uległa znaczącym zmianom.

73. Na stabilnym poziomie ok. 60 proc. utrzymuje się udział osób zarejestrowanych w urzędach pracy, którzy spełniają także definicje bezrobocia BAEL. Związany ze spowolnieniem napływ nowych „aktywniejszych” bezrobotnych spowodował, że wśród ogółu zarejestrowanych mniejszy odsetek stanowiły osoby niezainteresowane poszukiwaniem

pracy, a większy osoby, pracujące, pomimo rejestracji.

76. Wzrost bezrobocia w okresie 2011–2013 był relatywnie mało bolesny dla gospodarstw domowych, gdyż ponownie zmniejszył się odsetek gospodarstw domowych w najgorszej sytuacji tzn., takich, w których skład wchodziły osoby bezrobotne, a nie było osób pracujących.

98. Stwierdzono dalszy wzrost oceny dotychczasowego życia. Obecnie ocena ta jest najwyższa w całym okresie objętym badaniami, ponad dwukrotnie wyższa niż w najgorszym pod tym względem roku 1993. Warto również podkreślić, że poczynając od 1994 r. wzrost tej oceny był niezwykłe systematyczny.

99. Również dwa wskaźniki woli życia (brak skłonności samobójczych i pragnienie życia) – najważniejszego aspektu dobrostanu psychicznego – należą do najwyższych w całym okresie od 1991 r.

100. Natężenie symptomów depresji utrzymało się na poziomie roku 2011 i jest najniższe w całym analizowanym okresie.

101. Wzrosło także w stosunku do wcześniejszych lat poczucie szczęścia, które deklaruje obecnie 80,3 proc. respondentów; jest to najlepszy wynik od początku pomiaru. W stosunku do roku 2003 odsetek osób nieszczęśliwych spadł niemal trzykrotnie (z 4,5 do 1,6 proc.).

115. Polacy są coraz zdrowsi. Natężenie symptomów somatycznych spadło do najniższego poziomu od początku pomiarów (1996 r.). Odsetek respondentów doświadczających przez co najmniej pół miesiąca poszczególnych symptomów zmniejszył się w minionych dwóch latach w zakresie całej skali z wyjątkiem bardzo rzadkich przypadków drgawek/dreszczy i krwawienia z nosa. Najbardziej spadła częstość silnych bólów głowy i skoków ciśnienia krwi.

128. System wartości Polaków jest bardzo stabilny. Warto jednak odnotować znaczny w ostatnich latach wzrost znaczenia pracy i spadek znaczenia dzieci oraz udanego małżeństwa.

129. Szybki wzrost zamożności Polaków odbija się także na spadku częstości wskazań pieniędzy jako jednej z trzech kardynalnych wartości (o 1/4 w stosunku do roku 2000),

choć w ostatnich dwóch latach – zapewne w związku ze spadkiem realnych dochodów – pieniądze nieco awansowały w hierarchii wartości. Systematycznie spada w systemie wartości pozycja Boga (opatrności), co koresponduje ze spadkiem częstości praktyk religijnych (uczestniczenia w nabożeństwach i modlitwy).

130. Podobnie jak we wszystkich poprzednich latach najczęściej jako wartość kardynalna wskazywane jest zdrowie (65 proc. respondentów), a w dalszej kolejności udane małżeństwo (niewielki spadek), dzieci (także spadek) i praca; najrzadziej wolność i swoboda, silny charakter, wykształcenie i zycżliwość oraz szacunek otoczenia.

138. W 2013 r. 41,4 proc. osób dorosłych deklarowało systematyczny udział w nabożeństwach i innych uroczystościach religijnych. Jest to o ponad 1 p.p. mniej niż w 2011 r. i o ponad 9 p.p. mniej niż w 2000 r.; najmniej w całym okresie od 1992 r.

139. Do 2005 r. spadkowi udziału w nabożeństwach i innych uroczystościach religijnych towarzyszył wzrost odsetka osób, które w trudnych sytuacjach życiowych uciekają się do modlitwy. Innymi słowy, Polacy coraz rzadziej chodzili do kościoła, ale coraz częściej modlili się do Boga. Sugerowało to deinstytucjonalizację (prywatyzację) wiary i wpisywało się w obserwowany w krajach zachodnich proces indywidualizacji zachowań religijnych, czyli spadek znaczenia instytucjonalnych form relacji między człowiekiem i Bogiem. Jednak od 2007 r. do spadkowego trendu instytucjonalnych zachowań religijnych dołączył także spadek częstości modlitwy w trudnych sytuacjach życiowych i spadek ten pogłębiał się w kolejnych pomiarach. Może to oznaczać, że po okresie prywatyzacji wiary zaczął się proces sekularyzacji.

140. Najbardziej religijne ze względu na kryterium praktyk instytucjonalnych grupy ludności to: kobiety, osoby starsze (60 i więcej lat), mieszkańcy wsi (w tym zwłaszcza rolnicy), renciści i emeryci oraz osoby z podstawowym wykształceniem, a najniższymi behawioralnymi wskaźnikami religijności charakteryzują się mężczyźni, osoby w wieku do 44 lat, mieszkańcy największych miast, osoby najlepiej wykształcone i najzamożniejsze, bezrobotni, pracownicy sektora prywatnego i prywatni przedsiębiorcy.

141. W przekroju regionalnym najbardziej „religijnymi” województwami są: podkarpackie, małopolskie, opolskie i lubelskie, gdzie z wyjątkiem opolskiego przeważa ludność silnie zakorzeniona od wielu pokoleń; najmniej zaś religijnymi: zachodniopomorskie, łódzkie, świętokrzyskie i warmińskomazurskie.

142. W porównaniu z rokiem 2009 największy wzrost odsetka osób w ogóle nieuczestniczących w uroczystościach religijnych nastąpił wśród osób w wieku 35–44 lat, mieszkańców miast średniej wielkości i pracowników sektora prywatnego, a w przekroju terytorialnym wśród mieszkańców woj. warmińskomazurskiego, wielkopolskiego i lubelskiego. W niektórych jednak grupach nastąpił niewielki spadek odsetka osób niebiorących udziału w uroczystościach religijnych: wśród prywatnych przedsiębiorców, uczniów i studentów, mieszkańców woj. podlaskiego i łódzkiego.

143. Instytucjonalne praktyki religijne wiążą się z wyższym poziomem dobrostanu psychicznego niezależnie od płci i wieku. Łagodzą też wpływ stresu życiowego na dobrostan psychiczny. Również modlitwa jako sposób radzenia sobie ze stresem ma pozytywny wpływ na dobrostan psychiczny, ale tylko u kobiet. Podobnie wybór Boga jako jednej z kardynalnych wartości nie ma korzystnego, niezależnego od płci i wieku, wpływu na dobrostan psychiczny. W przypadku kobiet wybór Boga idzie w parze z obniżonym poczuciem szczęścia i niższą oceną dotychczasowego życia, natomiast u mężczyzn odwrotnie – występuje silny efekt pozytywny. W zakresie depresji natomiast modlitwa i wskazanie Boga jako jednej z trzech najważniejszych wartości mają wręcz silny efekt negatywny niezależnie od płci i wieku, czyli czynników najbardziej różnicujących nasilenie symptomów depresji.

162. Polska nie spełnia ani jednego kryterium społeczeństwa obywatelskiego. Pod względem ogólnego zaufania zajmujemy jedno z ostatnich miejsc wśród krajów objętych badaniem European Social Survey (ESS) w 2010 r. W Polsce z opinii, że „większości ludzi można ufać”, zgadzało się według naszego badania zaledwie 10,5 proc. respondentów w 2003 i 2005 r., 11,5 proc. w 2007 r., 13,4 proc. w 2009 r., tyleż samo w 2011 r. i 12 proc. w 2013 r., a w ESS w 2010 r. – 22

proc. – trzy razy mniej niż w Danii, Norwegii i Finlandii.

163. Znacznie rzadziej też Polacy niż przedstawiciele innych społeczeństw wierzą w dobre intencje bliźnich. Zaledwie 14 proc. rodaków wg ESS z 2010 (mniej tylko w Bułgarii) i 16 wg Diagnozy Społecznej z 2013 r. jest zdecydowanie przekonanych, że ludzie najczęściej starają się być pomocni.

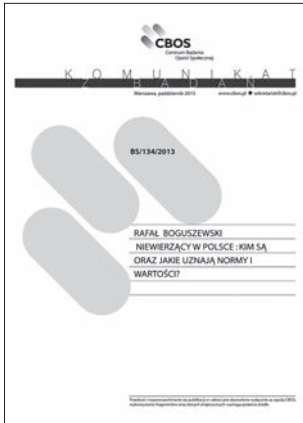
164. Przejawem niskiej tolerancji Polaków wobec mniejszości jest stosunek do homoseksualistów. Zaledwie 11 proc. wg ESS z 2010 r. i jeszcze mniej (9 proc.) wg Diagnozy Społecznej z 2013 r. zgadza się zdecydowanie z opinią, że homoseksualiści powinni móc układać sobie życie według własnych przekonań.

165. Dane *Diagnozy* potwierdzają zależność między kapitałem społecznym, zdefiniowanym zgodnie z przyjętymi przez nas wskaźnikami, a innymi wymiarami jakości życia.

204. Analiza czynników stanowiących potencjalne ryzyko wykluczenia społecznego

(podeszły wiek, niepełnosprawność, samotność, niskie wykształcenie, mieszkanie na wsi, uzależnienie (od alkoholu i/lub narkotyków, konflikt z prawem, poczucie dyskryminacji, ubóstwo i bezrobocie) wyłoniła cztery niezależne kategorie wykluczeń: fizyczne (związane z wiekiem i niepełnosprawnością), strukturalne (związane z niskim kapitałem kulturowym i mieszkaniem na wsi), normatywne (związane z patologiami) oraz materialne (związane z bezrobociem i ubóstwem).

206. Największy odsetek Polaków w wieku 16 i więcej lat zagrożonych jest wykluczeniem strukturalnym i fizycznym (odpowiednio prawie 23 i 10,5 proc.), ale już faktycznie wykluczonych jest najwięcej z powodów materialnych (7,4 proc. wobec 5 proc. wykluczonych fizycznie, 1,3 proc. wykluczonych strukturalnie i 4,6 proc. wykluczonych normatywnie). Osoby, które uznać można za wykluczone społecznie mają niższe wskaźniki dobrostanu psychicznego i funkcjonowania społecznego.



Rafał BOGUSZEWSKI

Niewierzący w Polsce: kim są oraz jakie uznają normy i wartości?

Od Redakcji

O niewierzących w Polsce pisze się bardzo niewiele lub wcale, bo temat na pewno nietławy, a dla wielu nieprzekraczalny ze względów często pozamerytorycznych. Fundacja Centrum Badania Opinii Społecznej, instytucja wielce zasłużona dla polskiej nauki i edukacji społecznej oraz Rafał BOGUSZEWSKI, ceniony badacz i analityk CBOS, progi te z powodzeniem przekraczają od wielu lat.

Opublikowany w październiku 2013 r. komunikat z badań zrealizowanych od kwietnia do lipca 2013 r. przez Rafała Boguszewskiego i zatytułowany „Osoby niewierzące w Polsce – kim są oraz jakie uznają normy i wartości”, a następnie zredagowany przez Autora badania dla naszego czasopisma uważamy za tekst o wielkiej wadze poznawczej, a nadto unikalny, siłą faktów i danych, na tle dotychczasowych publikacji związanych ze zjawiskiem niewiary i osobami niewierzącymi w Polsce.

Zachęcamy do lektury tego ważnego tekstu.

Uwagi wstępne

Doświadczenia ostatniego dwudziestolecia – kształtowanie się demokracji wolnorynkowej oraz pluralizmu społecznego – nie pozostały bez wpływu na sytuację polskiego

Kościola oraz wiary i religijności Polaków. Dane empiryczne nie pozwalają na obecnym etapie jednoznacznie stwierdzić, czy mamy do czynienia z odwrotem od religijności czy też nie (w większości przypadków trendy spadkowe dopiero się zarysowują). **Niekwestionowany wydaje się jednak skręt w kierunku bardziej zindywidualizowanej i jednocześnie mniej zinstytucjonalizowanej religijności, w której niedzielne uczestnictwo w mszy świętej nie jest obligatoryjne, a kanon wiary katolickiej nie musi być przyjmowany w całości**¹.

Wyniki comiesięcznych badań realizowanych przez CBOS zdają się potwierdzać, że strata papieża Polaka nie pozostała bez wpływu na wiarę i religijność jego rodaków. **Od 2005 roku w miarę systematycznie przybywa osób określających się jako niewierzące, a jeszcze bardziej znacząco ubywa tych, które przyznają się do regularnego uczestnictwa w praktykach religijnych.** Nadal jednak grupa osób niewierzących stanowi zbyt małą populację, by móc ją analizować na podstawie reprezentatywnych badań ogólnopolskich realizowanych na standardowych próbach około 1000 osób. Podejmując się zatem scharakteryzowania polskich niewierzących, skierowałem do nich specjalny blok pytań w kolejnych czterech badaniach CBOS². Aby móc odnieść charakterystykę osób niewierzących do tych, które określają się jako wierzące – na wspomniany blok pytań w ostatnim pomiarze³ odpowiadali wszyscy respondenci. Dzięki temu możliwe jest wskazanie cechy społeczno-demograficznych, które wyróżniają osoby niewierzące na tle wierzących, porównanie poglądów politycznych obu grup oraz sprawdzenie, czy i jak dalece system wartości osób niewierzących odbiega od wyznawanych wartości osób wierzących, a także czym różnią się poglądy obu grup w zakresie szeroko rozumianej moralności osobistej i publicznej⁴.

Przemiany religijności w Polsce

Teorie sekularyzacji, znajdujące równie licznych zwolenników, co przeciwników, wskazują na emancypację różnych obszarów życia społecznego spod wpływu Kościoła i religii, a w konsekwencji odchodzenie od wiary i religijności. Czy w ostatnich ponad dwóch dziesięcioleciach intensywnie zmieniającej się rzeczywistości proces ten dotknął również polskie społeczeństwo? Wydaje się, że tak. Spośród wielu obszarów szeroko rozumianego życia społeczno-politycznego, religijność to – zdaniem Polaków – jedna z nielicznych dziedzin, w której od końca lat osiemdziesiątych nastąpiły niekorzystne zmiany. O spadku religijności w ostatnim dwudziestoleciu już w 2009 roku przekonana była blisko połowa ankietowanych (48%). Jej wzrost zaobserwował wówczas jedynie co piąty badany (22%) i tyle samo osób nie zanotowało istotnych zmian w tym zakresie⁵. Z drugiej jednak strony Kościół w Polsce od wielu lat cieszy się dość dobrą opinią. Od 1998 roku pozytywne oceny jego działalności oscylują w przedziale między 60% a 70% – w zależności od różnego rodzaju wydarzeń związanych z funkcjonowaniem tej instytucji, przy czym w ostatnich latach oceny te wahają się wokół dolnej granicy: w czerwcu 2013 r. działalność Kościoła rzymskokatolickiego dobrze oceniło 59% badanych. Jaki obraz polskiej wiary i religijności rysuje się na niemal ćwierć wieku po obradach Okrągłego Stołu, które zapoczątkowały transformację ustrojową w Polsce?

„W ramach globalnych wyznań wiary uwzględnia się zwykle dwie autodeklaracje badanych, określające ich stosunek do wiary i praktyk religijnych. Autodeklaracje te mają subiektywny charakter, niemniej pozwalają na ukazanie struktury poglądów całej populacji Polaków”⁶. Na podstawie tych wskaźników można stwierdzić, że powszechnie deklarowana wiara w Boga jest dość trwałą cechą polskiego społeczeństwa. Utrzymała się ona przez ostatnie niemal dwadzieścia lat na dość zbliżonym – wyjątkowo wysokim poziomie⁷. **Z badań systematycznie prowadzonych przez CBOS⁸ wynika, że**

od końca lat dziewięćdziesiątych niezmiennie ponad 90% ankietowanych (od 93% do 97%) określa się jako wierzący, z czego mniej więcej co dziesiąty, a ostatnio co jedenasty-dwunasty ocenia swoją wiarę jako głęboką. Odsetek osób zaliczających się do raczej lub całkowicie niewierzących od lat pozostaje na stosunkowo niskim poziomie (od 3% do 7%), przy czym – jak już wcześniej zauważyłem – od 2005 roku obserwowany jest jego systematyczny wzrost.

Również poziom zaangażowania Polaków w praktyki religijne, który w latach 1997–2005 pozostawał w miarę stabilny, po 2005 roku dość istotnie słabnie. Zmniejszył się w tym czasie (z 58% do 51%) odsetek respondentów praktykujących regularnie, przynajmniej raz w tygodniu, przybyło zaś tych, którzy w ogóle nie biorą udziału w praktykach religijnych (z 9% do 12%). Więcej też osób praktykuje nieregularnie (wzrost z 33% do ok. 37%). Z połączenia deklaracji wiary i praktyk religijnych wynika, że od 2005 roku odsetek osób wierzących i regularnie praktykujących zmniejszył się z 58% do 51%, nieznacznie przybyło zaś wierzących i praktykujących nieregularnie (z 32% do ok. 35%), niewierzących i praktykujących (z 1% do 2%) oraz niewierzących i niepraktykujących (z 3% do 5%).

O tym, że w sferze religijności Polaków dokonują się pewne przeobrażenia, świadczą również analizy wskaźników wiary i praktyk religijnych w różnych grupach społecznych. Od 2005 do 2013 roku osób niewierzących i niepraktykujących najbardziej znacząco przybywa wśród najmłodszych respondentów – w wieku od 18 do 24 lat (z 4,3% do 10,5%), mieszkańców największych aglomeracji (z 6,3% do 13,2%) oraz w grupie osób z wyższym wykształceniem (z 5,3% do 8,3%). Co jednak istotne, w ostatnich latach wprawdzie zdecydowanie mniej intensywnie, ale zmienia się również religijność osób stanowiących poniekąd bastion polskiego katolicyzmu, a więc wśród najstarszych respondentów (wzrost odsetka niewierzących i niepraktykujących z 1,3% do 3,3%) oraz wśród mieszkańców wsi (z 0,6% do 1,8%). Jeżeli natomiast chodzi o same deklaracje niewiary, w ostatnich ośmiu latach odsetek osób raczej i zdecydowanie niewierzących wzrósł wśród młodzieży w wieku od 18 do 24 lat z 6,2% do 13,2%; wśród mieszkańców miast liczących co najmniej 500 tys. ludności – z 8,2% do 19,3%; wśród osób z wyższym wykształceniem – z 7,3% do 13,2%; natomiast wśród najstarszych mieszkańców Polski (w wieku 65+) – z 1,9% do 4,1%; a wśród mieszkańców wsi z 1,2% do 2,9%.

Kim są? Charakterystyka społeczno-demograficzna osób niewierzących

Zagregowane dane z czterech reprezentatywnych badań ogólnopolskich zrealizowanych przez CBOS od kwietnia do lipca 2013 roku pozwalają scharakteryzować osoby określające się jako niewierzące⁹ oraz odnieść ich cechy społeczne i demograficzne do cech osób wierzących i głęboko wierzących. **Jeżeli chodzi o płeć, to okazuje się, że o ile wśród osób głęboko wierzących zdecydowanie dominują kobiety (64% wobec 36% mężczyzn), to w grupie niewierzących proporcje są dokładnie odwrotne (37% kobiet wobec 63% mężczyzn).**

W grupach wiekowych jako niewierzący określają się przede wszystkim ludzie młodzi. Ponad dwie piąte z nich (44%) to osoby w wieku od 18 do 34 lat, podczas gdy – dla porównania – ponad połowa respondentów głęboko wierzących (54%) ma co najmniej 55 lat. Obserwujemy zatem wyraźny trend zgodny z którym, im bardziej pogłębiona wiara respondentów, tym wyższa średnia wieku. Dla osób niewierzących wynosi ona 41 lat, dla wierzących 46 lat, a dla głęboko wierzących ok. 56 lat.

Kolejną zmienną, która w istotnym stopniu różnicuje osoby wierzące i niewierzące, jest wielkość miejscowości zamieszkania. **Ponad połowę osób przyznających się do**

swojej niewiary stanowią mieszkańcy największych miast (liczących co najmniej 100 tys. mieszkańców) – 54%. Zupełnie odwrotnie jest w przypadku respondentów określających się jako wierzący lub głęboko wierzący, spośród których niemal trzy piąte to mieszkańcy wsi i najmniejszych miast (łącznie 57%).

Istotne znaczenie w charakterystyce osób niewierzących ma również poziom wykształcenia. Trzy czwarte polskich niewierzących to osoby z co najmniej średnim wykształceniem (75%), w tym 36% z wyższym, podczas gdy mniej więcej połowa wierzących i głęboko wierzących ma wykształcenie podstawowe lub zasadnicze zawodowe (odpowiednio 51% i 49%). Tym samym strukturę zawodową osób niewierzących tworzą przede wszystkim, wyraźnie spolaryzowani w kwestii wiary, przedstawiciele kadry kierowniczej i specjalistów wyższego szczebla (19%), a w dalszej kolejności uczniowie i studenci (13%), emeryci (13%), robotnicy wykwalifikowani (9%), bezrobotni (9%) oraz pracownicy administracyjno-biurowi (9%). W gronie osób wierzących i głęboko wierzących wyraźnie dominują emeryci (odpowiednio 18% i 36%).

Wykształcenie i status zawodowy najczęściej przekładają się na sytuację materialną badanych, w związku z czym **niewierzący to przede wszystkim osoby dobrze sytuowane materialnie**. Niemal połowa z nich deklaruje, że przeciętny miesięczny dochód per capita w ich gospodarstwie domowym wynosi co najmniej 1500 zł (48% wskazań) i jest średnio o 600–700 zł wyższy niż w przypadku osób wierzących i głęboko wierzących. Przeważająca część respondentów określających się jako niewierzący kształtuje się na poziomie 2636 zł netto, podczas gdy dla osób głęboko wierzących średnia ta wynosi 1733 zł, a dla wierzących 1812 zł¹⁰. W związku z tym, że uzyskiwane dochody w znacznej mierze przekładają się na subiektywne oceny własnych warunków materialnych, połowa spośród osób określających się jako niewierzące ocenia swoją sytuację materialną jako dobrą (50%). Pozostali są z niej średnio zadowoleni (40%), a tylko nieliczni określają ją jako złą (10%). W przypadku osób wierzących tylko mniej więcej jedna trzecia jest usatysfakcjonowana swoim statusem materialnym (39% w przypadku wierzących i 33% w przypadku głęboko wierzących), natomiast większość wyraża przeciętne zadowolenie w tym względzie (odpowiednio 46% i 50%).

Reasumując powyższą charakterystykę, typowy niewierzący Polak to, w dużym uproszczeniu: młody mężczyzna mieszkający w dużym mieście, dobrze wykształcony, zajmujący raczej wysoką pozycję zawodową lub uczący się, dobrze sytuowany i zadowolony ze swojej sytuacji materialnej.

Jak żyją?

Styl życia osób niewierzących oczywiście uwarunkowany jest ich statusem społecznym. W związku z tym, że są to głównie ludzie młodzi, dobrze wykształceni i dobrze sytuowani, mieszkający zwykle w dużych miastach, nie dziwi fakt, że znacznie częściej niż osoby określające się jako wierzące czytają książki dla przyjemności (80% wobec 57%)¹¹, chodzą do kina (60% wobec 38%), korzystają z Internetu (82% wobec 60%), uprawiają sporty (57% wobec 40%), wyjeżdżają na wczasy (49% wobec 34%), bywają w teatrze (26% wobec 15%) czy też uczestniczą w strajkach i demonstracjach (5% wobec 2%). Okazuje się natomiast, że w działalność charytatywną angażują się tak samo jak osoby wierzące. Niespełna trzy piąte (58%) z nich w ciągu dwunastu miesięcy poprzedzających badanie przekazało pieniądze na cele dobroczynne, a ponad jedna czwarta (28%) dobrowolnie i nieodpłatnie pracowała na rzecz innych – np. społeczności lokalnej lub osób potrzebujących. W przypadku wierzących odsetki te wyniosły odpowiednio 56% i 27%.

Osoby niewierzące nie różnią się od wierzących deklarowanym zadowoleniem ze swojego życia (wartości średnich są identyczne – po 3,95 na skali 1–5, gdzie 1 ozna-

czało bardzo niezadowolony, a 5 – bardzo zadowolony). Zdecydowana większość z nich (85%) jest w tym względzie usatysfakcjonowana, z czego mniej więcej jedna czwarta bardzo (26%). Co ósmy niewierzący (13%) wyraża niezadowolony ze swojej egzystencji, przy czym jedynie nieliczni (3%) są nią bardzo rozczarowani.

Jakie mają poglądy?

Pytane o swoje poglądy polityczne osoby niewierzące w większości określają je jako lewicowe (36% wskazań) lub centrowe (32%). W tym względzie istotnie różnią się od osób głęboko wierzących, spośród których większość określa je jako prawicowe (42%), a także wierzących, którzy w określaniu swoich poglądów najczęściej wybierają centrum (38%), a w drugiej kolejności prawicę (24%). Jeżeli zaś chodzi o preferencje partyjne, osoby niewierzące najczęściej sympatyzują z Platformą Obywatelską (34% z tych, którzy wzięliby udział w ewentualnych wyborach zagłosowałoby właśnie na tę partię), w następnej kolejności poparliby Ruch Palikota (14%) oraz SLD (13%). Dla porównania osoby głęboko wierzące zainteresowane udziałem w wyborach to głównie zwolennicy PiS (45% wskazań), zaś wśród wierzących dominuje brak określonych preferencji partyjnych (27%) przy jednakowym poparciu dla PO i PiS (po 24%).

Konsekwencją stosunkowo wysokiej liczby zwolenników głównej partii rządzącej wśród osób niewierzących jest ponadprzeciętne poparcie dla działań podejmowanych przez obecny gabinet rządowy. W grupie osób niewierzących zwolennicy i przeciwnicy rządu PO-PSL równoważą się (odpowiednio 35% i 36%), podczas gdy wśród osób wierzących, czy – tym bardziej – głęboko wierzących, głosy krytyczne kierowane pod adresem gabinetu Donalda Tuska zdecydowanie dominują (odpowiednio 56% i 43%). Znaczny poziom zadowolenia z działań rządu wiąże się z tym, że osoby niewierzące istotnie lepiej niż wierzące i głęboko wierzące oceniają bieżącą sytuację w kraju, nieco bardziej optymistycznie też zapatrują się w tym względzie w przyszłość. Nie oznacza to jednak, że w pełni akceptują obecny stan rzeczy – mimo wykazanych różnic, podobnie jak wierzący i głęboko wierzący, aktualną sytuację w Polsce najczęściej określają jako złą (59% wskazań), zaś w przewidywaniach najczęściej spodziewają się utrzymania status quo (52%).

W co wierzą?

Czy określenie się mianem osoby niewierzącej oznacza całkowite negowanie istnienia jakiegokolwiek transcendencji? Okazuje się, że niekoniecznie. Jedynie 36% niewierzących to osoby jednoznacznie i stanowczo zaprzeczające istnieniu Boga. Niemal jedna trzecia (31%) ma wątpliwości, ale nie neguje istnienia Boga, z kolei jedna czwarta (24%) nie wierzy wprawdzie w osobowego Boga, ale uznaje istnienie pewnego rodzaju Siły Wyższej. Są też wreszcie tacy, którzy *de facto* wierzą w Boga, ale prawdopodobnie ze względu na pojawiające się chwile zwątpienia określają się jako raczej niewierzący (6%). Co jednak istotne, również osoby określające się jako wierzące nie zawsze są utwierdzone w swoich deklaracjach. Niezachwianą wiarę w Boga deklaruje dwie trzecie z nich (66%), pozostali zaś mają w tym względzie mniejsze lub większe wątpliwości.

W grupie niewierzących nie ma też jednoznaczności jeśli chodzi o kwestie eschatologiczne. Wprawdzie większość (55%) twierdzi, że po śmierci nie ma nic, jednak nie brakuje też głosów (łącznie 33%), że istnieje jakiś rodzaj pośmiertnej egzystencji, której charakteru większość (23%) nie jest jednak w stanie określić. Co ciekawe, okazuje się, że przekonania osób wierzących również nie są jednoznaczne. Większość z nich spodziewa się jakiegoś rodzaju życia po śmierci, przy czym dominiuje przekonanie, że śmierć nie jest końcem, ale nie wiadomo

Dokończenie na s. 33

ANALIZY

Janusz SZTUMSKI

Margines społeczny: **fakt, zjawisko i wyzwanie**

(Perspektywa socjologiczna)

Aby przeciwdziałać ewentualnym nieporozumieniom związanym z pojmowaniem terminu margines społeczny warto przyjrzeć się wnikliwie jego znaczeniu oraz zastosowaniach w praktyce.

Zauważmy, że termin ten ma zarówno wartościujący, jak i opisowy charakter i z tego względu może służyć stygmatyzacji i etykietowaniu poszczególnych osób lub kategorii społecznych albo też rzeczowym analizom zbiorów ludzi zaliczanych do marginesu społecznego.

Biorąc to pod uwagę, trzeba zatem zdawać sobie sprawę z dwoistego charakteru interesującego nas terminu, ponieważ ważne są zarówno społeczne konsekwencje stygmatyzacji ludzi przez zaliczanie ich do negatywnie ocenianych zbiorów, które są częściami składowymi marginesu społecznego, jak też naukowa jego przydatność przy analizowaniu konkretnego społeczeństwa.

Przy posługiwaniu się omawianym terminem w znaczeniu wartościującym chodzi o negatywną stygmatyzację kogoś, czyli o przypisywanie konkretnej osobie lub określonej kategorii osób jakiejś fizycznej, mentalnej lub społecznej właściwości, która jest w danym społeczeństwie ujemnie oceniana i powoduje społeczne dyskredytacje.

Natomiast możliwe dokładne wskazanie na to, że posługując się omawianym terminem, mamy na myśli takie osoby, które na skutek rozmaitych zdarzeń znalazły się na skraju jakiejś grupy, klasy lub warstwy czy też kategorii społecznej i tkwią jeszcze w ja-

kimś stopniu w danej strukturze, ale równocześnie znajdują się w trakcie wchodzenia do innej – może umożliwić pełniejsze określenie ludzi marginesu. I dzięki temu możemy lepiej postrzegać sytuacje osób znajdujących się poniekąd pomiędzy dwiema strukturami społecznymi, czyli tą, w której zostali zepchnięci na margines i tą, do której przystosowują się, ale jeszcze nie są z nią zintegrowani. Taką kategorią są np. bezrobotni, którzy zostali zmarginalizowani w swoich dotychczasowych środowiskach i ze względów ekonomicznych są zmuszeni do opuszczenia kraju ojczystego oraz podjęcia pracy zarobkowej w obcym społeczeństwie i do wchodzenia w nowe środowiska społeczne, z którymi z konieczności integrują się sukcesywnie w jakimś stopniu. A tym samym są oni ludźmi, którzy tkwią pomiędzy rozmaitymi strukturami dwóch różnych społeczeństw.

Procesu marginalizacji nie należy zatem utożsamiać ze zjawiskiem wykluczenia społecznego, które jest skrajnym efektem tego procesu. Inaczej mówiąc – człowiek, który został zmarginalizowany w jakimś stopniu, może doświadczać kolejnych ograniczeń w życiu społecznym i ulec w konsekwencji względnemu wykluczeniu społecznemu, na podstawie np. wyroku sądowego, pozbawiającego go wolności, a nawet praw obywatelskich.

Margines społeczny bywa niekiedy utożsamiany ze zbiorem ludzi o aspołecznych postawach, a nawet ze środowiskiem kryminogennym i wtedy staje się terminem deprecjo-

nującym osoby do niego zaliczane. Jednak takich negatywnych moralnie ocen dotyczących ludzi marginesu społecznego nie potwierdzają dane statystyczne.

Biorąc powyższe pod uwagę, możemy stwierdzić, że w interesującym nas zbiorze znajdują się bardzo zróżnicowani ludzie, także ze względu na ich moralną kondycję. **Zalicza się do niego bowiem np. osoby o nieokreślonej lub niestabilizowanej pozycji społecznej, pozbawione środków egzystencji lub bezdomne, niezintegrowane z innymi na skutek nieprzystosowania społecznego lub niepełnosprawności fizycznej czy też mentalnej, zdemoralizowane w następstwie różnych zdarzeń losowych, alkoholików i narkomanów, osoby z różnych powodów dyskryminowane, np. ze względów rasowych, religijnych, orientacji seksualnej i innych oraz prostytutki, przestępców i innych ludzi wykołejonych w swoim osobniczym rozwoju społecznym.**

Przyjrzyjmy się bliżej kategoriom ludzi zaliczanych do marginesu społecznego we współczesnych państwach, w których ukształtował się kapitalistyczny system produkcji.

Na pierwszym miejscu wymienia się zazwyczaj bezdomnych i włóczęgów, tzn. ludzi nie tylko pozbawionych środków utrzymania, ale nawet dachu nad głową, choć nie zawsze są oni najliczniejszą częścią osób zmarginalizowanych obecnie w państwach europejskich.

Osoby społecznie nieprzystosowane są zróżnicowaną kategorią. Zaliczamy do niej np. osobników:

- skłonnych do różnorodnych działań społecznie destruktywnych;
- negatywnie nastawionych do innych ludzi oraz norm i wartości ogólnie cenionych w danej zbiorowości lub w społeczeństwie;
- przejawiających niechęć do pracy lub nauki;
- skłonnych do pasożytnictwa; żyjących z poczuciem zagrożenia, przeważnie urojonego, ze strony innych, z którego to poczucia usiłują się wyzwolić poprzez naiwne zabiegi, często nieodpowiadające ich rzeczywistemu rozwojowi intelektualnemu;
- działających w sposób bardziej impulsywny i emocjonalny niż racjonalny, ze szkodą dla siebie samych;
- niezęczyliwych wobec innych i konfliktowych.

Jak widać z tego zestawu do kategorii tej wchodzi ludzi, którzy z bardzo różnych przy-

czyn popadli w rozmaite konflikty ze swoim środowiskiem, na skutek czego zostali bądź to wydaleny z niego, bądź to są w nim tolerowani jako przykłady osób społecznie negatywnie postrzeganych, czyli takich, których nie należy naśladować. W tym drugim przypadku ulegają oni szybszemu albo powolniejszemu procesowi wyobcowywania się ze społeczeństwa, w zależności od stopnia wyrozumiałości i tolerancji środowiska, w którym żyją.

Zastanawiając się nad wyróżnionymi zbiorami i kategoriami społecznymi ludzie zaliczanych do marginesu społecznego proponuję następujące określenie tego nader zróżnicowanego i osobliwego tworu. **Otóż margines społeczny w znaczeniu kolektywnym to zbiór składający się z osób przynależnych do rozmaitych warstw, grup i kategorii społecznych w różnym stopniu upośledzonych pod względem psychofizycznym lub socjalnym w porównaniu z innymi ludźmi i wyobcowanych z danego społeczeństwa na skutek braku możliwości osiągnięcia lepszej pozycji w jego strukturze niż najniższa.**

Jest to propozycja definicji projektującej, która – chociaż nie jest tak logicznie poprawna, jak definicja analityczna – to może być jednak przydatna zarówno dla teorii, jak i praktyki, ponieważ pomimo swoich mankamentów jest próbą pełniejszego określenia interesującego nas zjawiska.

Analiza marginesu społecznego, z jakim się spotykamy także w naszym społeczeństwie skłania do następujących wniosków:

- a) **Ludzie zaliczani do marginesu społecznego nie tworzą wcale jakiegoś jednolitego pod względem społeczno-demograficznym zbioru, lecz są zróżnicowanym tworem złożonym z rozmaitych grup i kategorii społecznych, do którego należą zarówno istoty tkwiące pomiędzy wymienionymi strukturami, jak też poza którąś z nich.** Są do niego zaliczani ludzie różnicowani nie tylko pod względem społeczno-demograficznym, ale także z uwagi na swoją ograniczoną sprawność fizyczną lub mentalną, stopień degeneracji i demoralizacji i tym podobne cechy. Zauważmy, że zróżnicowanie ze względu na przynależność do podstawowych kategorii społecznych nie jest u tych ludzi wcale najważniejsze. O wiele bardziej istotne jest ich zróżnicowanie ze względu na sytuację społeczno-gospodarczą, jakość moralną lub psychofizyczną, ponieważ od tych różnicowań zależy zarówno możliwość poprawy, jak i

pogorszenia społecznej sytuacji każdej z osób tego zbioru.

b) **Do zbioru nazywanego marginesem społecznym trafiają ludzie z różnych przyczyn zarówno zawinionych, jak i niezawinionych.** Wiadomo, że obiektywne uwarunkowania losu każdego człowieka – chociaż ważne – to jednak nie decydują wyłącznie o tym, jak będzie kształtowało się życie konkretnej osoby. I z tego względu nie należy pomijać i nie dostrzegać również subiektywnych uwarunkowań, które przejawiają się w aktywnej postawie konkretnego człowieka wobec obiektywnych uwarunkowań, a więc w jego dążeniach do przewycięzania wynikających z nich ograniczeń. Jak wiadomo, ludzie doświadczeni nawet poważnym kalectwem mogą swoim uporem poprawić swoją sytuację życiową, np. poprzez zdobycie wykształcenia, uczestnictwo w paraolimpiadach i tym podobne przejawy własnej aktywności.

Margines społeczny nie jest skutkiem tzw. wykluczeń, lecz swoistym wytworem rozmaitych procesów i zmian, jakie dokonują się pod ich wpływem w strukturach poszczególnych społeczeństw.

Biorąc powyższe pod uwagę, warto więc pamiętać o różnicy między dwoma procesami – marginalizacją i wykluczeniem, mającymi miejsce w społeczeństwie, które nie są identyczne ze względu na swoje uwarunkowania i konsekwencje.

Marginalizacja jest następstwem procesu rozwarstwiania się dowolnych struktur społecznych, a w jej wyniku niektóre osoby, kategorie społeczne lub grupy ulegają degradacji lub deklasacji i są tak postrzegane, jak gdyby znajdowały się poza strukturami, w których dotąd żyły i są ujmowane poniekąd na osobliwie pojmowanym marginesie społeczeństwa. Nie należy zatem zapominać o tym, że każdy człowiek jest istotą społeczną i z tego względu tkwi zawsze w jakiejś strukturze społecznej.

Natomiast wykluczenie przebiega w sposób mniej albo bardziej radykalny i powoduje natychmiastowe skutki odwracalne, np. w przypadku wykluczenia kogoś z jakiegoś sto-

warzyszenia lub organizacji istnieje możliwość ponownego przyjęcia danej osoby po spełnieniu określonych warunków związanych z członkostwem w danej strukturze. Może mieć swoim zasięgiem wszystkie społeczności danego społeczeństwa. Całkowite wykluczenie ma np. miejsce wówczas, gdy ktoś zostaje prawomocnym wyrokiem sądu pozbawiony praw obywatelskich i honorowych na zawsze albo choćby okresowo. Jednak nawet wówczas wykluczenie to ma względny charakter, ponieważ pozostaje on przecież nadal w danym społeczeństwie, uczestniczy w społeczności złożonej z osób znajdujących się w podobnej sytuacji, np. wśród współwzięźniów.

Konsekwencje wykluczenia w każdej postaci mogą być mniej lub bardziej dotkliwe dla tych, których dotyczą. Z tego też powodu nawet zagrożenie wykluczeniem jest ważnym czynnikiem dyscyplinującym w każdej społeczności, skłaniającym jej członków do refleksji nad takimi zachowaniami, które mogą powodować ich usunięcie z danej struktury społecznej. Jednak w miarę rozwoju społecznego i cywilizacyjnego skutki wykluczenia ulegają złagodzeniu. Jak wiadomo wykluczenie jakiegoś osobnika z rodziny lub rodu w społecznościach szczepowych mogło być nawet równe wyrokowi śmierci. Natomiast w bardziej rozwiniętych społeczeństwach, w których współlistnieją grupy pierwotne, jak np. rodzina, ród itp. z wieloma grupami wtórnymi, jakimi są różne stowarzyszenia, związki i tym podobne struktury społeczne – wykluczenie kogoś z jednej spośród wielu grup nie pociąga za sobą tak dramatycznych skutków, ponieważ taka osoba może znaleźć oparcie w innych grupach społecznych złożonych z takich samych lub podobnych osób, m.in. ze względu na swoje upośledzenie społeczne.

Dotychczasowe refleksje dotyczące marginesu społecznego skłaniają do wniosku, że próby jego niedoceniania w systemowych analizach społeczeństwa powodują istotne zubożenie ich wyników zarówno ze względów poznawczych, jak i aplikacyjnych.

Autor tekstu jest wybitnym socjologiem, przez wiele lat związany z Uniwersytetem Śląskim; autorem kilkudziesięciu książek; wyróżniony wieloma zaszczytnymi tytułami naukowymi; bliski wartościom świeckiego humanizmu.

Przytoczony tekst, zacytujemy za zgodą Autora, z jego najnowszej książki *Systemowa analiza społeczeństwa* (rozd. VI, s. 120–135). Książce tej poświęcona jest refleksja zamieszczona w dziale ŚWIADECTWA niniejszego numeru naszego czasopisma.

Lech OSTASZ

O ideologii

Nigdy dość refleksji

Któż nie wie, że umysły produkują mnóstwo idei, poglądów, mniemań, wierzeń, przesądów. Ludzie używają ich do oddziaływania wzajemnie na siebie i na siebie samych. Idee, poglądy itd. są używane przez jednych ludzi wobec drugich na różne sposoby. Tutaj zajmiemy się sposobem, który nazywany jest ideologia.

Na działanie idei, poglądów, mniemań, wierzeń, przesądów o charakterze ideologicznym każdy z nas jest wystawiony codziennie. Przywołam potoczny, ale ciężkiego kalibru, przykład: wystarczy usiąść przed telewizorem, by dużą część siebie zamienić w tarczę celowniczą. Celuje się do nas chmurami informacji, których znaczna część jest ujęta właśnie w sposób ideologiczny.

Jeśli nie chcesz ulegać zabiegom ideologów, nie być wystawiony na treści i formy przez nich propagowane, to – rad nie rad – musisz wziąć się za **uczenie się samoobrony intelektualnej**. Ścisłej mówiąc, nie musisz tego robić od początku – to, że jakoś radzisz sobie w życiu, świadczy, że do tej pory jako tako udawało ci się przed nimi bronić. W takim wypadku możesz polepszyć swoją umiejętność bronięcia się.

Aby to osiągnąć trzeba choć trochę zająć się samym pojęciem „ideologia”. **Odróżnijmy trzy typy ideologii.**

Od wielu lat podczas zajęć z filozofii staram się tłumaczyć studentom, czym jest ideologia w następujący sposób: Wyobraźmy sobie, że mamy przed sobą pięć możliwości: m1, m2, m3, m4, m5.

I teraz człowiek zwraca się ku nim, mówiąc: „Wybieram m2, pozostałe możliwości neguję, gdyż uważam je za mniej uzasadnione, gorsze lub niepotrzebne. Jeśli ktoś inny uzna, że do czegoś mu się one przydadzą, to nie będzie mi się to podobało, ale rozumiem, że ma prawo je wybierać”. To nie będzie ideologia w ścisłym sensie, lecz stanowisko zbliżone do niej, taka prawie ideologia.

Zwraca się inny człowiek (lub ten sam w innym czasie), mówiąc: „Wybieram m2, a wszystkie pozostałe nieodwoalnie neguję – ale częściowo. Jeśli inni będą chcieli je wybrać, będę ich nakłaniał różnymi sposobami, aby tego nie robili, ale jeśli się uprą, to będę musiał się z tym jakoś pogodzić”.

I zwraca się inny, oświadczając: „Wybieram m2, a wszystkie pozostałe nieodwoalnie neguję i nie pozwalam, żeby ktokolwiek je realizował; niekiedy dodaje: **nikt nigdy** nie ma z nich korzystać; jeśli ktoś skorzysta, to zostanie ukarany; użyję wszelkich środków, jakimi dysponuję, aby zablokować ich realizowanie”. (Nie zetknąłem się ze studentem, który by tych typów ideologii nie zrozumiał i nie zgodził się, że występują. Natomiast zetknąłem się ze studentami, którzy stosują jeden z tych typów ideologii i niechętnie się do tego przyznają lub wręcz temu zaprzeczają.)

Drużga z opisanych osób stosuje ideologię umiarkowaną; trzecia – skrajną, totalitarną¹.

Teraz przedstawię bycie osoby w tych trzech sytuacjach, uwzględniając oddziaływanie osób drugich występujących w roli autorytetu. Pierwsza stwierdza: „Auto-

rytet powiedział mi, że m2 jest tą odpowiednią możliwością i żebym zgodził się na nią. Powiedział mi też, że pozostałe są mniej uzasadnione, gorsze lub niepotrzebne, zasługują na zanegowanie, ale żebym uznał, iż ktoś inny ma prawo je wybierać”.

Druga sytuacja: „Autorytet zasugerował mi, żebym przyjął m2 i wszystkie pozostałe możliwości nieodwołalnie zanegował – ale częściowo, i żebym nakłaniał innych na różne sposoby, by ich nie realizowali, jeśli jednak te sposoby zawiodą, to żebym z tym, co robią przynajmniej częściowo się pogodził”.

Trzecia sytuacja: „Autorytet wyraźnie mi zalecił (lub rozkazał), żebym opowiedział się za m2, a wszystkie pozostałe możliwości nieodwołalnie negował i nie pozwalał, żeby ktokolwiek je realizował. Autorytet dodał, żeby **nikt nigdy** z nich nie korzystał, a jeśli skorzysta, to będzie – przez sam autorytet i jego współpracowników lub przez coś, na co on wskazuje jako na ponadjednostkowe, wielkie – ukarany”.

Pod „m1, m2” itd. można wstawić niemal wszystko: co jeść, o czym myśleć (i jak myśleć), w co wierzyć, gdzie mieszkać, co nabywać, jak patrzeć na drugą osobę, w jaki typ związku małżeńskiego wchodzić, kiedy się myć, jak i kiedy umierać...

Ponieważ został użyty termin „możliwości” trochę go doprecyzujemy – trzeba je rozumieć jako ściśle powiązane z ideami, ideałami, przekonaniem, wyobrażeniami, aktami wiary, jak również z mitami i magią oraz jako dające się „wprowadzić w życie”. **W wypadku ideologii idzie najczęściej o możliwości uważane za „jedyne”, „absolutne”, przyjmowane „na zawsze”. Ideologia typu 2. (i 1.) nie wnosi pretensji do obejmowania czy regulowania wszystkich sfer ludzkiego życia, zaś typu 3. akurat to robi².**

Ujmijmy bardziej obrazowo, czym jest ideologia. Jest to silna redukcja pola widzenia; jak gdyby położenie komuś delikatnie palca wskazującego i kciuka na obu policzkach i powiedzenie: „Tam, tam się patrz” (ideologia typu 1.) lub chwycenie kogoś od tyłu jedną ręką za brodę, drugą za włosy i powiedzenie: „Patrz się tam!” (typ 2.). Lub wreszcie zdzielenie kogoś przez głowę, chwycenie ostro za brodę i włosy i powiedzenie: „Masz się patrzeć tam i nigdzie indziej!” (typ 3.). W przypadku drugim, można też tak chwycić siebie samego; jakkolwiek wygląda to karykaturalnie, niekiedy śmiesznie, niekiedy żałośnie, spora liczba ludzi robi to sobie samym.

Z nieco innego punktu widzenia można powiedzieć, że ideologia typu 2. i 3. to pochopna i często arogancka systematyzacja tego, czym się człowiek zajmuje. Ideologię (typu 2., a zwłaszcza 3.) można krótko określić: karkołomna systematyzacja.

Tworzenie ideologii lub oddawanie się jej wynika ze skłonności do jak największych uproszczeń, niechęci rozważania tego, co skomplikowane, szybkiego ustalenia „za” i „przeciw”, do trzymania się jednego kierunku w myśleniu i wierzeniu, do jak najmniejszego wysilania umysłu, dużej niechęci rewidowania własnego stanowiska. Ideologowie mają żądzę prostoty – ich żądza jest zbyt żądna, a prostota zbyt prosta.

Ideologia redukuje lub nawet zupełnie uniemożliwia różnice zdań i postaw. Motywuje do powiedzenia sobie: „Jest tak i tylko tak, i nie inaczej” (lub „Musi być tak i tylko tak...”). I dodatkowo: „Nie jestem sam, jest nas więcej (lub „wszyscy”), którzy myślimy tak samo (lub bardzo podobnie)”.

Ideologię stosuje się wobec innych i siebie lub tylko wobec innych. Jej zrąb tworzą zwykle jednostki, ale przedzej czy później rozbudowują i stosują ją zrzeszenia, organizacje i wreszcie instytucje.

Muszą tutaj naturalnie paść słowa „manipulowanie” i „propaganda”. Ktoś używający ideologii manipuluje kimś innym i trochę sobą samym – robi to świadomie lub nieświadomie lub trochę świadomie; robi to według własnej woli lub bezwolnie lub trochę tak, trochę tak. Ten, kto zapamiętał manipuluje, posługuje się w ponadprzeciętnym stopniu fikcjami i iluzjami. Dostrzega to na przykład F. d’Almeida: „Manipulacja

posługuje się iluzją, tworzy sztuczny świat, który wypacza percepcję osoby manipulowanej i to w takim stopniu, że zapomina ona o swoim rzeczywistym interesie”³. Ścisłej mówiąc: najpierw wypacza myślenie osoby manipulowanej i to jak sobie ona coś wyobraża, a później część jej percepcji i przeżyć. Można się wyrazić: **ideologia osłabia nawet wzrok**. Robi to poprzez myśl i nastawienie psychiczne. Widzimy to, co spodziewamy się zobaczyć; a jeśli to, co widzimy nie odpowiada temu, czego się spodziewaliśmy, to nie patrzymy na to. Są tacy, którzy nie patrzą na coś, nawet jeśli im to poważnie zagraża.

Ideologia posługuje się propagandą. Ta pierwsza zawsze posługuje się tą drugą, natomiast druga może występować bez pierwszej. Nie będziemy tutaj dogłębnie analizować pojęcia propagandy, poprzestaniemy na jego określeniu: systematyczne i zaplanowane wysiłki (podejmowane przez jednostki lub grupy) w celu wzięcia pod kontrolę (własną lub tych, w imieniu których występują) czyichś myśli i postaw, a w dalszej kolejności – czyjś postępowania; w wysiłki te wprzęgane są słowa i wybrane komunikaty niewerbalne (głównie symbole i sugestie). **Cel propagandy można ująć w skrócie: zdobycie wpływów i władzy.** Do sposobów oddziaływania propagandowego należy: nękanie, obwinianie, wyśmiewanie, zabieganie o przychylność i inne. Propaganda ma zwykle charakter walki lub przynajmniej zawiera jej element. Wielu autorów (np. H.J. Gaus, M. McLuhan, R. Barthes) opiera definicję propagandy na wiodącym terminie „rozprzestrzenianie” lub „rozpowszechnianie”; sądzymy jednak, że jest to nadmierne rozciąganie definicji (nie opowiadamy się zatem za nią). Propaganda – czy słabiej się wyrażając: propagowanie – nie ma wyłącznie negatywnego znaczenia; ma ona związek z reklamowaniem się, obwieszczaniem swoich przekonań; można oddawać się propagowaniu zasadnych poglądów.

Jeśli zawężiliby się pojęcie ideologii tylko do typu 3., to należałoby powiedzieć, że jest ona zawsze niekorzystna i zawsze trzeba ją neutralizować. Ale to byłoby zbytne uproszczenie. Musimy uwzględnić też ideologię typu 2., a niekiedy także typu 1. – bardziej komplikujemy sobie wtedy rozważania i myślenie na jej temat oraz jej ocenianie, ale dużo więcej zyskujemy pod każdym względem, także pod względem samoobrony przed nią.

Przypisy

¹ Do określenia skrajnej ideologii nie jest zaliczany nacisk czy zabranianie, które zostały wprowadzone za porozumieniem stron, za zgodą zainteresowanych i które stanowią część dobrze ugruntowanego prawa.

² Odróżnienie ideologii typu 1. i 2. oraz typu 3. jest zbliżone do klasyfikacji ideologii K. Mannheim’a na „partykularną” i „totalną”; choć jego określenia nie są wystarczająco jasne. Pisze on: „Podczas gdy partykularne pojęcie ideologii chce nazywać ideologią tylko część twierdzeń przeciwnika – a i te tylko w odniesieniu do ich treści – to pojęcie totalne kwestionuje cały światopogląd oponenta (włącznie z zespołem kategorii) i pragnie także te kategorie pojmować w kontekście podmiotu kolektywnego” (K. Mannheim, *Ideologia i utopia*, tł. J. Miziński, Wyd. TEST, Lublin 1992, s. 50).

³ F. d’Almeida, *Manipulacja*, tł. M. Kalinowski, GWP, Gdańsk 2005, s. 44.

Autor artykułu jest profesorem filozofii w Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie; stale współpracuje z naszym czasopisem.

Podziękowanie

Pragniemy bardzo serdecznie podziękować Panu Romualdowi ŚWIĄTKOWI z Warszawy za okazane nam materialne wsparcie związane z wydaniem niniejszego numeru naszego czasopisma.

Redakcja RES HUMANA

Czesław MATUSEWICZ

AUTOPREZENTACJA W SŁUŻBIE KSIĘŻY (Część druga)

Po wyświęceniu ksiądz nie uprawia czynności mistrza różnorakich ceremonii, lecz pełni „służbę bożą”, sam staje się „sługą bożym”. Zabieg ten stanowi wyraźne nadużycie semantyczne i moralne, księża realnie są bowiem jedynie sługami Kościoła. I jest to kolejny zabieg symbolicznego wyróżnienia społecznego osób tej grupy. Splendor pana, jak wiadomo, przenosi się na sługę. Zjawisko to psychologowie nazywają „kapaniem się w cudzej chwale”. A technikę chwaleń Pana i kapania się w Jego chwale księża wykorzystują nawet z pewną dozą przesady. **Wiadomo: im więcej przypisze się Panu wszelkich cnót i walorów, tym więcej blasku spłynie na Jego sługi.**

Jednym z następstw przekonania o powołaniu jest – według księży – przywilej obcowania z duchem bożym. Księża prezentują siebie jako biegłych i wtajemniczonych, którzy potrafią rozpoznać myśli i wolę Boga, ukazując także siebie jako jedynych pośredników, poprawnie przekazujących je rzeszom ludzi niewtajemniczonych. W ich wypowiedziach często pojawiają się zwroty: „Taka jest wola boża”, „Bóg tak nakazał” i inne.

Prezentują się także jako ci, którzy znając upodobania i życzenia Boga potrafią skutecznie skłaniać (upraszać) Go do spełniania prośb i życzeń wiernych. W praktyce funkcjonuje to jako oferta kierowana do wiernych o korzystanie z pośrednictwa księży w pozyskiwaniu przychylności bożej dla poczynań zleceniodawców. Dla tych, którzy przyjmują ofertę w dobrej wierze o jej skuteczności, jawi się ona jako wizytówka kompetentnych specjalistów.

Stosowanie tego typu sposobów autoprezentacji ma w sensie społecznym korzystanie z bardzo skutecznego środka wpływu społecznego. Okazuje się, że ludzie mają silnie utrwaloną skłonność odmiennego reagowania na osobistą sugestię (prośbę) przekazującego i autorytetu, w imieniu którego jest przekazywana. Zjawisko to chętnie wykorzystują (poza księżmi), negocjatorzy, handlowcy, sędziowie i inni. Negocjatorzy nazywają je „taktiką na zwierzchnika” albo zjawiskiem pełnomocnika.

Schemat działania tym sposobem jest bardzo prosty. Powiada się: „Ja godzę się na te warunki, ale szef, zarządu, przełożeni, żona, mąż itd. tego nie zaakceptują, musicie ustąpić!” I strony z reguły ustępują. W przypadku Najwyższego Autorytetu niektórzy z dumą ulegają Jego realnym lub domniemanym nakazom. Stwierdzenie „Bóg tak chce” jest imperatywem niepodważalnym, psychicznym nakazem działania.

Dodatkowo zwroty te, powtarzane miliony razy w ciągu wieków, stają się tzw. oczywistymi prawdami społecznymi, nie poddają się refleksji, są przekazywane z pokolenia na pokolenie różnymi kanałami komunikacji międzypokoleniowej. Wpływają na psychikę ludzką i obraz świata ludzi, w którym wszystko jest tak, jak ma być. Konsensus społeczny leży u podstaw tego stanu rzeczy.

Semantyka jest wykorzystywana również do podkreślenia ważności czynności kapłańskich.

Ksiądz nie wygłasza przemówienia, lecz kazanie (staropolskie kazać, to tyła co nakazywać), obecnie homilie, tzn. objaśnianie wątków biblijnych, czyli znowu nakazów bożych. Określenia typu homilia, psalmy, oraty, eucharystia, hostia, prezbiterium i inne oszalałają człowieka niewykształconego, „przenoszą” go w świat niecodziennej rzeczywistości, w świat symboliczny, wzbudzający poczucie niepewności, wymuszający zachowanie uległe i pokorne.

Ludzie, jak wiadomo, w sytuacjach nieznanach tracą pewność siebie i zachowują się pod wpływem presji sytuacyjnej, dają się łatwo „prowadzić”.

Nieznane, tajemnicze jest wykorzystywane także w innej wersji. Widać to wyraziście po rozróżnieniu działań na scenie, przeznaczonych dla ogółu odbiorców i zakulisowych, dostępnych jedynie wtajemniczonym. Uroczystości, nabożeństwa są prezentowane w odświętnej scenerii na scenie, natomiast ich przygotowanie, okryte całunem tajemniczości, przebiega w cieniu kulis. To umożliwia skrywanie niezbyt przyjemnych aspektów techniki preparowania tego, co świetliste, uświęcone i „niebiańskie”.

Bez mistyfikacji, ukrycia tego, co pospolite, nie byłoby wzniosłości nabożeństwa. Wyobraźmy sobie sytuację otwartego, dostępnego uczestnikom, przygotowania mszy świętej. Widzielibyśmy wypiekanie ciasta hostii, odkorkowywanie butelki z winem napełnianie wodą z kranu kropidła, prasowanie strojów kapłana, zmywanie naczyń liturgicznych itp. Przy takiej prezentacji świętość i doniosłość przekazu religijnego ległaby w gruzach, a nabożeństwo zatraciłoby swój sens i istotę. **Siła mistyfikacji kształtuje przeżycia i stany psychiki ludzkiej!**

Ważne przy tym jest i to, że rozdzielenie fazy materialnej produkcji i umysłowej percepcji nabożeństwa pozwala wywyższyć ostatnią kosztem pierwszej prezentacji. Pokaz jest elegancji, dostojny, produkcja – mozolna i zgrzebna. **W następstwie tego celebrujący uroczystość kapłan jawi się jako kreator wzniosłości, postać znacząca, wywyższona.** Jest kimś lepszym od innych, osobą ze świata cudowności, mirandy. W wyniku generalizacji ten odświętny model postrzegania księdza przenosi się, na ogół sytuacji życia codziennego. Tym samym przyczynia się do akceptacji wysokiej pozycji księży na skali ocen społecznych, prestiżu.

W procesie budowy korzystnego wizerunku księdza wyśmienicie wykorzystują elementy przestrzeni. Jak wiadomo, wywyższenie lub zbliżenie przestrzenne ma swe odpowiedniki psychiczne. Skrócenie dystansu, zbliżenie fizyczne osób jest wskaźnikiem bliskiej więzi psychicznej. **Trzymanie na dystans jest sposobem wymuszania respektu, szacunku.** Wywyższenie w przestrzeni jest odbierane jako oznakę dominacji górującego. Zatem ksiądz na ambonie nakazuje odgórnice, a udzielający komunii osobom klęczącym jawi się im jako potężny szafaż dobra. Wywyższony spowiednik jest wybawcą błądzącego, a powiększona i podwyższona dzięki infule i szatom liturgicznym postać kapłana uosabia siłę, jawi się jakby potęgą zaklęta w postaci Mojżesza z rzeźby Michała Anioła.

Niektóre gesty, niekiedy zwane czerwonymi, lokowane w górnej partii przestrzeni osobistej skutecznie służą wzmocnieniu nakazów, wyrażaniu oburzenia, potępienia. Dobrą ilustracją tej prawidłowości jest obraz ukazujący ks. P. Skargę, głoszącego kazanie sejmowe. Ręka, uniesiona do góry w geście potępienia, wyraża siłę ekspresji kaznodziei, „narzuca” respekt dla mówcy i jego przesłania.

Również strój codzienny księdza został pomyślany jako środek oddziaływania auto-prezentacyjnego. Jednolita, okrywająca ciało od szyi po stopy sutanna oraz biret, „wydłużająca” głowę, narzucają spostrzeżenie postaci jako wysokiej, dominującej. Przy tym czerni stroju wzmocnia to doznanie, i jeszcze dodaje powagi tak wyglądającej postaci.

Czytelnik, nie interesujący się przedstawianymi problemami na co dzień, może sądzić, że są to mało istotne drobiazgi. Jednak, czego dowodzą liczne badania antropologów, ludzie są niezwykle wrażliwi na przestrzenne wskaźniki umiejscowienia innych. Wrażliwość ta została ukształtowana w zamierzchłych czasach, w których relacje te decydowały o możliwości przetrwania i jest uwarunkowana genetycznie.

Ukazane zabiegi autoprezentacyjne i jeszcze liczniejsze nieukazane, niekiedy zmodyfikowane, dostosowane do cech osobowych jednostki, intensywnie oddziałują na naszą podświadomość. Wyzwalają automatyzmy regulujące zachowanie. Niektórzy ludzie bezrefleksyjnie odbierają je jako wskaźniki prestiżu, walorów ducha, dominowania. Jest przy tym rzeczą znaną, że tak demonstrowana wyższość nie wzbudza u nich sprzeciwu, agresji,* a wręcz przeciwnie – prowadzi do daleko idącej uległości. Nawet często bywa traktowana jako zaszczyt należny eksponowanej roli, a możliwość podzielenia się swymi skromnymi zasobami z osobą wielebnego uznaje się za wyraz łaskawości obdarowywanego.

Stosując różne formy autoprezentacji księży uzyskują poważny środek wpływu społecznego, kształtują opinię społeczną i określone wzorce zachowań ludzi. Demonstrowanie dominacji, wyższości jest potrzebne i zrozumiałe w kontekście realizacji celów ideowo-wychowawczych. Bez ukazywania swej wyróżniającej się, ponad przeciętną dobroci, piękna, mądrości wychowawcy nie będzie pociągającym wzorcem, nie zachęci do naśladowania jego postępowania. Dobra autoprezentacja znakomicie ułatwia realizację tak rozumianych celów. Istota rzeczy wikła się jednak w splocie celów i środków. Jeżeli cele są wzniosłe, takie jak pobudzanie życzliwości wzajemnej, miłości bliźniego, nastawienia produktywnego, twórczego, to i środki nabierają blasku.

Życie dostarcza jednak aż w nadmiarze przykładów rozbieżności pomiędzy blaskiem autoprezentacji a ciemną stroną jej wykorzystywania. Często służy ona do bezwzględnego zwalczania, a nawet niszczenia w imię Boga oponentów ideologicznych, niewygodnych przeciwników politycznych lub tych, którzy jedynie nie chcą podporządkować woli duchowieństwa.

Narcystyczne tendencje, wywyższanie własnej postaci i grupy wyznaniowej, służalczość wobec przełożonych, biskupów („...módlmy się za naszego biskupa...”) i innych dygnitarzy organizacji kościelnej (Skąd i dlaczego takie jednostkowe wyróżnienie?!), przesadne przywiązanie do dóbr materialnych, nieustanne dążenie do ich zdobywania, to także zabiegi w tle z autoprezentacją, jako przyczyny i skutki działania.

Miłość własna, nadmiernie pobudzona u niektórych osób, współgra tu z ideologią i zasadami działania instytucjonalnego, a także samo utwierdzające się przekonanie (podobnie jak samospelniające się proroctwo) o wielkości roli i postaci, sprzyja budowaniu świetlanego wizerunku swojej osoby oraz instytucji i takiej interpretacji zdarzeń, która pozwala rozgrzeszać społecznie nieaprobowane czyny i zachowania członków wspólnoty i jej samej, rozumianej jako całość. („Niezrozumiałe są zamiary boskie!”). Umożliwia korzystanie z różnych form autoprezentacji dla celów osobistych i organizacyjnych. „Co łaska” i gest wyciągniętej dłoni, trwający tak długo, dopóki nie znajdzie się na niej oczekiwana suma, są jedną z możliwych ilustracji wypowiedzianej myśli.

Wyszukane gesty, postury, formy wypowiedzi, przeciwiczone do perfekcji, służą wytworzeniu przekonania u nieobytych odbiorców, że mają do czynienia z ludźmi „lepienymi z lepszej gliny”, osobami duchownymi. Wyzwała to u tych ostatnich nieświadome automatyzmy uznania, dominacji i skłonności do świadczenia usług i przysług dobrze prezentującym się „sługom bożym”. Automatyzmy te, odruchy są dobrze utrwalone, trwają od wieków i prawdopodobnie jeszcze długo potrwają. Samych księży skłaniają do zaniechania ewangelicznych nakazów służby ludziom chorym i cierpiącym, potrzebującym wsparcia i pomocy. Do poniechania organicznej pracy na rzecz ubogich i kalek, moralnego wychowania młodzieży w placówkach parafialnych itp. Praca organiczna w świetle tej wizji staje się mniej istotną, ustępuje, bo musi ustąpić, pragnieniu dominacji, żądzy panowania i dyskutowania przywilejów.

I tak autoprezentacja księży przyczynia się do tego, że już na ziemi zaczyna spełniać się dyhotomiczna wizja rajskiej szczęśliwości wybranych oraz padoleń płaczu i cierpienia niegodnych łaski. Co więcej, wszyscy mają wolną wolę i sami sobie wybierają los życia, jak to powiada ks. M. Dziewiecki.

W moim artykule zamieszczonym w nr 5 (126) RES HUMANA, tytuł pochodził od Redakcji i nie oddawał intencji mojej wypowiedzi. Autoprezentacja jest wykorzystywana w interesie Kościoła i księży, wbrew Panu Bogu, rozumianym jako ideał moralny. Czesław MATUSEWICZ.

Przepraszamy.

Redakcja RES HUMANA

Autor artykułu jest profesorem psychologii, przez wiele lat związanym z Uniwersytetem Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie; autorem wielu cenionych książek, studiów i artykułów, drukowanych także, co sobie wysoko cenimy, w „RES HUMANA”.

ŚWIADECTWA

Mirosław CHAŁUBIŃSKI

O Księdze Jubileuszowej dedykowanej Wojciechowi Jaruzelskiemu

(Kilka refleksji)

WOJCIECHOWI
JARUZELSKIEMU
ŻOŁNIERZOWI
I
MĘŻOWI STANU
90

Bardzo ucieszyło mnie ukazanie się Księgi Jubileuszowej dedykowanej Wojciechowi Jaruzelskiemu z okazji 90-lecia jego urodzin. Bynajmniej nie dlatego, że należę do znajomych lub bliższych czy dalszych współpracowników generała a dotyczy to poważnej części autorów, którzy zamieścili swe artykuły w tej książce. Bezpośrednio zetknąłem się z W. Jaruzelskim dwukrotnie i to występując w nader skromnych rolach: studenta - podchorążego na wizytowanym przez niego obozie wojskowym w Morągu (lipiec 1972 r.), a później, będąc adiunktem w Instytucie Socjologii UW z okazji jego odwiedzin Uniwersytetu Warszawskiego (kwiecień 1986 r.). Byłem przede wszystkim uważnym słuchaczem tego co mówił. Trudno jednak było żyć w Polsce lat osiemdziesiątych i nie przejawiać zainteresowania polityczną aktywnością gen. W. Jaruzelskiego, zwłaszcza jako głównego autora najważniejszych decyzji politycznych w Polsce ostatnich dziesięcioleci XX w.: wprowadzenia stanu wojennego (1981) i doprowadzenia do obrad Okrągłego Stołu (1989).

Do obu tych decyzji miałem (i wciąż mam) stosunek wysoce ambiwalentny bo racjonalnie dostrzegałem ich niezbędność i długofalowo (*per saldo*) pozytywne skutki. Ale raczej w kategoriach „mniejszego zła”, gdyż oczywiste były dla mnie „koszty społeczne” wprowadzenia stanu wojennego: nieuchronnie związane z nim użycie w szerszej skali przemocy, likwidację wielu instytucji, które powstały na przełomie 1980 i 1981 r. i były przejawem obywatelskiej aktywności, odblokowania możliwości działania Polaków, ostrych konfliktów politycznych a w przypadku Okrągłego Stołu budził optymizm już sam fakt powstawania demokracji, pokojowy rozkład realnego socjalizmu, ale trudno było nie dostrzec negatywnych skutków realizowanej wkrótce neoliberalnej polityki gospodarczej, nazywanej planem Balcerowicza (m.in. bezrobocia, rosnących nierówności ekonomicznych).

Nie ulegało jednak dla mnie wątpliwości, że mamy do czynienia z politykiem wybitnym, którego działalność skutkowałą doniosłymi, choć kontrowersyjnymi i trudnymi do jednoznacznej oceny rezultatami. Przynajmniej krótkofalowo. Dlatego oburza mnie nienawistna kampania prowadzona przeciwko niemu jako autorowi stanu wojennego i - według oskarżeń IPN - szefowi „grupy zorganizowanej w celach przestępczych”. Dodajmy, że próby totalnej dyskredytacji

W. Jaruzelskiego kontrastują z wynikami badań polskiej opinii publicznej, z których wynika, że Polacy nieco częściej akceptują niż potępiają stan wojenny i jego organizatora¹ a także okazywanym mu szacunkiem osób, które ideowo dalecy od komunizmu w jakiegokolwiek postaci w tym m.in. Jan Paweł II, R. Reagan, G. Bush (senior) byli jednak zdolni zrozumieć złożoność sytuacji, w której W. Jaruzelski podejmował decyzje o dalekosiężnych skutkach, wychodzących poza Polskę. Właśnie wtedy wypracowany został model przechodzenia od komunizmu do demokracji. Przypadek Polski okazał się pod tym względem wzorcotwórczym, przynajmniej dla Europy Środkowowschodniej.

Nade wszystko ucieszyło mnie jednak to, iż powstała inspirująca, istotna teoretycznie książka, zawierająca 27 tekstów, z którą koniecznie powinien się zapoznać każdy, którego interesuje życie polityczne naszego kraju.

Wśród nich wyodrębnia się wyraźnie dział „wspomnieniowy” (głównie 295–470). Zauważyć tu trzeba, że choć książka powstawała w okolicznościach jubileuszowych i była dedykowana konkretnej osobie to jednak wolna jest od hagiografii powszechnej w tego typu publikacjach. Różni autorzy dostrzegają kulturę osobistą W. Jaruzelskiego, jego inteligencję, kompetencje zawodowe, wiedzę, pracowitość, realizm, gotowość do uwzględniania opinii innych ludzi, patriotyzm i odpowiedzialność za podjęte decyzje, ale są to cechy, których posiadania nie kwestionują na ogół jego polityczni przeciwnicy, jeśli tylko zachowają minimum obiektywizmu.

Zauważyć też trzeba, że z pewnością niewiele znajdziemy ksiąg jubileuszowych – nawet tych, które są dedykowane politykom – w których swoje artykuły zamieściłoby aż dwóch byłych prezydentów: w tym przypadku byli to Aleksander Kwaśniewski i Michaił Gorbaczow, a ich teksty stanowią wprowadzenie do całości pracy.

Wyrazem swego rodzaju uznania dla Jubilata jest też obecność w tomie esejów Andrzeja Celińskiego i Jana Widackiego, znanych działaczy dawnej opozycji demokratycznej i wciąż aktywnych w polityce. Pierwszy z nich pełen refleksji na temat własnej biografii, jej uwarunkowań i szans rozwojowych współczesnej Polski nie podejmuje wprawdzie kwestii związanych z wprowadzeniem stanu wojennego i jego możliwymi alternatywami to jednak dostrzec można w nim zrozumienie dla zawiłej drogi życiowej, która przebył W. Jaruzelski i uznania dla jego wkładu w dzieło budowy demokratycznej Polski.

Z kolei szkic Jana Widackiego o Aleksandrze Wielopolskim – jeden z najciekawszych w tomie, obfitującym przecież w przenikliwie studia – jest próbą analizy działań wybitnego polityka, który podejmował bardzo trudne, kontrowersyjne decyzje (włącznie z próbą „branki”, która miała uniemożliwić wybuch w r. 1863 powstania w Polsce) i nie zrealizował swoich planów politycznych. Pozostał on dla niektórych, politykiem, który jak bardzo niewielu, pozbawiony romantycznych złudzeń rozumiał polską rację stanu, dla innych zaś jest po prostu symbolem zaprzaństwa i zdrady narodowych interesów.

Dylemat realizmu, skuteczności a z drugiej romantyzmu, maksymalizmu jest nierzadko obecny w działaniach wielu polityków, ich dramatach i niespełnieniach. Jest także obecny w późniejszych ocenach ich poczynań. Jednakże pogłębiona analiza – sugeruje autor – powinna zawsze uwzględniać złożone zazwyczaj okoliczności działania polityka. Tym bardziej, że będące w obiegu oceny i wizerunki polityków są zazwyczaj uproszczeniem, użytecznym w walce politycznej a niekiedy ich stygmatyzacją.

Natomiast w tej części książki, którą redaktorzy nazwali „studiami” (s. 23–295) znalazło się 15 artykułów z dziedziny najnowszej historii, psychologii, socjologii pisanych w konwencji naukowej. Tematyka tych studiów wiąże się ze specjalnością i aktualnym zainteresowaniami badawczymi poszczególnych autorów. Wiąże się także zazwyczaj z problemami, które stanowiły przedmiot refleksji, towarzyszącej aktywności politycznej W. Jaruzelskiego i tak dla przykładu wymienię W. Markiewicza analizy kultury politycznej Polaków, J.J. Wiatra i K Łastawskiego rozważania na temat interesu narodowego i polskiej racji stanu, uwagi J. Reykowskiego o uwarunkowaniach podjęcia decyzji o stanie wojennym, jej możliwych alternatywach i ich politycznych skutkach.

Sporo miejsca w tomie zajmują też analizy specyfiki polskiego komunizmu i przyczyn jego odmienności na tle bloku wschodniego. Kwestii tej dotyczą m.in. artykuły D. Waniek oraz H. Bednarskiego i M. Maciejaka a częściowo także inne studia. W efekcie otrzymujemy zniuansowany, wielowymiarowy obraz PRL i jej dorobku, który jest zasadniczo odmienny od wizji lansowanych (najbardziej zdecydowanie) przez skrajną prawicę – ale obecnego wciąż we wpływo- wych mass-mediach – jako okresu totalnej klęski i cywilizacyjnego regresu. PRL – mówią autorzy tej książki – nigdy nie była krajem w pełni suwerennym, jej politycy często podejmowali ważne decyzje w sytuacji skrajnych ograniczeń kraju uzależnionego od ZSRR, trudno jednak odmawiać im dobrych intencji i kierowania się interesem narodowym, którego sens ulegał redefinicjom w konkretnych warunkach. Dlatego książkę tę można traktować jako ważny głos w dyskusji na temat PRL a zwłaszcza jej ostatniego okresu a nie tylko jako miły upominek złożony Generałowi z okazji 90. rocznicy urodzin. On zaś okazał się politykiem przede wszystkim skutecznym a nie tragicznym jak np. A. Wielopolski czy L. Nagy² choć z pewnością podejmował decyzje, w których obecny był element dramatyzmu i wysokie społeczne koszty.

W. Jaruzelski ma pełną świadomość tego faktu i żyje w przekonaniu, że kontrowersyjność stanowi do pewnego stopnia nieuchronną cenę jego aktywności w życiu politycznym.

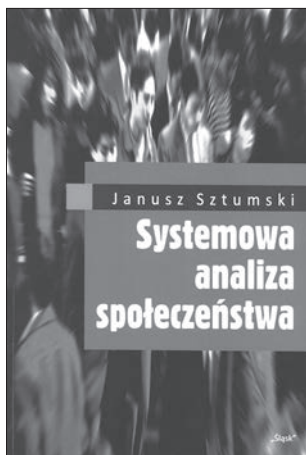
Przypisy

¹ A. Sulek, *Zastygły osąd 13 grudnia*, „Gazeta Wyborcza” 13.12.2011 r.; J. J. Wiatr Po trzydziestu latach: stan wojenny w świadomości historycznej, „Myśl Socjaldemokratyczna” 2011/3-4.

² Por. ciekawą wypowiedź A. Romanowskiego *Kim jest generał*, „Gazeta Wyborcza” 6-7.07.2013.

Warszawa 2013, Wydawnictwo Studio Emka (Komitet Redakcyjny: Jerzy J. Wiatr (przewodniczący), Andrzej Gąszczolowski, Andrzej Kurz, Gabriel Zmarzliński), s. 470.

Mirosław CHAŁUBIŃSKI prof. zw. dr hab., absolwent Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, historyk idei i socjolog polityki, członek Komitetu Socjologii PAN, pracownik Uniwersytetu Zielonogórskiego i Akademii Humanistycznej w Pułtsku.



Zdzisław SŁOWIK

Spółeczeństwo jako system i wartość

Rozległa panorama problematyki tej książki najpierw już samym tytułem onieśmiela, lecz wraz z jej lekturą – intryguje i nie pozwala łatwo oderwać od tego systemowego wykładu fundamentalnych spraw socjologii do jego samego końca.

Dzieje się tak z kilku powodów, lecz zapewne pierwszym i najważniejszym jest, jak sędzę, intelektualna odwaga i kompetencja Autora, aby podjąć i uporządkować niemłą wiedzę rozsianą w tysiącu tomach studiów i dzieł, i aby odnaleźć w nich odpowiedź na jedno w istocie pytanie, jedną kluczową kwestię całości rozważań, a mianowicie, czym jest społeczeństwo w perspektywie jego analizy systemowej.

Choć odpowiedź a to pytanie może wydawać się pozornie łatwa, to jednak przy bliższym spojrzaniu okazuje się budowlą wielce złożoną, stwarzającą rozległą perspektywę na złożony charakter życia społeczeństwa ludzkiego. To też, aby rozjaśnić te wszystkie złożoności, Autor podejmuje najpierw wyjaśnienie pojęć „systemu” i „społeczeństwa” w ich wielu różnych definicjach

czy dystynkcjach, przypominając etymologiczne pochodzenie pojęcia „systemu” jako „uporządkowanego logicznie zbiorów twierdzeń dotyczących ontologii, epistemologii i etyki”, a następnie przypominając klasyczny Kantowski podział poznawczy świata na ten, który powinien być i ten, który realnie istnieje, Autor wprowadza pojęcie systemu społecznego, aby odnieść go do analizy „realnie istniejącego tworu, powstałego w procesie wielowiekowego życia społecznego ludzi, jakim jest społeczeństwo” (s. 15).

W analizie systemowej społeczeństwa człowiek „jako istota myśląca i produkująca, która przekształca świat zgodnie ze swoimi pragnieniami, ale na marę swoich możliwości, nie może obyć się bez wartościowania, a tym samym i bez wartości” (s. 23–24). I te właśnie wyróżnione elementy systemowej analizy społeczeństwa stanowią przedmiot rozwinętego wykładu, w którym znajdujemy objaśnienie najważniejszych elementów systemów i pojęć, za pomocą których wnikaemy w rozumienie i zrozumienie natury systemów społeczeństwa współczesnego (ich morfologię, struktury, podstawowe funkcje czy pozycje i hierarchie) oraz zapoznajemy się z typologią tego społeczeństwa.

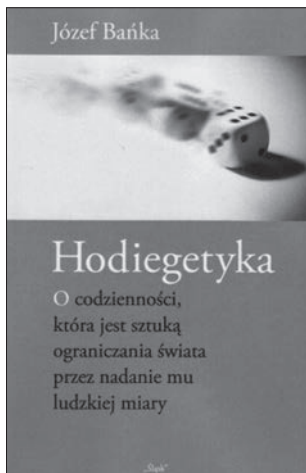
„Społeczeństwo jest systemem względnie stabilnym – czytamy Janusza Sztumskiego – ponieważ pomimo różnych mniejszych czy większych kryzysów, jakie może doświadczać w ciągu swego istnienia, utrzymuje nie tylko swoją egzystencję, ale również ulega przeobrażeniom rozwojowym – nie zawsze progresywnym we wszystkich dziedzinach, lecz – niestety także – regresywnym” (s. 54).

Zwierciadłem tych wszystkich doświadczeń jest struktura społeczeństwa „współtworząca taki jego zbiór części składowych, które w swoim istnieniu i zachowaniu wskazuje na występowanie w jego obrębie określonej organizacji zespalającej poszczególne elementy i kształtującej ich współdziałanie zgodnie z celami danego systemu” (s. 56). Elementami „oficjalnymi” czy „widocznymi” tej struktury, rozwija tę myśl Autor, są klasy i warstwy społeczne, zbiorowości polityczne, religijne czy społeczności lokalne oraz rodziny i instytucje społeczne, a elementami nieoficjalnymi lub wręcz niejawnymi każdej struktury są mafie i gangi, kliki, grupy nacisku, różne koterie lokalne czy ekskluzywne kręgi towarzyskie. Wolno w tym miejscu dodać, że przemiana ustrojowa w Polsce, przy wielu jej korzystnych i rozległych następstwach, stworzyła też pole, na którym rozwinął się świat wielu środowisk czy grup nieformalnych, w gospodarce, polityce czy mediach, których często wysoce negatywny wpływ na decyzje państwa staje się coraz bardziej widoczny, bywa nawet już i ostentacyjny. Utrzymały a niejednokrotnie umocniły także swoje pozycje i wpływy różne tradycyjne środowiska korporacyjne (choćby prokuratorów czy adwokatów). Wszystkie te grupy, środowiska, owe „oficjalne” i „nieoficjalne” struktury to rozległe pole koniecznych badań i studiów, a książka Janusza Sztumskiego zachęca do tego, aby ten trud – w interesie społeczeństwa i państwa jako dobra wspólnego i nadrzędnego – podjąć ze szczególną determinacją.

Ważnym i z wielu powodów nowatorskim dopełnieniem obrazu struktury społecznej są rozważania Autora nad stanem i dynamiką rozwojową grup społecznych określanych mianem „marginesu społecznego”. To niemniej doniosły problem o cechach globalnych; problem wymagający uzyskania trafnej diagnozy przyczyn zjawiska, co pozwolić może podejmować skuteczne działania zawężające pole istnienia tego poważnego zjawiska społecznego (fragment tej części książki, za wiedzą i zgodą Autora, drukujemy w obecnym numerze naszego czasopisma).

Książka Janusza Sztumskiego starannie wydana przez zasłużone dla polskiej nauki i kultury Wydawnictwo Naukowe ŚLĄSK, której niektóre jedynie wątki uczyniłem przedmiotem tych kilku refleksji, zasługuje na uwagę z jeszcze jednego powodu: na tle wielu cennych prac socjologicznych stanowiących owoc wielu poważnych badań zjawisk społecznych w ich mikroskali – ta książka jest studium o sprawach makro, pracą z gatunku coraz rzadszego pośród nowości socjologicznych, jest owocem rozległej wiedzy wrażliwej na humanistyczny wymiar analiz i narracji, praca o wielkich walorach dydaktycznych, pozwalająca ujrzeć świat socjologii w jej wielowątkowym aspekcie teoretycznym, pracy, która budzi szczery szacunek dla jej Autora.

Janusz SZTUMSKI, *Systemowa analiza społeczeństwa*, Wydawnictwo Naukowe ŚLĄSK, Katowice 2013, s. 152.



Jan KOMBORSKI

Fascynacja i kłopot twórczy

Stałem się nabywcą tej książki, jak zresztą większości dotychczasowych tekstów tego autora, nie tylko z prostej ciekawości lecz nadto dzięki autorskiemu wyznaniu we *Wstępie* do książki, które mnie zaskoczyło i wprowadziło w szczerze uznanie.

Autor bowiem informuje Czytelników, że ta właśnie książka ukazuje się w trzydziestolecie podjęcia przez niego ważnej i śmiałej decyzji w dziedzinie twórczej działalności filozoficznej, a mianowicie decyzji dotyczącej budowania od podstaw własnego systemu filozoficznego; systemu zwanego recentywizmem. Była to – jak sadzę – o tyle ważna decyzja i był to tyle śmiały wybór, że już jako jeden z nielicznych twórców w filozofii schyłku XX i początków naszego stulecia, podjął się – wbrew tendencjom epoki – budowy nowego systemu myślowego a w dodatku budowania na zgoła innych zasadach niż niemal wszystkie dotychczasowe. Jak się zorientowałem, po lekturze, w zasadzie wieńczy to nie mające precedensu ani w polskiej, ani w światowej filozofii, monumentalne przedsięwzięcie. To chyba jeszcze tylko Anna Teresa Tymieniecka w swoim niezwykle trudnym i ambitnym dziele, tworząc od lat 70. XX w, po dziś dzień, również monumentalną, ale całkowicie odmienną od Józefa Bańki, konstrukcję systemową w dziedzinie filozofii po nazwą *Phenomenology of Life*. Wystarczy porównać jej nominowane do nagrody Nobla wielkie trzytomowe dzieło pt. *Logos of Life* z lat 80. XX wieku czy rozliczne inne jej prace z lat późniejszych, łącznie z tłumaczonym na język polski wielkim dwutomowym traktatem pt. *The Fullness of the Logos in the Key of Life*, t. 1-2, 2009-2010 (tłumaczenie polskie: *Życie w pełni logos*, księga I: *Metafizyka Nowego Oświecenia*, Poznań 2011, księga II (W druku). Autor *Hodiegetyki* rozpoczął swoją filozoficzną wędrówkę od książki *Ja teraz. U źródeł filozofii człowieka współczesnego* (1983) i zdaje się, że kończy ją obecnie omawianą *Hodiegetyką*.

Wymienione książki spinają kłamrą czasową ten zamysł twórczy wyartykułowany w kilkudziesięciu innych dziełach, integralnych „cegiełkach” systemu.

A więc Autor dopiął swego. Dokonał unikalnego dzieła, z którego może być usatysfakcjonowany. Zrobił to, na co pozwalał talent twórczy i ogromna pracowitość a przy tym wręcz niespożyta energia myślowa i sztuka warsztatowa. Ale teraz szeroko i z licznymi niewiadomymi otwiera się sprawa społecznego i kulturowego odbioru oraz oceny tego „filozoficznego sprawstwa”; sprawstwa oznaczonego suchą i ostro brzmiącą nazwą: recentywizm. I o tej to głównie kwestii chciałem parę słów napisać.

Najpierw sprawa języka systemu filozoficznego. Wiadomo, że każdy, czy niemal każdy, oryginalny i głęboki system musi „mieć” własny, odpowiednio doń dostosowany i dobrze z nim „zestrojony” język, „język systemu” w którym – i tylko w nim – może on być względnie ściśle i dogłębnie wyrażony, językowo wyartykułowany (przykłady: Kant, Hegel, Heidegger, Husserl, Whitehead, Santayana i inni). Język tu spełnia zamierzoną i niezbędną funkcję ekspresyjną w stosunku do danego systemu, z drugiej jednak strony stanowi on zazwyczaj utrudnienie, a niekiedy wręcz barierę dla jego popularyzacji, dla szerszego czytelniczego odbioru i rozumienia. Ale prawdopodobnie nie ma na to większej rady: system „musi” w miarę ściśle „przedzierać się” poprzez własny język do zainteresowanego nim odbiorcy, a z kolei odbiorca „musi” uczyć się

skutecznie języka tego systemu. Bo nawet trudno sobie wyobrazić taką sytuację, aby na przykład Kant, w intencji upowszechniania swego systemu, spał w języku potocznym swe trzy wielkie *Krytyki* w malutkiej książeczce, np. w formacie książeczki do nabożeństwa i wręczał ją wiernym udającym się do kościoła obok którego wielki myśliciel przemycił się do Królewieckiego Uniwersytetu. Albo na ten przykład żeby Hegel streszczał swe dzieła w języku „mówionym” dla swych berlińskich studentów w jakimś kieszonkowym skrypcie i uznał ten zabieg za możliwy i stosowny. Dzisiaj zaś trudno i po prostu niemądrze byłoby radzić Józefowi Bańce, by zebrał treść kilkudziesięciu najważniejszych swych dzieł komponujących recentywizm w jakąś małą, „czerwoną” czy „biało-czerwoną” książeczkę; książeczkę spisana w potocznym języku i wręczał ją uniżenie, w ramach promocji recentywizmu, przechodniom ul. Bankowej, czy na placu targowym w Katowicach. Taki zabieg byłby, oczywiście, śmieszny i niesensowny i – co ważniejsze – nie rozwiązujący istniejącego problemu.

Problem więc pozostaje. Niezmiernie ważny! Problem społecznego komunikowania filozoficznego systemu w każdym czasie historycznym. Problem stwarzany przez ten, „do diabła” swowisty i hermetyczny „Język systemu”. I – rzecz jasna – trudno tutaj orzec, czy i w jakim stopniu problem ten jest rozwiązywalny, i czy gorliwy jak ja ale jakże często nieporadny czytelnik prac filozofa śląskiego doczeka się jeszcze jakiejś łatwiejszej Jego książki? Może należałoby tu pójść, sugeruję nieskromnie, śladami Platona, Pascala, Montaigne’a, Schopenhauera, W. Jamesa, Bergsona czy choćby ks. J. Tischnera? Wszyscy oni, jak wiadomo, posługiwali się nawet dość skutecznie w wyrażaniu głębokich i strukturalnie rozległych myśli językiem prostym, stosunkowo przystępnym, ale też i wysoce ekspresyjnie wyszukany i semantycznie „uszlachetniony”. Nie mam pewności jednak, czy wszystkie typy systemów filozoficznych, a zwłaszcza recentywizm, dałyby się w takie właśnie „luźniejsze” i „naturalniejsze” łożyska językowe skutecznie wprowadzić? Raczej w to wątpię.

Przypominam sobie jak J. Tischner długo i mozolnie pracował nad „wyszlifowaniem” własnego „stylu” językowego – i, jak wiemy, w znacznej mierze mu się to udało. Dzięki temu właśnie jego prace są niezależnie od takiej czy innej zawartości merytorycznej, czytelniczo atrakcyjne i przystępne. Ale, oczywiście może być też i tak, że dana odkrywca myśl filozoficzna przeznaczona jest jedynie dla wąskiego grona uczonych i intelektualistów, jako bezpośredni i aktualny wkład do nauki i filozofii czy profesjonalny bodziec dla ich rozwoju, postępu. I może jest to właśnie *casus recentywizmu*?

Jeszcze jedno. W ważnym choć nie w wyłącznym związku z kwestią języka omawianego tu systemu pozostaje sprawa jego merytorycznej i obiektywnej oceny. Nie chodzi mi o oceny fragmentaryczne, cząstkowe, próbne, bo te były i są z różnym powodzeniem dokonywane w dość licznych publikacjach czy tekstach akademickich, m.in. w pracach doktorskich i magisterskich poświęconych pośrednio lub bezpośrednio recentywizmowi. (Są one na ogół na dobrym poziomie prezentacji naukowej, ale nie zawsze są dostatecznie krytyczne). Chodzi mi natomiast o oceny gruntowne, dogłębne, wielostronne i możliwie całościowe. A takich ocen jest, jak dotąd, niewiele. Recentywizm zaś na nie oczekuje. I zapewne też, nie wiem tylko, czy ze stoickim spokojem na nie czeka jego twórca.

Myślę, że nadszedł czas najwyższy na taką ocenę. Przecież tworzenie systemu i ogłaszanie wyników omawianego tu kreatywnego trudu trwa już – jak już wcześniej wspomniano – od lat trzydziestu! Osobiście nie mam jednak pewności.

Nie mam jej z kilku i to – jak mi się wydaje – istotnych powodów: Po pierwsze dlatego, że wiele koncepcji teoretycznych systemu jest głęboko osadzonych w szerokim wachlarzu zróżnicowanych dziedzin naukowych: np. współczesnej fizyce, biologii, kosmologii, astronomii, informatyce, logice, matematyce, itp., nie mówiąc już o wykorzystaniu w nim niemal kompletnego zestawu podstawowych i specjalistycznych działań filozoficznych. A taki sposób wyzyskania dla budowy systemu tak bogatego i równocześnie zróżnicowanego zaplecza teoretycznego nie jest w stanie kompetentnie ocenić pojedynczy specjalista z zakresu określonej dyscypliny naukowej

czy filozoficznej – tu potrzebny jest wieloosobowy i zarazem wielodyscyplinarny zespół badaczy, a takie gremium uczonych nie będzie chyba łatwo zebrać w najbliższym czasie dla zaopiniowania naukowej i filozoficznej zawartości systemu – a tym bardziej dla przynajmniej częściowo uzasadnionego zaopiniowania. Po drugie moja niepewność wynika i stąd, że główne tezy systemu należą do tych fundamentalnych przesłań filozoficznego myślenia o świecie – głównie ontologicznego, epistemologicznego i antropologicznego, które okazały się w prowadzonych dotąd sporach filozoficznych nierozstrzygalne (empirycznie nieweryfikowalne a teoretycznie – w tym logicznie i matematycznie – „wielomżliwe” i „wielowartościowe”).

W związku z tym oczywistą jest rzeczą, że recentywizm z tego typu założeń skonstruowany w swoim fundamencie teoretycznym nie może liczyć – w żadnym czasie historycznym – a tym bardziej „w tu i teraz”, na ocenę jednoznaczną i jednomyślną. Taki jest po prostu status, a może i taki „zły los” głębokich i autentycznie oryginalnych struktur myślowych w sferze poznania ludzkiego. Jednak omawiany tu system filozoficzny, niezależnie od takiej czy innej jego ewentualnej oceny dokonanej wcześniej czy później, ma niejako „wplecione” w swą konstrukcję wiele szczegółowych, niezależnych od jego oceny jako całości, intuicji poznawczych, koncepcji teoretycznych, oglądów i obserwacji metafizycznych, doświadczeń i przemyśleń moralnych, refleksji antropologicznych i egzystencjalnych, prób i pomysłów metodologicznych i heurystycznych, że łącznie układają się one w pewną księgę wiedzy i mądrości; księgę zawsze godną, mimo większych lub mniejszych trudności, rozumiejącego „odczytania” i przemyślenia.

Mamy tu do czynienia, jak sądzę, ze sprawą pewnej rozbieżności między oczekiwaną całościową, profesjonalną oceną recentywizmu a po prostu – z potrzebą wzbogacenia wiedzy czy z osobistego uwolnienia się – takiej czy innej niemądrości dzięki „odczytywaniu” prac, które są tej wiedzy i mądrości obfitym źródłem.

Myślę, że oto taką właśnie postawę czytelniczą odnieść należy do omawianej tu książki i innych książek „współbudujących” recentywizm.

I już na koniec kilka bezpośrednich uwag o książce. Jak zauważono już na wstępie książka jest w pewnej mierze syntezą recentywizmu, stąd na pierwszym jej planie znalazły się głównie uwagi dotyczące tego systemu. Równocześnie książka w paru aspektach ciągle dopełnia i rozwija ów system, niekiedy przez radykalnie sformułowane i zaskakujące tezy (nie ma tu miejsca na ich przytaczanie). Przy tym jest to książka chyba poznawczo najgłębsza i myślowo najśmielsza, a językowo najbardziej wyrafinowana w porównaniu ze znanymi mi wcześniejszymi pracami Autora. Specyfiką książki jest także i to, że przewodniej autorskiej tendencji ściślejszego korelowania w coraz bardziej syntetycznych ujęciach elementów przez kilka dziesięcioleci tworzonej struktury myślowej, towarzyszą wyraźne oznaki ewolucji zarówno całości, jak jej poszczególnych składników systemu i otwierania jej (ich) na nowe perspektywy rozwojowe. Potwierdza to sam Autor w ostatnich zdaniach książki, pisząc: „Pytanie więc, które należałoby postawić brzmi: Jak jest możliwa świadomość eutyfroniczna oraz eutyfronika – synteza sfery *thymos* ze sferą *pronesis*. Ale wraz z tym pytaniem otwiera się perspektywa nowego traktatu, który pozostaje do napisania” (s. 260).

Znając zadziwiającą siłę twórczą Autora, nie wykluczałbym tego, iż taki trakt, prawdopodobnie jeszcze wraz z innymi pracami Autora, zostanie wkrótce napisany i opublikowany.

Wracając zaś do omawianej książki, to czy można zapewne uznać za jej rdzeń teoretyczny tzw. „naczelną dyrektywę recentywizmu”, którą pozwolę sobie na końcu tej refleksji za Autorem cytować.

„Oto możliwe brzmienie takiej dyrektywy: Konstruuuj wszystkie swoje twierdzenia w taki sposób, aby mogły być zweryfikowane przez terażniejszość! ... Czas terażniejszy ... limituje nie tylko trwanie rzeczywistości, ale też prawdziwość wypowiedzi o rzeczywistości, która winna być zawsze tak skonstruowana, by mogła być zweryfikowana przez terażniejszość” (s. 44).

Hodiegetyka. O codzienności, która jest sztuką ograniczania świata przez nadanie mu ludzkiej miary, „Śląsk”. Wydawnictwo Naukowe. Katowice 2013.

Rafał BOGUSZEWSKI, Niewierzący w Polsce

Dokończenie ze s. 16

co po niej następuje. O tym, że po śmierci idziemy albo do nieba, albo do piekła przekonany jest tylko niespełna co trzeci wierzący (30%).

Jakie wyznają wartości?

Hierarchia wartości osób niewierzących, jak się okazuje, jedynie w niewielkim stopniu odbiega od tej deklarowanej przez ogół Polaków¹². Bezkonkurencyjnie najistotniejszą wartością jest dla nich szczęście rodzinne (73% wskazań). Osoby te cenią sobie również zdrowie – jako jedną z trzech najważniejszych w życiu wartości wymienilo je 64% niewierzących. Zdecydowanie mniej istotne, choć również ważne, są dla nich: spokój (28% wskazań), przyjaźń (22%) i uczciwe życie (20%). W dalszej kolejności osoby niewierzące stawiają w życiu na szacunek innych ludzi (15%), pracę zawodową (15%), wolność głoszenia własnych poglądów (11%), wykształcenie (11%), dobrobyt i bogactwo (9%) oraz życie pełne przygód i wrażeń (7%). Natomiast względnie odległą pozycję w hierarchii wartości zajmują: kontakt z kulturą (5%), patriotyzm (3%), sukces i sława (1%) oraz udział w demokratycznym życiu społeczno-politycznym (1%). W zasadzie żadnego znaczenia nie ma dla nich wiara religijna (0,3% wskazań).

W czym system wartości osób niewierzących odbiega od tego, który deklarują wierzący? Największa różnica dotyczy oczywiście znaczenia przypisywanego wierze religijnej – wśród najważniejszych wartości osób niewierzących plasuje się ona na ostatnim miejscu, zaś w przypadku wierzących zajmuje siódmą pozycję (różnica 13 punktów procentowych). Osoby niewierzące istotnie rzadziej niż wierzące akcentują też znaczenie szczęścia rodzinnego oraz zdrowia (11-punktowe różnice). Mniejszą wagę niż wierzący przykładają do pracy zawodowej (różnica 7 punktów), uczciwości (różnica 6 punktów) oraz szacunku innych ludzi (3 punkty różnicy). Z kolei większe znaczenie niż dla wierzących ma dla nich kontakt z kulturą (5% wskazań wobec 1%), dobrobyt i bogactwo (9% wobec 4%), życie pełne przygód i wrażeń (7% wobec 2%) oraz – przede wszystkim – spokój (28% wobec 18%), przyjaźń (22% wobec 9%) i wolność głoszenia własnych poglądów (11% wobec 3%).

Jakie uznają normy?

Opinia, że polskie społeczeństwo jest dość nieufne, znajduje potwierdzenie w deklaracjach dotyczących zaufania do innych ludzi i do części instytucji – zwłaszcza politycznych¹³. Okazuje się jednak, że osoby niewierzące, choć w większości również postulują ostrożność w kontaktach z innymi, są znacznie bardziej otwarte w tym względzie niż ci, którzy określają się jako wierzący. Ponad jedna czwarta z nich stoi na stanowisku, iż ogólnie rzecz biorąc, ludziom można ufać (26%), podczas gdy wśród wierzących opinię taką podziela jedynie 17% badanych. W obu jednak grupach regułą jest zachowawcze podejście do innych osób.

Jeżeli natomiast chodzi o ogólne podejście do norm, to osoby niewierzące wyraźnie optują za relatywizmem. Niemal dwie trzecie z nich uważa, że dobro i zło w znacznej mierze zależy od okoliczności (61%), co oznacza, że nie ma jasnych i absolutnych zasad określających właściwe i niewłaściwe postępowanie. Tylko co piąty niewierzący twierdzi, że istnieją całkowicie jasne zasady określające, co jest dobre, a co złe i że mają one zastosowanie do każdego, niezależnie od okoliczności (21%). Taki uniwersalizm moralny znacznie częściej wyrażają osoby wierzące, choć – co ciekawe – również wśród nich dominuje podejście relatywistyczne (41% wobec 35%).

O podejściu do norm świadczy również stosunek badanych do różnego rodzaju kontrowersyjnych zjawisk i zachowań, które nieradko oceniane są jako naganne, a mimo to mniej lub bardziej powszechnie występują w społeczeństwie. Posługując się skalą od 1 do 7, na której 1 oznaczało, iż dane postępowanie jest zawsze złe i w związku z tym nigdy nie może być usprawiedliwione, a 7 – że nie ma w nim nic złego i zawsze można je usprawiedliwić osoby określające się jako niewierzące wyrażały swój stosunek do tego typu kwestii¹⁴.

Na podstawie uzyskanych deklaracji można stwierdzić, iż niewierzący bezwzględnie potępiają wykorzystywanie pracowników przez pracodawców, przyjmowanie i wręczanie łapówek oraz bicie dzieci. Zdecydowana większość z nich uznaje za złe, w tym znaczna część bezwzględnie potępia również takie zachowania jak: wykorzystywanie służbowego stanowiska dla własnych korzyści, zaniedbywanie swoich obowiązków w pracy, zdradzanie współmałżonka oraz dokonywanie fikcyjnych darowizn lub zaniżanie dochodów, by zapłacić mniejszy podatek. Z większą dezaprobatą niż akceptacją, ale już z nie tak silnym potępieniem niewierzących, spotykają się: przekraczanie dozwolonej prędkości na jezdni, jazda na gapę w autobusie lub tramwaju, przerywanie ciąży, ściąganie na egzaminach, świadome kupowanie rzeczy podrabianych (fałszowanych) oraz nieuczestniczenie w wyborach. Z kolei zjawiska, które budzą wśród osób niewierzących zdecydowanie większe przyzwolenie niż brak akceptacji to homoseksualizm, eutanazja, rozwód czy niemal powszechnie akceptowane: seks przedmałżeński, antykoncepcja i konkubinaty.

Okazuje się, że bez względu na omawianą sytuację, oceny osób niewierzących są istotnie bardziej liberalne niż te, które wyrażają wierzący (ogólny wskaźnik liberalizmu moralnego jest wyższy w tej grupie badanych o 0,84 punktu), przy czym największe różnice średnich dotyczą deklarowanego stosunku do życia w związku bez ślubu (1,96), eutanazji (1,96), homoseksualizmu (1,94), rozwodów (1,61), przerywania ciąży (1,50), stosowania środków antykoncepcyjnych (1,46) oraz seksu przedmałżeńskiego (1,34 punktu).

Analizując moralność osób niewierzących w czterech ogólnych wymiarach stworzonych na podstawie deklarowanego stosunku do wyżej przedstawionych zjawisk i zachowań można stwierdzić, że choć w każdym z tych wymiarów postawy osób niewierzących są bardziej liberalne niż wierzących, to największe różnice średnich dotyczą deklarowanych postaw wobec kwestii bioetycznych (1,74 punktu) oraz wobec zachowań wchodzących w zakres tzw. moralności małżeńsko-rodzinnej (1,50). W wymiarze uczciwości społecznej oraz moralności zawodowej postawy osób wierzących i niewierzących są zdecydowanie bardziej zbliżone. Sprawia to, że w dychotomicznym podziale na moralność prywatną i publiczną osoby niewierzące w porównaniu z wierzącymi wykazują dalej idącą otwartość i tolerancję dla budzących kontrowersje zachowań odnoszących się do prywatnej sfery życia, zaś w stosunku do zachowań naruszających ustalony ład i porządek społeczny postawy obu grup respondentów są dużo bardziej zuniformizowane, przy czym również w tym względzie przyzwolenie osób niewierzących jest większe niż tych, które określają się jako wierzące i głęboko wierzące (różnica średnich 0,41; $p < 0,001$).

* * *

Powolny, ale dość systematyczny wzrost odsetka osób określających się jako niewierzące – któremu sprzyja pewien, nieobserwowany w takiej skali po 1989 roku, klimat społeczny związany z rozwojem organizacji i ruchów racjonalistycznych, humanistycznych i wolnomyślicielskich, czy też z obecnością w parlamencie osób przejawiających antyklerykalne i antykościelne poglądy, promujących apostazję i postulujących radykalne rozdzielenie Kościoła od państwa – sprawia, że poszerza się pole do badań i analiz dotyczących procesu sekularyzacji i ateizacji w Polsce.

Badania, których wyniki przedstawiłem powyżej zagospodarowują jedynie niewielki wycinek tego pola. Na ich podstawie można stwierdzić, iż deklaracjom nie-

wiary sprzyjają wprowadzić pewne cechy społeczne i demograficzne respondentów, jednak jej postrzeganie i rozumienie jest dość mocno zróżnicowane¹⁵. Okazuje się, że jedynie co czwartego niewierzącego (25%) można określić jako konsekwentnego ateistę, który jest pewny, że nie istnieje żadnego rodzaju Siła Wyższa i jednocześnie wyraża przekonanie, że śmierć jest końcem wszystkiego. Podobnie jednak tylko 25% osób określających się jako wierzące nie ma żadnych wątpliwości co do istnienia osobowego Boga i jednocześnie wyraża przekonanie o istnieniu życia po śmierci.

System wartości osób niewierzących tylko w niewielkim stopniu odbiega od tego, który wyznają respondenci określający się jako wierzący. Z kolei ich system norm jest już z założenia bardziej zrelatywizowany niż wierzących. Są oni jednak zdecydowanie bardziej liberalni głównie w ocenie zachowań odnoszących się do różnych wymiarów „moralności prywatnej”, natomiast ich oceny zachowań z zakresu tzw. moralności publicznej w znacznie mniejszym zakresie różnią się od formułowanych przez osoby wierzące.

Przypisy

¹ R. Boguszewski, *Religijność i moralność w społeczeństwie polskim – zależność czy autonomia?* Studium socjologiczne, Wyd. Adam Marszałek, Toruń 2012, s. 163-165.

² W opracowaniu wykorzystano zagregowane dane z badań CBOS „Aktualne problemy i wydarzenia” (275, 276, 277, 278) przeprowadzonych metodą wywiadów bezpośrednich (face-to-face) wspomaganych komputerowo (CAPI) na reprezentatywnych próbach losowych dorosłych mieszkańców Polski w 2013 roku: 4–10 kwietnia, 9–15 maja, 6–12 czerwca, 4–11 lipca. Łączna liczebność osób określających się jako raczej lub całkowicie niewierzące wyniosła w tych próbach 322 osoby.

³ Badanie CBOS „Aktualne problemy i wydarzenia” (278) przeprowadzono metodą wywiadów bezpośrednich (face-to-face) wspomaganych komputerowo (CAPI) w dniach 4–11 lipca 2013 roku na liczącej 1005 osób reprezentatywnej próbie losowej dorosłych mieszkańców Polski.

⁴ Szczegółowe dane dotyczące omawianych poniżej kwestii można odnaleźć w opublikowanym przeze mnie w październiku 2013 r. komunikacie z badań CBOS pt. *Osoby niewierzące w Polsce – kim są oraz jakie uznają normy i wartości?*

⁵ R. Boguszewski, *Od końca lat osiemdziesiątych do dziś? Oceny zmian w różnych wymiarach życia społecznego i politycznego w Polsce*, Komunikat z badań CBOS, Warszawa 2009.

⁶ W. Piwowarski, *Religijność narodu a religijność życia codziennego*, w: M. Grabowska, T. Szawiel (red.), *Religijność społeczeństwa polskiego lat 80. Od pytań filozoficznych do problemów empirycznych*, Warszawa 2005, s. 192.

⁷ Można przypuszczać, że odsetek deklarujących wiarę w Boga nie zmienił się istotnie w znacznie dłuższym czasie niż ostatnie dwudziestolecie, nie ma jednak porównywalnych danych empirycznych na ten temat.

⁸ Opieram się tutaj na analizie zagregowanych danych z lat 1997–2013. W przypadku każdego rocznika połączono 12 zbiorów danych – po jednym z każdego miesiąca. Wszystkie badania zostały zrealizowane według tej samej metodologii – na reprezentatywnych losowych próbach dorosłych Polaków – początkowo w systemie PAPI, a od września 2008 roku – przy użyciu komputerów (CAPI). We wszystkich tych badaniach do pomiaru podstawowych wymiarów religijności użyto identycznych wskaźników.

⁹ Łącznie analizowano osoby, które w pytaniu o wiarę określiły się jako raczej niewierzące i całkowicie niewierzące (N=322).

¹⁰ Wyliczenia dotyczą tylko tych, którzy w badaniu określili konkretną kwotę dochodu.

¹¹ Pytanie dotyczyło realizacji poszczególnych zachowań w ciągu ostatnich 12 miesięcy przed badaniem.

¹² R. Boguszewski, *Wartości i normy*, Komunikat z badań CBOS, Warszawa 2013.

¹³ A. Cybulska, *Zaufanie społeczne*, Komunikat z badań CBOS, Warszawa 2012.

¹⁴ Należy mieć na uwadze fakt, iż tego typu badanie, realizowane z wykorzystaniem kwestionariusza, a zwłaszcza kwestionariusza wywiadu, jest w dużym stopniu nacechowane deklaratywnością. Dlatego też odpowiedzi na pytania dotyczące pewnych norm postępowania nie zawsze w pełni odzwierciedlają rzeczywiste poglądy czy też postępowanie respondentów. Kontekst sprawia, iż niektórzy odpowiadając na pytania nie kierują się swoim stosunkiem do omawianych kwestii, ale tym, jakie stanowisko wypada zająć w danej sytuacji. Zakładając tego typu błąd możemy mimo wszystko przedstawić zbiór ogólnie przyjętych zasad – tego, co zdaniem badanych można, czego nie wypada, a co w ogóle nie mieści się w kanonach dopuszczalności.

¹⁵ Potwierdzają to również wyniki innych badań: zob. M. Grabowska, *Co to znaczy „wierzyć” we współczesnej Polsce*, w: M. Grabowska (red.), *Metoda i znaczenie. Problematyka rozumienia w badaniach sondażowych*, Opinie i diagnozy nr 23, Warszawa 2012, s. 244–276.

KORESPONDENCJE Z ZAGRANICY

Nina JANSEN

Religie i Kościoły w Holandii

Niderlandy, nazwa potoczna - Holandia; zamieszkuje ją ponad 16 mln mieszkańców. Państwo to jest członkiem Unii Europejskiej, ONZ i NATO.

Holandia znana jest z przyzwolenia dla miękkich narkotyków, legalizacji prostytucji, aborcji, eutanazji jak również związków między osobami tej samej płci.

Reformacja w Niderlandach

W wieku XVI Europa stała się areną wielu znaczących przemian społeczno-gospodarczych. W samej instytucji Kościoła zaczynało się szerzyć zjawisko powszechne w całej Europie: stopniowa degeneracja i zepsucie. Autorytet Kościoła był mocno naruszony przez rozwój różnych sekt i występki kleru. Sytuacje te zniechęcały wiernych i coraz bardziej skutecznie odstręczały społeczeństwo od Kościoła. Nastąpił rozłam Kościoła katolickiego, a główną tego przyczyną była wzmożona fala nieufności. Jednym z punktów zapalnych stały się Niderlandy. Niderlandy były wówczas jednym z najlepiej zurbanizowanych i najbogatszych rejonów Europy. Tu właśnie zaczął się rozwijać kapitalistyczny sposób produkcji i nowy prąd filozoficzny, który musiał się zmierzyć z wciąż silnie zakorzenionym myśleniem średniowiecznym, tak mocno reprezentowanym przez Kościół. Reformacja niezwykle szybko znalazła oddźwięk wśród narodu niderlandzkiego znajdując sobie zagorzałych zwolenników jak i przeciwników.

Luteranizm - nowy wymiar wiary stworzony przez Marcina Lutra spotkał się w leżących blisko Niemiec Niderlandach z dużym zainteresowaniem, szczególnie wśród przedstawicieli bogatego mieszczaństwa. Jednak w kilka lat po wystąpieniu Lutra Niderlandy stanęły w płomieniach reformacji i stosów. Pierwsza egzekucja miała miejsce w holenderskim mieście Utrecht, a w Hadze został spalony pierwszy duchowny. Tłumy mnichów i mniszek zaczęły szybko opuszczać klasztory.

Kalwinizm - najbardziej istotny nurt religijny, a ściślej mówiąc najważniejszy odłam protestantyzmu, pojawił się na terenach okręgów walońskich, gdzie powstała pierwsza organizacja religii reformowanej na obszarze dzisiejszych Niderlandów. Podobnie jak luteranizm odpowiadał tamtejszemu zamożnemu mieszczaństwu. Teza, iż powodzenie życiowe jest przejawem łaski bożej, a bogacenie się - nagrodą za cnotliwe życie, uświęcała działalność kupców i przedsiębiorców. Obowiązkiem moralnym zwolennika kalwinizmu było powiększanie majątku, inwestowanie w kapitał i w różne interesy handlowe. Kalwinizm uznawał pobieranie procentów, co dawało sankcję religijną zawodowi bankiera i lichwiarza. Z biegiem lat kalwini zdobyli liczną przewagę nad luteranami i zaczęli dążyć do połączenia tych dwóch pokrewnych sobie wyznań, dzięki czemu doszło do

stworzenia jednolitego wyznania protestanckiego, charakterystycznego na północy Niderlandów.

Mówiąc o tym okresie należy koniecznie wspomnieć Erazma z Rotterdamu, niderlandzkiego teologa i filozofa. Był on jednym z czołowych humanistów, myślicieli chrześcijańskich i katolickim duchownym. Wydanie przygotowanego przez niego Nowego Testamentu wzbudziło ogromne zainteresowanie i równocześnie przyczyniło się do zakwestionowania wielu katolickich doktryn, co wywołało szerokie kontrowersje. Z powodu swoich poglądów naraził się na ostrą krytykę Kościoła katolickiego. Zwalczano rozpowszechnianie jego dzieł, palono je na stosie, a jego samego oskarżono o herezję.

Niderlandy w tamtym czasie były jeszcze ciągle pod panowaniem Hiszpanów. Wydarzenia, które rozegrały się w XVI wieku miały więc wieloraki charakter. Walka religijna między katolikami i protestantami stała się równocześnie walką o niepodległość. Choć łatwo nie było, osiągnięto zamierzone cele i do dzisiaj ten kraj, choć podzielony na część protestancką i katolicką może szczycić się rolą pioniera w sprawach politycznych, społecznych i gospodarczych we współczesnej Europie.

Tolerancja to poszanowanie odmienności. To postawa wykluczająca dyskryminację ludzi wyznających np. inną religię. Holendrzy uważają tolerancję za jedną ze swoich najważniejszych narodowych cnót i twierdzą, że bezwzględnie ją przestrzegają.

Religie w Holandii współczesnej

Oświecenie i reformacja wywarła olbrzymi wpływ na świadomość wiernych. W latach osiemdziesiątych w Holandii nadeszła era sekularyzacji i masowego odwrócenia się wiernych od Kościoła. Obecnie Holandia jest jednym z najbardziej świeckich krajów Europy Zachodniej.

Holendrzy od lat walczą i toczą teologiczne dyskusje z Kościołem katolickim. Co prawda, czytają Biblię, dyskutują o Bogu, ale sami wyciągają z tego wnioski.

Najważniejszymi religiami w kraju jest katolicyzm, protestantyzm i islam. Pozostałe mniejszości religijne to Żydzi, Hindusi i Buddyści. Bardzo znikomy procent stanowią Świadkowie Jehowy. **Prawie połowa ludności nie czci żadnego kultu religijnego. Do tego, większość osób należących do Kościołów nie praktykuje. Znaczna część wiernych spłyca podstawy religijne. Szacuje się, że tylko około 20% mieszkańców Holandii tylko raz lub dwa razy w roku odwiedza swoją świątynię.**

Kościół rzymskokatolicki zrzesza około 25 proc. ogółu ludności. Jeszcze pół wieku temu niderlandzki katolicyzm nie wykazywał oznak słabości. Obecnie przeżywa poważny kryzys. Episkopat katolicki wchodzi coraz częściej w konflikty ze społeczeństwem. W Holandii rozpoczęła się prawdziwa batalia o datki charytatywne katolików po tym, jak biskupi wycofali finansowe wsparcie dla jednej z organizacji. Chodzi o „Solidaridad”, międzynarodową organizację rozwoju, o wielkim doświadczeniu w dziedzinie biznesu, sprawiedliwego handlu i rolnictwa.

Organizacja ta koncentruje swoje działania na budowaniu zrównoważonej gospodarki, szkoli rolników pomagając im wykorzystywać coraz to skuteczniejsze technologie produkcji jak i pomaga uzyskać potrzebne fundusze. Organizacja cieszyła się do niedawna poparciem Kościoła. Kościół był jej głównym sponsorem. Konflikt między holenderskim episkopatem a organizacją wybuchł, gdy biskupi zażądali od organizacji deklaracji, że nie będzie promowała projektów sprzecznych z nauką Kościoła. Jednak w ostatnim czasie polityka tej organizacji przybrała wymiar ideologicznej ekspansji, która jest sprzeczna z katolickim nauczaniem. W odpowiedzi na wezwanie biskupów, organizacja zerwała związki z Kościołem katolickim.

Kościół prawosławny. Prawosławny Kościół w Holandii należy do Patriarchatu Moskiewskiego. Już od początku XVII wieku jest obecny w Niderlandach. Car Piotr Wielki przebywając tu przez jakiś czas założył pierwszy kościół prawosławny w Amsterdamie. Po roku 1945 napłynęła do Holandii fala rosyjskiej emigracji. Zaczęto otwierać kolejne parafie prawosławne. Obecnie Kościół ten posiada swoje parafie w Hadze i Rotterdamie. Ciekawostką może być fakt, że cerkiew holenderska posiada już wszystkie prawosławne księgi liturgiczne w swoim ojczystym języku.

Kościół protestancki w Holandii powstał z połączenia dwóch głównych odłamów kalwinizmu. Należy do niego około 17% ludności, w porównaniu z ponad 60% na początku XX wieku. Protestanci dominują w północnej części kraju i na wybrzeżu. Biskupi wyrazili życzenie, aby zjednoczeni holenderscy protestanci stali się w społeczeństwie bardziej wyrazistymi świadkami Ewangelii. Protestanci mają zabronione gromadzenie bogactwa, mają pracować więcej niż trzeba, a cały wolny czas powinni spędzać na modlitwie i czytaniu Biblii.

Islam jest stosunkowo nową i szybko rozwijającą się religią w Holandii. Liczba Muzułmanów zaczęła rosnąć po 1970 r. w wyniku imigracji. Wielu z nich przybyło z byłych kolonii holenderskich, ale największą część stanowią pracownicy emigrujący wraz z całymi rodzinami z Turcji i Maroka. W 1990 r. Holandia otworzyła swoje granice dla muzułmańskich uchodźców z takich krajów jak Bośnia i Hercegowina, Somalia, Irak, Iran i Afganistan.

Mieszkańcy holenderskiego miasta Deventer będą musieli przyzwyczać się do codziennego wysłuchiwanie islamskich nawoływań do modlitw. Wszystko to za sprawą decyzji rady miejskiej, która po sugestjach środowisk muzułmańskich przyznała lokalnemu meczetowi prawo do odprawiania adhanu każdego dnia.

Laicyzacja. W ciągu ostatnich 30 lat zamknięto w Holandii ponad tysiąc kościołów i to nie jest jeszcze koniec tego zjawiska. W najbliższych latach na „skazanie” przeznaczonych jest kolejne 1000 kościołów; po prostu brak wiernych i kościołów nie ma za co utrzymać. Do roku 2050 wszystkie kościoły w Holandii zostaną zamknięte – twierdzi metropolita najważniejszej holenderskiej diecezji. Wiele kościołów jest sprzedawanych, niektóre przeznaczają się na inne cele, a wiele z nich ulega po prostu rozbiórce.

Nieoczekiwanym ratunkiem dla wielu kościołów w Holandii stali się Polacy, którzy w znacznej liczbie są obecni w tym kraju. Dla Polaków na obczyźnie kościół był miejscem spotkań. Na terenie Holandii jest kilka polskich parafii, w których pracują polscy księża. Stanowią one ośrodki praktyk religijnych, do których uczęszczają Polacy. Kościoły również prowadzą działalność kulturalno-oświatową i są „oazą” w podtrzymywaniu polskich tradycji.

Polaków szczególnie razi fakt, że holenderskie kościoły są pozamykane i otwiera się je tylko na niedzielną mszę świętą. Polaków razi i to, że mszę w holenderskim kościele prowadzi również kobieta. Inni natomiast nie widzą w tym nic złego.

Co więcej dla wieku Holendrów, w odróżnieniu od Polaków, Kościół przestaje być potrzebny.

Autorka tekstu jest polską dziennikarką, od wielu lat mieszkającą w Holandii.



Uri J. HUPPERT

Nowa twarz Izraela

Dnia 8 października roku 2013 w Jerozolimie zmarł rabin. Zgodnie z obowiązującą w judaizmie zasadą, pochówek odbył się tego samego dnia. Pogrzeb stał się największą demonstracją w dziejach Izraela. Spontanicznie ulice stolicy Izraela zapełniały się tłumami brodatych mężczyzn w czarnych kapeluszach i kapotach. Komunikacja miejska – tramwaje, autobusy i samochody wstrzymały ruch. Na ekranach telewizyjnych ukazało się nieskończone morze czarnych kapeluszy i jarmułek. Policja oceniła, że w pogrzebie uczestniczyło 850.000 ortodoksyjnych mężczyzn. O ile wziąć pod uwagę fakt, że kobiety, ze względów rytualnych, nie brały udziału w tej masowej, spontanicznej cmentarnej procesji, należy ocenić identyfikujących się ze zmarłym rabinem na 1,5 miliona obywateli Izraela (na 8 milionów mieszkańców). Dla porównania w wielkich demonstracjach antyrządowych, popartych przez związki zawodowe, które miały miejsce w Tel Awiwie w 2011 roku, uczestniczyło około pół miliona demonstrantów (łącznie z kobietami i zaangażowaną społecznie młodzieżą).

Należy zauważyć, że demonstracja z roku 2011 została zorganizowana tak, że uczestników z prowincji przywoziły autobusy. Z drugiej strony demonstracja pogrzebowa była jednoznacznie spontaniczna. Uczestnicy pogrzebu stawili się indywidualnie.

Rabin, który zmarł, Owadia Yossef, był starszkiem, który w chwili swojego odejścia miał 93 lata i zmarł w szpitalu. Wieść o jego śmierci rozeszła się błyskawicznie a mobilizacja tłumów była odruchem moralnego obowiązku. Owadia Yossef (1920–2013) urodził się w Bagdadzie, stolicy Iraku (w starożytnej Babilonii). Ojciec, kupiec, wyemigrował z rodziną do ówczesnej Palestyny, gdy Owadia miał zaledwie 3 lata.

Yossef od dziecka żył w atmosferze talmudycznej. Cywilizacja zachodnia była mu obca a z latami zaostrzała się jego wrogość do tak zwanej hellenizacji, która w oczach ortodoksji była odwiecznym wrogiem judaizmu. Rabin Yossef zasłynął wypowiedziami ksenofobicznymi i żywą nienawiścią do świeckiego sądownictwa i do kultury zachodniej. Trudno nie wspomnieć jego obraźliwych wypowiedzi: inkwizycja i Holokaust były karą bożą za grzechy i za sekularyzację Żydów europejskich; porażki wojska izraelskiego były karą za mobilizację kobiet lub nie przestrzegania świętości soboty; sędziowie Sądu Najwyższego są godni pogardy, bo nie przestrzegają koszerności. To jedynie niektóre „kwiatki” z leksykonu „jego świętobliwości, mędrca na skalę pokoleń”. Z biegiem lat, ten wyjątkowo pracowity talmudysta został mianowany głównym rabinem Żydów egipskich.

W Izraelu był głównym rabinem Tel Awiwu a u szczytu kariery został Naczelnym Rabinem Syjonu (w dwuosobowym rabinacie Izraela). Pozyskał uznanie w świeckim społeczeństwie odważnymi decyzjami dotyczącymi Karaimów, izraelitów abisyńskich i wdów po zaginionych żołnierzach Wojny Październikowej 1973. Konceptualnie należał do tzw. sekty przeciwników chasydyzmu. Tu, czując się odepchnięty, znalazł rozczarowania jako Żyd orientalny. Zbliżył się do tradycyjnie nastawionych Żydów pochodzących z imigracji z Maroka i utworzył ortodoksyjną partię Żydów orientalnych pod nazwą „Szas”.

Tu rozpoczęła się jego wielka kariera jako przywódcy religijnego orientального proletariatu w walce z syjonistycznym (tradycyjnie świeckim, zeuropeizowanym) establishmentem izraelskim. Dzięki sprytnym mechanizmom u boku pravicowych

rządów Menachema Begin i „Bibi” Netaniahu, którzy hojnie finansowo z kasy państwowej poparli „Szas”, by osłabić tzw. „lewicę” fundatorów Izraela, **Owadia Yossef dokonał klerykalizacji Żydów marokańskich i stał się patronem „dyskryminowanych” Żydów orientalnych i ostoją elektoratną prawicy.**

Bez wątpienia zmienił on demografię Izraela, stworzył fundamentalistyczną religijną orientalną społeczność.

W wyborach 2012 roku doszło do niespodziewanego zwycięstwa świeckiego stronnictwa „Yesh Atid” (19 mandatów w 120 mandatowym parlamencie – Kneset), który odsunął od władzy „Szas” i inne ultrareligijne partie, wzmacniając jednak tzw. „Żydowski Dom” – Narodową Partię Religijną o ideologii skrajnie fundamentalistycznej, uzurpujacej prawa do kolonizacji terenów Autonomii Palestyńskiej.

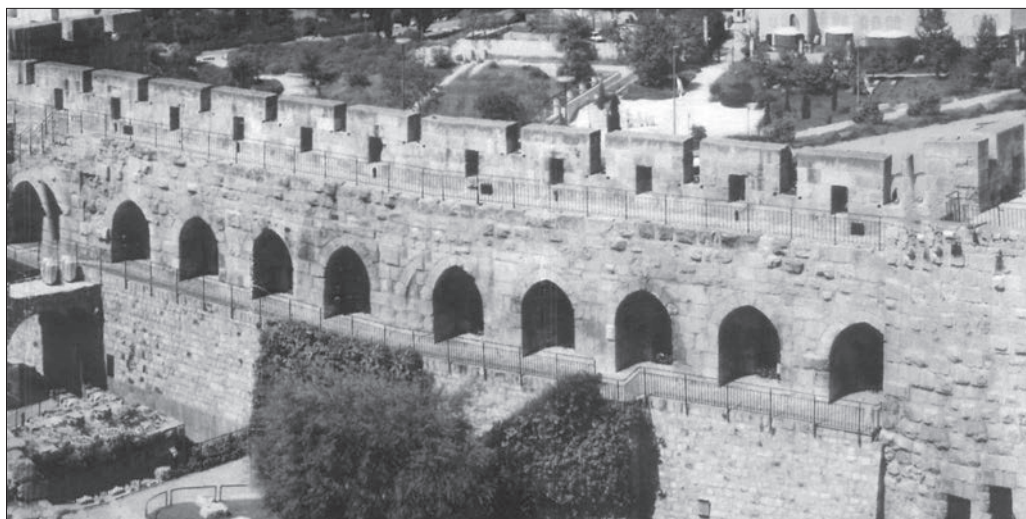
Śmierć Owadii Yossefa i niewiadomy kierunek polityczny jego spadkodawców oraz nacisk Stanów Zjednoczonych na rozwiązanie konfliktu palestyńskiego są, na dzień pisania tych słów, nierozwiązaną zagadką.

Bez wątpienia świecka, szybko zmniejszająca się większość świeckich Izraelczyków „nagle” odkryła, oglądając w telewizji masy identyfikujące się ze zmarłym rabinem, że Izrael wszedł w fazę przyspieszonej klerykalizacji zwiększających się mas, którym obce jest państwo prawa, tolerancja i racjonalizm.

W kontekście izraelskim, ten rosnący elektorat może zaważyć w politycznej strukturze państwa i o jego możliwościach rozwiązania konfliktów kulturowych i politycznych.

Z około trzydziestoletniej perspektywy, czyli od rewelacyjnego dojścia Menachema Begin do władzy jako siódmego premiera rządu izraelskiego w roku 1977 można dziś dojść do wniosku, że Begin swą błyskotliwą retoryką, doskonale wykorzystał konflikt społeczny i zacofanie kulturalne Żydów orientalnych, a w szczególności imigrantów z afrykańskiego Maroka (szczególnie nowo osiadłych Żydów marokańskich), a zmarły w 2013 r. rabin Owadia Yossef, umiejętnie przygarnął ich i na tym orientalnym, zabobonnym proletariacie zbudował i zdominował religijną – ortodoksyjną i z dnia na dzień powiększającą się demograficznie formację polityczną „Szas”, która stała się bez wątpienia znaczącą siłą polityczną w Izraelu.

Autor tekstu jest znanym izraelskim prawnikiem i obrońcą praw człowieka; pochodzi z Polski, której jest wielkim przyjacielem.



Fragment panoramy Jerozolimy

FORUM

FILOZOFICZNO-LITERACKIE

Maria SZYSZKOWSKA

Okiem filozofa

Nawet turystyka

Konsekwentne niszczenie polskiej gospodarki i urabianie naszej świadomości doprowadziło do tego, że nawet turystyka straciła swój edukacyjny – w najlepszym tego słowa znaczeniu – wymiar. Zresztą z pism IPN, zalecanych młodzieży szkolnej, dowiadujemy się, że sens wczasów w PRL służył przymusowej indoktrynacji. W obecnych czasach nie mają już możliwości biedne warstwy społeczeństwa poznać nawet własnego kraju.

Ponieważ żyjemy w epoce globalizacji, więc istotne znaczenie ma poznanie rozmaitych kultur stworzonych przez człowieka. Zdawanie sobie bowiem sprawy z kulturowego zróżnicowania, prowadzi w konsekwencji do wyrabiania tolerancji. Skłania ku refleksji, że osoby urodzone w określonej kulturze traktują ją za oczywistą i że nie ma dowodu, który mógłby wykazać, iż się mylą. Ten problem narasta, ponieważ obserwujemy niesłabnące działania Stanów Zjednoczonych w kierunku narzucania rozmaitym państwom demokracji. Problem ten narasta również z tego powodu, że straszy się nas islamem. Zataja się fakt, że religia ta ceni wartość pokoju niezrównanie wyżej niż wielkie liczebnie religie chrześcijańskie, które zezwalają na tzw. wojny słuszne, bądź sprawiedliwe. Niestety, na ogół nie informuje się o tym, że dyskryminowane u nas po 1989 roku małe liczebnie wyznania chrześcijańskie głoszą pacyfizm.

Turystyka pozwala uświadomić sobie, że własne zakorzenione przez wychowanie i środowisko poglądy nie są oczywiste dla innych. Będąc człowiekiem wrażliwym i baczny obserwator, można uzyskać dzięki podróżom stan wewnętrznej wolności. Przyjął się w Polsce pod wpływem Ericha Fromma – bo się wciąż amerykanizujemy – pogląd, że należy odróżniać wolność od czegoś oraz wolność do czegoś. Twierdzą jednak, że podział ten niewiele wyjaśnia i że istotne znaczenie ma odróżnianie wolności zewnętrznej od wolności wewnętrznej.

Otóż turystyka sprzyja wyrabianiu wolności wewnętrznej. Staje się pod jej wpływem wątpliwa niepodważalność wartości w których się ktoś wychował.

Niwelowanie uprzedzeń ma istotne znaczenie w obecnej chwili w związku z narastającymi przejawami agresji w społeczeństwie. Zbyt wiele jest w nas, a przede wszystkim w rządzących, niechęci do poznawania odmiennego punktu widzenia niż ten, który im przynosi osobiste korzyści. Wbrew krzykliwym deklaracjom, że uzyskaliśmy wolność – odczuwa się brak wolności światopoglądowej oraz obyczajowej w Polsce.

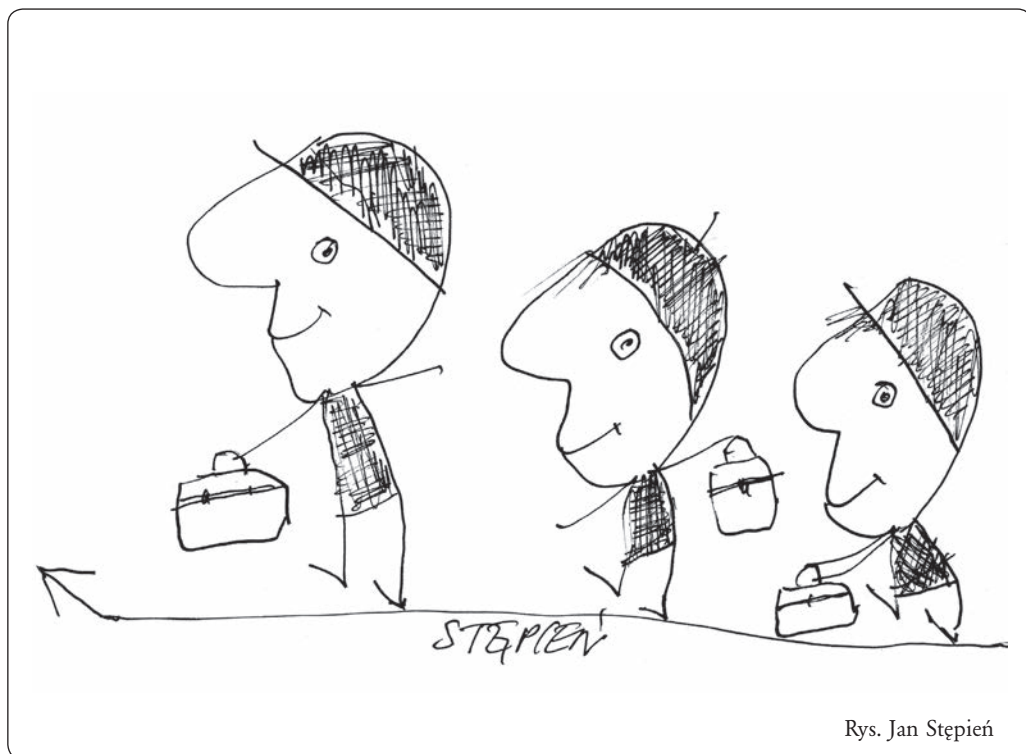
Przenoszenie się z miejsca na miejsce jest jedną z właściwości naszych czasów. Ruchy migracyjne wzmagane są koniecznością poszukiwania chleba poza ojczy-

zną. Jednakże przemierzanie nowych obszarów Ziemi jest dostępne głównie dla osób zamożnych. Obecnie turystyka stała się rodzajem przemysłu i zapewnia wygodne hotele w rozmaitych państwach świata. Separują one od tubylców i w rezultacie można podróżując do wielu krajów niczego szczególnego nie dowiedzieć się o mentalności ich mieszkańców. Europejskie jedzenie, klimatyzowane samochody, baseny w wytwornych hotelach oddalają od prawdziwego oblicza poszczególnych państw. O życiu ich obywateli dowiadujemy się na ogół wtedy – i to z mediów – gdy interesy koncernów skłaniają rozmaitych polityków do podawania informacji nie zawsze prawdziwych.

Na przykład podróż na Białoruś pozwoliłaby bystremu turyście zrozumieć aprobatę dla rządów Łukaszenki. Podróż na Ukrainę spowodowałaby zetknięcie się z ludźmi rozmaitych środowisk, których opinia pozostaje w kolizji z tym, co słyszemy w polskich mediach. Otóż bardzo wielu mieszkańców Ukrainy jest np. przekonanych o winie Julii Tymoszenko, o tym, że jej działania zgodne z interesami zachodnich koncernów doprowadziły do tak silnych nacisków międzynarodowych mających na celu uwolnienie jej.

Niebezpieczeństwo płynie z uznawania własnych poglądów, często będących następstwem manipulacji mediów – jako miernika innych stanowisk. Podróżując człowiek styka się z czymś sobie nieznanym, co skłania do przemyśleń. Ponadto pokonywanie odległości w podróży zmniejsza stan wewnętrzznego niepokoju charakterystycznego dla nas, ludzi XXI wieku.

Niewątpliwie ci, którym życie upływa w podróżach – nawet zmuszonych do tego pracą, bądź w podróżach z nią związanych – są bardziej otwarci i mają mniejsze na ogół uprzedzenia wobec obcych, nawet jeśli nie są wykształceni. Ludzie zawsze podróżowali. Chcieli dowiedzieć się, co jest za horyzontem.



Rys. Jan Stępień

Mosty stare i nowe

Tęcza od wzgórza do wzgórza połączyła powietrze ostatnich złotych dni jesieni, sprawiając wrażenie, że nawet przyroda, gdy po burzy chce się już ułożyć do snu w spokojnej szarości, znajduje w sobie moce wciąż odporne temu – ożywcze, barwne – jak tęcza...

- Dziwny jest ten świat – westchnął Przyjaciół, mrużąc sennie oczy ku popołudniowej słońcu.

Nie mógł jednak na to sobie pozwolić, będąc w gościnie u Profesora, a ten akurat był pełen impresyjnego wigoru. Przy stoliku pod oknem – z tęczą spinającą jego ramy – snuł właśnie opowieść o swoich niedawnych wędrówkach po kraju i Europie, w których sens spinania jawił mu się jako najważniejszy motyw. W środku lata nowy, wspaniały most na Wiśle pod Kwidzynom przywrócił pamięci powojenną młodość, uwikłaną między odradzającą się polskość na ziemiach odzyskanych a drogą do Gdańska przez drewnianą przeprawę, którą pierwsze silniejsze uderzenie kry zamieniło na dziesiątki lat w bezwartościowy zabytek... U progu jesieni Profesor swoją bizantyjską pamięć powierzył wyprawie do Małopolski – do Luśławic i Janowic – w świat nowej muzyki Międzynarodowego Centrum i starej sztuki pałacowo-ogrodowej 95-letniego ZAiKS-u.

- Mosty! – zawołał Przyjaciół, nieoczekiwanie odkrywając w tych peregrynacjach Profesora swój własny ład. Inżynierskie doświadczenie człowieka materialnego czynu sprzęgło się przyjaźnie z drogą, z autostradą, przecinającymi piękną rzeźbą naszą ojczyznę, na której wszystkie tunele, mosty, wiadukty są dziełami sztuki. „Opere d’arte” w języku specjalistów zza Alp... – Stare i nowe arkady i łuki!

- Jak tęcza! – podtrzymał Profesor. – Boskie dzieło sztuki w ekumenicznym wymiarze.

Przyjaciół zawahał się. Niemal podejrzliwie wyjrzał przez okno, po czym na butelkę wina przed sobą i powiedział:

- Boskie cuda, profesorku, są na ogół krótkotrwałe. Ludzkie mogą przetrwać wieki. Kamienne filary średniowiecza do dziś pomagają Europie w jedności. Coś mi się widzi, że pojawiły się nawet na euro...

- Bo łączą ludzi jak życie – zgodził się Profesor. – Niewątpliwie znasz się na tym lepiej, na tych kamiennych konstrukcjach, przypominam ci tylko, że na nich cały Kościół został zbudowany. Że Petrus znaczy skała...

- Więc tylko symbolicznie, nieprawdaż?

Teraz Profesor się zawahał.

- Wszystko wokół jest wielorakie i niejednoznaczne – zaczął ostrożnie po chwili.

Otworzywszy werońską valpolicellę, przedstawił Przyjaciółowi wrażenia z ostatnich podróży. Najpierw te z nowosądeckiej Małopolski, w której pogodna konfrontacja budującej się autostrady na wschód z jasnym koncertem Pendereckiego wprowadzała go w ciepły nastrój cerkiewnego pietra...

- Jakbym się znalazł na ekumenicznym moście – wyznał w zadumie. – W krajobrazie ducha i ziemi Nikofoza, Nowosielskiego...

- Nie dziwota, wszak to ziemia mało polska – nie wytrzymał po swojemu Przyjaciół.

Profesor nie ukrywał swojego zgorzelenia.

- Jakbyś nie wiedział, że polskość ma różną oblicza...

I opowiedział Przyjacielowi jeszcze o swojej podróży do Wenecji, gdzie na pewnej międzynarodowej konferencji mówiono o potrzebie kładzenia nowych mostów na wschód, do Europy prawosławnej, niefortunnie przeciętej granicą Unii. Z pozycji Polski było to naturalne, wyznania wschodnie i zachodnie po bratersku zaczęły wyciągać ku sobie ręce, nad laguną było to też zrozumiałe, tam duchowy i handlowy most bizantyjski służył Europie od dawna.

- W kulturze i bogactwie sztuki weneckiej jest to widoczne na każdym kroku - sumował Profesor. - Niemal z tego dostało się do Polski, ale niech będzie to już temat na inne opowiadanie.

- A dziś skończymy na winie?

- Nie, zrobię ci jeszcze niespodziankę i pokażę filmik z mostami... Popatrz na to spacerowe nabrzeże od strony Giudekki. Oto każdy z tych starych mostków nad kanałami twoja inteligentna technika uzupełniła po ludzku o nowy pomost bez stopni - by wszyscy, nawet niepełnosprawni na wózkach mogli z nich korzystać...

Przyjaciel odstawił kieliszek i uśmiechnął się ze smutnym zadowoleniem.

Wacław SADKOWSKI

Lektury nieobowiązkowe

Miasteczko modelowe



Nie natrafiłbym nigdy na tę książkę, gdyby mi jej nie polecił jeden z moich przyjaciół. Jest to typowa publikacja „lokalna”, nie uświadczyc takiej teraz - po samowolnym (a niemal jednomyślnym) odrzuceniu przez ogół wydawców zasady zaopatrywania w tzw. egzemplarz obowiązkowy - nawet w dużych bibliotekach naukowych. By do tej książki dotrzeć, trzeba by więc rozejrzeć się po znajomych, czy znajdzie się wśród nich jakiś krajan miasteczka w niej opisanego.

Najpierw należy ustalić, o jaki Pawłów chodzi; najbardziej szczegółowy z moich atlasów samochodowych wymienia osiemnaście miejscowości o tej nazwie. W dość skąpym adresie bibliograficznym tej publikacji znajduje się wszakże ważna informacja orientująca: przedmiotem opisu jest osada, położona w okolicach Chełma lubelskiego. Jest tam taka, przynależy do gminy Rejowiec fabryczny.

W pierwszym rozdziale swej publikacji autor spieszy z uściśleniami o wyjątkowej szczegółowości; czytamy więc, że ów Pawłów znajduje się „w makroregionie Polesie Wołyńskie, stanowiącym region przejściowy pomiędzy właściwym Polesiem a Wyżyną Lubelską i Wołyńską. [...] W zachodniej części Pagórów Chełmskich znajduje się Kotlina Pawłowska [...] położona równoleżnikowo z nachyleniem w stronę Doliny Wieprza, czyli w kierunku zachodnim. Przez Kotlinę przepływa obecnie strumień o wielu nazwach (Dorohuczka, Sucha Rzeczka, Potok Pawłowski, Pawłowianka) i wpada do Wieprza w okolicach Trawnika”. I dalej: „Pagóry Chełmskie to wzniesienia różnej wysokości, zbudowane z utworów późnokredowych, głównie z kredy piszącej [...] Maksymalną wysokość bezwzględną

(278 m n.p.m.) osiągają w Ariańskiej Górze [...] Konfiguracja i rzeźba powierzchni, a także tereny leśne były jednym z czynników osadnictwa na tym terenie. Jeszcze aktualnie bogata fauna i flora zdecydowały, że Kotlina Pawłowa jest częścią Pawłowski Obszaru chronionego Krajobrazu.” Czyż mam się wstydić, że po zapoznaniu się z tymi atrakcyjnymi informacjami powziąłem zamiar udania się w tamte okolice przy pierwszej sposobności?

Do miejscowości tej trafił był autor *Zarysu dziejów szkolnictwa w Pawłowie* z tzw. przydziałem pracy, jaki się otrzymywało po ukończeniu studiów, w roku 1954. Ale datę tę odnaleźć w jego tekście dość trudno: w odróżnieniu od większości opracowań podobnych, autor nie uważa jej za przełomową w dziejach przedstawionych w jego publikacji i skupia się na nakreśleniu zarysu historii działalności oświatowej, którą w owej miejscinie rozpoczęto w roku 1601. Co więcej, sytuuje tę działalność nie tylko w kontekście geograficznym (ważnym ze względu na „kresowe” usytuowanie Pawłowa, którego pierwsze urbanistyczne uformowanie się – pod inną zresztą nazwą – burzliwe dzieje starły z powierzchni ziemi), lecz także społeczno-gospodarczym, politycznym oraz w dziejach obyczajowości, kultury materialnej i przemian cywilizacyjnych.

Rzadko spotyka się pośród podobnych opracowań skromność oraz rzetelność tak wysokiej próby. Jej następstwem wręcz rewelacyjnym jest obfitość przytoczonych relacji wspomnieniowych i dokumentacji – chciałoby się powiedzieć – kancelaryjnej, uwierzytelniającej przedstawiane zdarzenia i zjawiska. Relacje te z jednej strony podbudowują wartość przedstawionych w książce faktów, nazwisk, sekwencji zdarzeń, z drugiej zaś wzbogacają jej tkankę pamiętnikarską, bogatą w doznania i doświadczenia emocjonalne pozwalające odczuć koloryt i smak przeżyć doznawanych w toku uzyskiwania wykształcenia przez mieszkańców miasteczka. Uderza w tym względzie obiektywizm składanych przez nich relacji; obok opisów niekwestionowanego bohaterstwa zarówno nauczycieli, jak i uczniów wykazywanego w licznych okresach prześladowań i poniżeń zadawanych przez różnych napastników i okupantów w toku dziejów, nie oszczędzają oni słów krytyki wobec spotykanych w obszarze oświatowym utrudnień, niezrozumienia, małostkowości i zwykłego tchórzostwa. Obraz wielowiekowego wysiłku oświatowego prowadzonego w Pawłowie i jego bezpośrednim sąsiedztwie przez wieki z różnym jednak natężeniem i w różnej skali, jest dzięki temu obiektywizmowi wielowymiarowy i niezafałszowany.

Oprócz tej rzeczowości, prowadzącej do maksymalnego ograniczenia dawki własnych wspomnień (co – jak już podkreślałem – jest zjawiskiem nader rzadkim w publikacjach tego typu, jakże często wręcz rozmywających świadectwo prawdzie w powodzi egotycznego gadulstwa), książka Kędzierawskiego unaocznia korzyści płynące z rozwijania lokalnych czasopism (większość relacji zaczerpnął autor z periodyku „Głos Pawłowa”, wydawanego przez Stowarzyszenie Przyjaciół tego miasta).

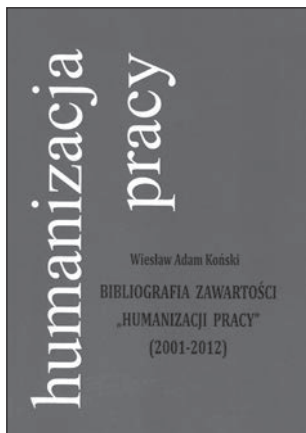
Dzięki tym wszystkim cechom książka Adam Kędzierawskiego *Zarys dziejów szkolnictwa w Pawłowie* przedstawia modelowy niejako obraz dróg, jakim toczył się w małych, niekiedy wiejskich, czasami małomiasteczkowych środowiskach rozwój oświaty publicznej, problemów, z jakim musiał się zmagać, i zwycięstw, jakie na przekór tym przeciwnościom odnosił. A także wkładu, jaki oświata dostępna w możliwie największym zakresie wniosła w kształtowanie się i umacnianie naszej tożsamości i świadomości narodowej.

Adam Kędzierawski, *Zarys dziejów szkolnictwa w Pawłowie*. Stowarzyszenie Przyjaciół Pawłowa, Pawłów – Chełm 2013, str. 324.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Wiesław A. KOŃSKI

Bibliografia zawartości HUMANIZACJI PRACY (2001–2012), Wydawnictwo Szkoły Wyższej im. Pawła Włodkowica w Płocku, Płock 2013, s. 154.



Człowiek i praca człowieka

Zdawać by się mogło, że pisać o humanizacji pracy w warunkach, kiedy sama praca nie zapewnia wolności jej wyboru, a tym bardziej

jej jakości, lub kiedy, jak teraz, po prostu jej brakuje; pisać ze zdolnością przekraczania czasu istotnie odmiennych formacji ustrojowych czy umiejętnością dostrzegania głębokich przemian ogólnocywilizacyjnych i kulturowych oraz ich wpływu na charakter pracy – to podejmować trud wielce niełatwy, uprawiać sztukę szczególną.

Czasopismo HUMANIZACJA PRACY, ukazujące się od czterdziestu pięciu lat, choć nieraz zdawało się, że zakończy swoją obecność w polskiej nauce, jest, patrząc z tej perspektywy wydarzeniem tyle rzadkim, co budzącym szczerzy szacunek, a którego zwyciężeniem jest właśnie sygnalizowana tu bibliografia zawartości publikacji wydrukowanych w czasopiśmie w ostatnich jedenastu latach.

Wybór tych lat jest nie przypadkowy, bo związany z latami szczególnymi dla czasopisma, latami jego ocalenia dzięki wyciągnięciu ku niemu ręki przez Szkołę Wyższą im. Pawła Włodkowica w Płocku i jej założyciela, a zarazem reaktora tej Uczelni – prof. Zbigniewa KRUSZEWSKIEGO: to ich trud zapewnił HUMANIZACJI PRACY niezbędne

warunki przetrwania i trwania. Redagowane od kilku lat przez prof. Danutę WALCZAK-DURAJ, znaną i cenioną socjolog oraz dr Wiesława KOŃSKIEGO, czasopismo osiągnęło w tym czasie coś więcej niż samo trwanie.

Wydana właśnie bibliografia ukazuje, że to twórcze trwanie owocuje wagą podejmowanej problematyki, ważnej z teoretycznego i praktycznego punktu widzenia; różnorodnością tekstów i wielością autorów, cenionych znawców tej problematyki spośród ludzi nauki, a także praktyków, dla których humanizacja ludzkiego trudu pozostaje wartością w coraz większym stopniu wywierającą wpływ na jakość i efektywność pracy człowieka, jego samorealizację.

Publikacja, na zawartość której składa się opis treści 71 numerów czasopisma, ułożonych w kilku tematycznych działach oraz wykaz imienny 780 autorów, jest ważnym, i do pewnego stopnia unikalnym źródłem wiedzy na temat wielorakich uwarunkowań czy aspektów pracy człowieka; niezwykle pomocnym dla wielu środowisk nauki, a także dla pracowników np. urzędów pracy; ciekawa dla wszystkich, którym bliska jest potrzeba refleksji o pracy, jej humanistycznych aspektach i jej perspektywach w burzliwych przemianach czasów współczesnych.

Zdzisław SŁOWIK

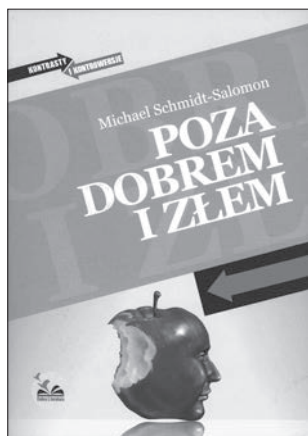
Przepraszamy

Bardzo przepraszam Pana Doktora Tadeusza MĘDZEŁOWSKIEGO za błąd w zapisie Jego nazwiska w nocie o Jego książce zamieszczonej w numerze 5(126) RES HUMANA. Z szacunkiem Dionizy TANALSKI.

Korekta RES HUMANA przyłącza się również do powyższych przeprosin.

Michael SZMIDT-SALOMON —

Poza dobrem i złem, tłum. Andrzej Lipiński, Wydawnictwo DOBRA LITERATURA, Słupsk 2013, s. 315.



W tej perspektywie „wolna wola jest iluzją”, a „dobro” i „zło” to „moralne fikcje niemające odpowiedników w rzeczywistości” (s. 165). Co więcej: „Jakkolwiek by było – czytamy Szmida – Salomona – paradygmat niewinności może okazać się w rzeczy samej początkiem nowego rozdziału naszej historii” (s. 167–168).

Cała druga część tej odważnej książki to poszukiwanie dróg prowadzących do owego nowego rozdziału „naszej historii”, do osiągnięcia stanu określanego pojęciem „lekkości bytu” oraz systematyczne wyjaśnianie różnych czynników mających wpływ na ukształtowanie się owego „bytu”. A jest ich tak wiele, że każdemu zainteresowanemu lekturą tej książki potrzeba będzie sporo czasu, aby uzyskać, u końca jej lektury, choćby potencjalną zdolność uznania tego nowego „bytu” za rzeczywistość.

Powrót do „stanu niewinności” i „lekkości bytu”

Najnowsza książka niemieckiego filozofa, nie ukrywającego swoich wolnomyślicielskich przekonań, ujawnia ponownie niezwykle wyobraźnię i intelektualny temperament autora wydanej wcześniej w Polsce i recenzowanej na naszych łamach, jego rozważań na temat humanizmu ewolucyjnego.

Tym razem owa wyobraźnia skupia się na zakwestionowaniu kolejnej „uświęconej prawdy” – przekonania o istnieniu w ludzkiej naturze wartości „dobra” i „zła”, jako wartości tyle trwałych co nieusuwalnych. Ale autor i tym razem nie ma większych trudności, aby to przekonanie poddać surowej próbie, wspartej danymi dyscyplin wielu nauk, aby radykalnie je przekroczyć.

Autor pozwala biblijnym Adamowi i Ewie zerwać po raz drugi zakazany przez Boga owoc z drzewa poznania dobrego i złego, po to, aby uniezależnić ich i ich potomków od jarzma „dobra” i „zła”, a tym samym od winy i kary, więcj – od grzechu pierworodnego. Uwolnić od tych nie mających żadnego uzasadnienia uzależnień ludzkiej świadomości, by zapewnić człowiekowi „powrót do stanu niewinności”.

Wacława MIELEWCZYK

Andersen THOMPSON jr
Clare AUKOFER —

Dlaczego wierzymy w Boga (-ów),
Wydawnictwo Błękitna Kropka,
Nysa 2013, s. 224.

Bóg i wiara w Boga

A. Thompson jr i C. Aukofer napisali ciekawą książkę, recenzowaną w wielu czołowych pismach amerykańskich. Ciekawość a może i niezwykłość tej książki polega przede wszystkim na jej prostocie. Prostota i klarowność z jaką Autorzy prezentują wierzenia religijne polega na tym, że traktują je uboczny skutek naszych predyspozycji

psychicznych. Thompson, psycholog ewolucyjny, lekarz, pracownik naukowy Uniwersytetu Virginia, wraz z Clare Aukofer, formalizują tezę, a potem ją precyzyjnie oraz krok po kroku uzasadniają, że religia nie musi mieć żadnego znaczenia dla naszego istnienia i przetrwania jako gatunku ludzkiego. To są dwie różne sprawy połączone jedynie ze sobą wskutek historii i przebiegu dziejów gatunku ludzkiego. Religia (a w zasadzie – religie) jest jedynie produktem ubocznym naszego bytowania na Ziemi w określonych warunkach społecznych, kulturowych, politycznych etc. i niekorzystnie wpływa na nasze zdrowie psychiczne, obarczającym świadomością kategoriami, ograniczającymi jaźń człowieka, hamującymi przy tym pełny rozwój naszej osobowości i tolerancyjny, otwarty, proosobowy stosunek do świata.

Przesłaniem podstawowym książki jest samokształcenie, sceptycyzm poznawczy, poszerzanie swej wiedzy i kształtowanie swej świadomości na podstawie empirii i wiedzy



naukowej. Mechanizmy psychiczne czyniące nas podatnym gruntem dla argumentacji i schematów religijnych są w nas, w ludziach, niezwykle głęboko zakorzenione i ugruntowane przez wieki ścisłej symbiozy wierzeń religijnych z codzienną, praktyką życiową. Autorzy formułują diagnozę, zgodnie z którą przestać trzeba mylić religię realnymi faktami i starać się przynajmniej oddzielić ją od rozumowego, racjonalnego i empirycznego poznania świata.

Niezwykle przydatnym poznaczo dla Czytelnika jest skrócony do minimum słowniczek pojęć zagadnień poruszanych w książce, zamieszczony w zamykającej tekst części książki.

Na końcu książki polski wydawca (w porozumieniu z Autorami i wydawcami amerykańskimi) umieścił suplement zawierający krótki wykaz (z opisami i podstawowymi danymi) polskich organizacji wolnomyślicielskich, ateistycznych, sceptyków, organizacji zajmujących się zagadnieniami racjonalizmu, laickością, relacjami instytucje religijne – państwo etc., działającymi w polskiej przestrzeni publicznej.

Znalazło się tam miejsce dla Towarzystwa Kultury Świeckiej im. prof. Tadeusza Kotarbińskiego, jak podkreślają polscy wydawcy – za-

służonego stowarzyszenia promującego w polskiej przestrzeni publicznej idee wolnej myśli, laickości, świeckości państwa i prawa itd.

Warto jest sięgnąć po prezentowaną książkę w poszukiwaniu odpowiedzi na pytania dotyczące naszej ewolucji, zwłaszcza naszej świadomości i idei rządzących światem doczesnym.

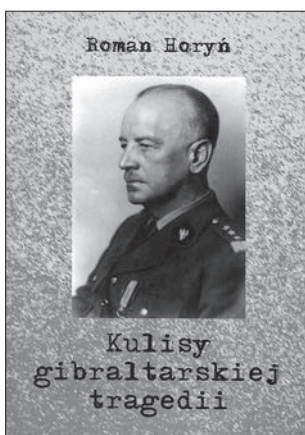
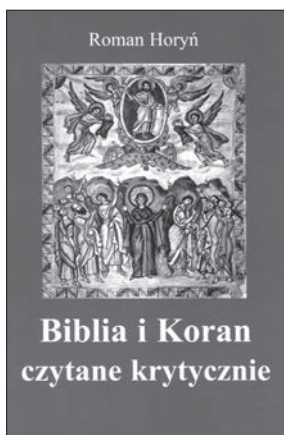
Radosław S. CZARNECKI

KSIĄŻKI Z REDAKCYJNEJ PÓŁKI

O książkach, które już recenzowaliśmy na naszych łamach, a także o tych nie recenzowanych, a znajdujących się na naszej redakcyjnej półce i które są do nabycia, będziemy informować naszych Czytelników w tej rubryce.

Z autorem, Romanem HORYNIEM, rozmawiamy o dwóch Jego przedstawianych obok książkach:

– Każda z tych książek powstała z różnych inspiracji, które przez wiele, często burzliwych lat, mojego życia wywoływały potrzebę, aby podzielić się nimi z Czytelnikami. W 1942 r. wyjechałem z Polską Armią na Środkowy Wschód, a po wojnie zamieszkałem w Anglii: tam zainteresowałem się z tragiczną śmiercią gen. Władysława Sikorskiego. Dotarłem



w Instytucie jego imienia w Londynie do wielu unikalnych dokumentów związanych z tą tragedią i te właśnie dokumenty przytaczam w swojej książce i formułuję zarazem swoją hipotezę na temat tej strasznej śmierci.

– To *Kulisy gibraltarskiej tragedii*, a co inspirowało Pana do napisania *Biblii i Koranu czytanych krytycznie*?

– Inspiracją była, po kolejnej lekturze tych „świętych ksiąg”, potrzeba protestu zarazem, jak obrony rozumu: protestu wobec jawnego gwałcenia przez autorów tych ksiąg już nie tylko rozumu, lecz po prostu zdrowego rozsądku. Znane mi inne źródła z tamtego czasu oraz liczne studia współczesnych świeckich autorów pozwoliły mi też na podjęcie krytycznej analizy niektórych fragmentów owych ksiąg, odmienną od powszechnie obowiązujących interpretacji konfesyjnych.

Zachęcamy do lektury obu tych książek.

Polecamy także obszernie studium prof. Mieczysława MICHALIKA na temat współczesnych kontrowersji etycznych. To ważny głos w obronie humanistycznych wartości etycznych, istotne źródło wiedzy etycznej; lektura przydatna dla studentów wielu kierunków humanistycznych i wszystkich zainteresowanych tą doniosłą sferą życia człowieka i społeczeństwa.

A.B.

W CZASOPISMACH

Badania socjologiczne, przeprowadzane coraz bardziej precyzyjnymi narzędziami pomiaru, stały się w ostatnich latach istotnym źródłem wiedzy o wielu ważnych sprawach, którymi żyje nasze społeczeństwo lub które ich dotyczą. Oczywiście jakość badań bywa różna, toteż ich wyników, zwłaszcza badań zamawianych przez niektóre partie polityczne, nie można traktować jako bezdyskusyjnych pewników. W żadnym jednak przypadku nie można ich lekceważyć.

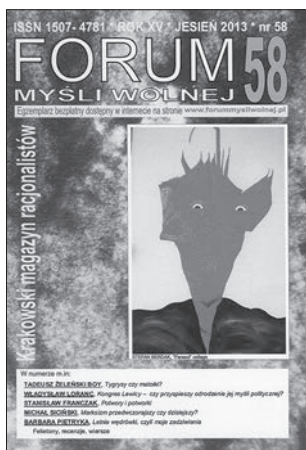
Do przedstawionych w obecnym numerze naszego czasopisma ważnych wyników DIAGNOZY SPOŁECZNEJ zespołu prof. Janusza CZAPIŃSKIEGO czy cennego studium Rafała BOGUSZEWSKIEGO, analityka CBOS, warto zapoznać się z wynikami badania prze-

prowadzonego przez ośrodek badawczy MARECO POLSKA w czerwcu 2012 r. na temat poglądów politycznych i postaw Polaków. Celem badania było ustalenie związku między deklarowanymi przez respondentów poglądami politycznymi (na skali 5. opcji poglądów: lewicowe, centrolewicowe, centrowe, centroprawicowe i prawicowe), a ich stosunkiem do konkretnych problemów ekonomicznych, społecznych i obyczajowych. Otóż z przeprowadzonego badania grupy reprezentatywnej dla mieszkańców dziesięciu największych polskich aglomeracji wynika, że łącznie jako lewicowe lub centrolewicowe swoje poglądy polityczne określiło 24 proc. badanych, wyraźnie więcej niż udział wskazań na poglądy centroprawicowe lub prawicowe (w sumie 18 proc.). Co więcej: „Trzydziestolatkiem to grupa wiekowa – czytamy we wspomnianym tekście analitycznym opublikowanym w czasopiśmie MYŚL SOCJALDEMOKRATYCZNA (nr 3/4, 2012) – w której zdecydowanie najbardziej wyraźna jest przewa- ga poglądów lewicowych (30 proc.) nad prawicowymi (11 proc.)”. To co budzić musi niepokój to bardzo znaczna liczba osób, które nie potrafiły zdefiniować swoich poglądów i postaw politycznych. Problemem dla wszystkich sił politycznych pozostaje więc kwestia stosownego języka

komunikacji między ośrodkami władzy a społeczeństwem, takiego języka i takich społecznych faktów, które z poprawnego definiowania swoich przekonań politycznych nie czyniły nieprzekraczalnej przeszkody.

Pozostając przy tym interesującym czasopiśmie, sięgamy do kolejnego numeru (1/2, 2013), w którym redaktor naczelny czasopisma, prof. Jerzy J. WIATR, poszukuje odpo-





wiedzi na pytanie „Kryzys czy fiasko rewolucji arabskich?”, dokonując wnikliwej analizy przyczyn i wielorakich następstw tych rewolucji wykraczających poza ten region świata. „Losy demokracji w krajach arabskich (i w innych krajach islamskich) – czytamy – zależą między innymi od tego, czy pojawią się silne i zdolne do skutecznego działania ugrupowania demokratyczne, opowiadając się za świeckością państwa. Ich słabość powoduje, że jedyną tamą chroniącą przed zalewem islamskiego fundamentalizmu staje się armia. Ta jednak, niezależnie nawet od intencji generałów, nie jest siłą demokratyczną. W najlepszym wypadku działa jako czynnik rozjemczy, jak to miało miejsce ostatnio w Egipcie... Dlatego meandry rewolucji egipskiej mają znaczenie wykraczające poza ramy tego państwa”.

Z innej nieco perspektywy, lecz również poznawczo ważnej, wiele spraw naszego czasu znajduje ciekawe oświetlenie w krakowskim magazynie racjonalistów FORUM MYŚLI WOLNEJ, redagowanym przez Stanisława FRANZAKA, cenionego prozaika i poety oraz działacza kulturalnego. Refleksje Władysława LORANCA na temat sytuacji na polskiej lewicy, oparte na przebiegu niedawnego Kongresu Lewicy Polskiej czy tekst Michała SICIŃSKIEGO na temat książki Jerzego Kochana zatytułowanej *Socjalizm*, wydanej przez warszawskie Wydawnictwo SCHOLAR, opublikowane w nr 58, 2013 r. – wprowadzają w krąg problematyki poważnej, dalekiej od męczącego jazgotu mediów codziennych, dotyczą kwestii fundamentalnych, pozwalających lepiej zrozumieć współczesny świat.

Pozwala niemniej lepiej i głębiej zrozumieć procesy społeczno-polityczne zachodzące dziś w naszym kraju Polska lektura rozmowy dziennikarza Krzysztofa Piławskiego z prof. Radosławem MARKOWSKIM, znanym politologiem i socjologiem, zamieszczonej w PRZEGLĄDZIE (nr 44, 2013), tygodniku redagowanym z budzącym szacunek powodzeniem przez redaktora Jerzego DOMAŃSKIEGO Oto dwa zwracające naszą uwagę fragmenty tej rozmowy:

„Myślę, że znajdujemy się w momencie przełomowym dla stosunku Polaków do Kościoła katolickiego. Pedofilia, choć szczerze współczuję wszystkim ofiarom skrzywdzonym przez duchownych, jest jednym z mniejszych problemów. Kościół katolicki to autorytarna, niedemokratyczna instytucja, która historycznie wyrządziła mnóstwo zła. Ta prawda zaczyna docierać do społeczeństwa. Nie twierdzą, że w ciągu pięciu-dziesięciu lat staniemy się laickimi Czechami czy Francją, ale trend laicyzacji, który postępuje powoli od lat 80., może nabrać nagłego przyspieszenia.

Byłoby to bardzo mocne oparcie dla lewicy”.

„W 2012 r. pod względem poziomu PKB na jednego mieszkańca – a to drugi wybrany fragment tej rozmowy – wyprzedziliśmy Węgry. To rzecz niebywała, bo 20 lat temu mieliśmy 55% poziomu ich PKB. Te sukcesy zawróciły Platformie w głowie... To nieprawda, że Platformie potrzebna jest nowa polityka, jakieś nowe otwarcie. Wystarczy, że przezwydziejemy zmęczenie, nabierze sił i zdoła się zmobilizować do obrony swej pozycji. Wszystko rozstrzygnie się między majem przyszłego roku a jesienią 2015 r. Dla rządzącej koalicji pojawia się światełko w tunelu w postaci coraz lepszych wyników gospodarczych”.

I w końcu sprawa przykra: „GAZETA WYBORCZA”, największy i zarazem wysoko ceniony dziennik w Polsce, którego teksty często goszczą w naszym przeglądzie czasopism, podjął druk cyklu artykułów Wacława Radziwinowicza, moskiewskiego korespondenta „GAZETY” pisane z Soczi, tegorocznej stolicy Zimowych Igrzysk Olimpijskich. Teksty tego pracowitego dziennikarza, nie od dziś, z reguły niezycielive państwu, którego jest akredytowanym gościem, tym razem osiągnęły poziom niechęci, przekraczający, mówiąc jak najłagodniej, sens tego słowa. „Olimpiada Putina” czy „Igrzyska oligarchijskie” to słowa mówiące wszystko, słowa jątrzące, pełne złośliwości, nietolerancji, słowa tchnące rusofobią. Nie warte poważniejszej analizy. Powiedzmy więc jedynie: nieudany pomysł i jeszcze gorzej wykonanie; po prostu wstyd.

Wybrał Ksawery S. PIWOCKI

FORUM CZYTELNIKÓW

Czytelnik naszego czasopisma, pan mgr Stefan BORKOWSKI, przekazał nam tekst, który – w opinii Autora – stanowi uzupełnienie Jego rozważań zawartych w tekście „Kilka refleksji o Konstytucji III RP” wydrukowanym w poprzednim numerze RES HUMANA (nr 5, 2013).

Czynimy zadość tej prośbie i tekst ten w postaci ANEKSU zamieszczamy poniżej w wersji przekazanej przez Autora.

REDAKCJA

ANEKS

Twórcy Konstytucji III RP, w art. 53, najwidoczniej nie wzięli pod uwagę, nie uświadomili sobie tego, że powszechną regułą nie jest **w y b ó r** religii (jak opisano to w art. 53), lecz **WYCHOWANIE** religijne – już dzieci od najmłodsza, najwcześniej w rodzinie, potem w przedszkolu, potem w szkole podstawowej, wreszcie w szkole średniej, oraz, równoległe, w jego efekcie – stopniowe przyzwyczajanie do religijnych nawyków.

Dlatego powszechnym zwyczajem jest, że religii **ULEGA** się nieświadomie, w przedłużonej konwencji, aż zwiąże się z naturalnym rozwojem psychiki, jako obowiązujący zestaw uświęconych dogmatów i określonych zachowań. Nie ma to nic wspólnego z sumieniem, zaś tym bardziej z wolnością sumienia.

Natomiast religii nie wybiera się z własnej woli, świadomie, to bowiem zdarzać się może, sporadycznie, dopiero w wieku dojrzałym, zwykle zresztą po to, by uzyskać możliwość rozwoju.

Nawet osiągnięcie pełnoletniości nie wystarczy do tego wyboru.

mgr Stefan BORKOWSKI

Sprostowanie

W procesie komputerowego przetwarzania przekazanego Redakcji przez p. mgr Stefana BORKOWSKIEGO kopii maszynopisu Jego „Uwag do tekstu Konstytucji III RP”, wydrukowanych w poprzednim 5. numerze naszego czasopisma (s. III okładki + s. 52), wkradły się, także z winy korekty redakcyjnej, przykre uchybienia, w wyniku których uległa zniekształceniu myśl Autora.

Poniżej zamieszczamy prawidłowe brzmienie fragmentów tekstu wydrukowanych jako akapity 11 i 12 o góry:

„Jednakże zainteresowani rozdz. 2 Konstytucji dzielą się – obiektywnie – na dwie kategorie: jedna to zwolennicy «wolności sumienia» czyli «myśliciele», zaś druga – to zwolennicy «wolności religii» czyli «wierzycciele»”.

1

„Pierwsi myślą, bo nie wierzą,
kierują się rozumowaniem;

zaś

2

drudzy wierzą, bo nie myślą,
kierują się dogmatyką”.

Z kolei w ostatnim akapicie tekstu pomiędzy słowami: „mniejszości” a słowem „odrzućenia” powinny być słowa: „i uznaniu jej prawa do samostanowienia, do świadomego wyboru”, a w wierszu 3 od góry wydrukowanego tekstu zamiast słowa „moich” powinno być słowo „niniejszych”, a w wierszu 5 od góry zamiast słowa „niejednorodna” powinno być słowo „niejednoznaczna”.

Wyrażamy szczerze ubolewanie z powodu zaistniałych uchybień.

Redakcja RES HUMANA

KRONIKA

Państwo wyznaniowe: czym jest i czy jest nim III RP?

Poszukiwanie odpowiedzi na dwa powyższe pytania wypełniło debatę, jaka z inicjatywy Rady Krajowej Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego oraz Redakcji „RES HUMANA” odbyła się 15 października 2014 r. w jednej z gościnnych sal konferencyjnych na Uniwersytecie Warszawskim.

Obszernego wprowadzenia do debaty dokonał prof. Jerzy J. WIATR, po czym głos zabierali: dr Ryszard BROŻYNIAK, mgr Napoleon KOSIŃSKI, mgr Anna ŁABUŚ, mgr Wacława MIELEWCZYK, prof. Stanisław OBIREK, prof. Dionizy TANALSKI, red. Jan TURNAU oraz sen. Andrzej WIELOWIEYSKI, a dr Zdzisław SŁOWIK, redaktor naczelny „RES HUMANA”, zwięzłym podsumowaniem zakończył spotkanie. Debata wykazała złożoność podjętej problematyki „państwa wyznaniowego”, uwydatniła przekonanie większości dyskutantów wykluczające jego dychotomiczne ujmowanie, pogląd o potrzebie szanowania istniejącej w wielu sferach jednostkowego życia człowieka określonej równowagi działań instytucji państwa i Kościoła oraz wskazała na potrzebę dostrzegania procesów, które prowadzić będą do realizacji w praktyce codziennego życia zasady wzajemnej autonomii państwa i Kościoła określonej w Konstytucji III RP.

W specjalnym suplemencie do następnego numeru „RES HUMANA” zostaną zamieszczone autoryzowane wypowiedzi uczestników spotkania oraz teksty przekazane przez osoby, które tego dnia nie uczestniczyły w debacie.

Wyróżnienie profesora Janusza Sztumskiego

W dniu 2 października 2013 r. Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie, podczas uroczystego spotkania, nadała profesorowi. Januszowi SZTUMSKIEMU, wybitnemu socjologowi i wykładowcy akademickiemu, kierującemu w latach osiemdziesiątych tą zasłużoną uczelnią pedagogiczną, godność HONOROWEGO PROFESORA Uczelni.

Prof. Janusz Sztumski, którego studia i podręczniki, podejmujące z socjologicznej perspektywy problematykę elit społecznych, inteligencji, czy organizacji, a także kwestie dotyczące metodologii badań społecznych, jest wychowawcą wielu pokoleń polskiej inteligencji, w tym wielu pracowników nauki; był m.in. latach 2006–2009 członkiem Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego; od wielu też lat wspiera swoją myślą i radą działalność Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego oraz jest cenionym Autorem naszego czasopisma.

Najserdeczniej gratulujemy Profesorowi Januszowi SZTUMSKIEMU tego szczególnego wyróżnienia i życzymy Mu zarazem dalszej, budzącej szacunek aktywności w służbie polskiej nauki i społecznego dobra.

Prezydium Rady Krajowej Towarzystwa Kultury Świeckiej
im. Tadeusza Kotarbińskiego
Redakcja „RES HUMANA”

WYRAZY WSPÓŁCZUCIA

Panu płk. w st. spocz. dr Antoniemu JAŚKIEWICZOWI, wybitnemu działaczowi ruchu świeckiego oraz prezesowi Rady Koszalińskiej TKŚ im. Tadeusza Kotarbińskiego, wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci Żony składają

Prezydium Rady Krajowej TKŚ
Redakcja „RES HUMANA”

W obronie kultury języka

Chodzi nie tylko o to, żeby nie używać brzydkich wyrazów

Nie tak dawno jeden z internautów wyraził się w dyskusji na forum gazeta.pl w takim duchu, że nurtu zmian nie sposób zatrzymać i na nic się zdadzą utyskiwania niektórych starsuszków, którzy by chcieli przywrócić naukę kaligrafii oraz łaciny od szkoły podstawowej.

Otóż wydaje się, że przesada w drugą stronę, tj. w danym przypadku negowanie wartości pięknego pisma (kaligrafii), czego następstwem bywa pisanie jak kura pazurem, czyli nieczytelnie, może prowadzić do istotnego uszczerbku, a nawet do poważnych strat. Zdarza się bowiem, że po latach tacy niedbale piszący nie są w stanie odtworzyć treści jakiegoś niechlujnego pisma, które okazuje się ważne. Wyobraźmy sobie, że jest to tekst testamentu, czyli ostatniej woli. Jakież kłótnie, spory i niezgody mogą powstać wśród rodzeństwa – spadkobierców – przy czytaniu takiego zapisu!

Podobnie jest w przypadku całkowitego zarzucenia łaciny popularnej jeszcze nie tak dawno w ambitniejszych liceach ogólnokształcących, czyli przedmiotu o nazwie „język łaciński i kultura antyczna”. Wydaje mi się zatem, że przynajmniej prawnicy, w szczególności notariusze, powinni znać łacinę i to dobrze. A tu, tj. w naszym kraju, jak słyszę właśnie ruguje się łacinę, albo wręcz już ją wyrugowano, nawet z uczelni i instytucji medycznych.

Miałem niedawno takie zlecenie jako tłumacz przysięgły języka łacińskiego, żeby przełożyć na łacinę wszystkie diagnozy i szpitalne karty informacyjne śmiertelnie chorej osoby, która uzyskała szansę specjalistycznego leczenia za granicą, w jednym

Dokończenie na IV s. okładki

Czterech Śpiących: *Dokończenie ze s. 6* **świadectwo pamięci i szacunku**

Śpiących – zespół parlamentarny ds. usunięcia z przestrzeni publicznej symboli nazizmu i komunizmu. W kontekście dbałości o umysłową higienę narodu propagowaną przez prawnie sprawiedliwą partię, może jedynie pozazdrościć resort zdrowia, ale to już inny wymiar aseptyki. W tym nieszczęściu pociesza to, że coraz bardziej ważne są słowa. Zaczyna wygrywać racjonalizm. Optymizmem napawać może to, że – jak dotąd – nie było sygnałów, abyśmy karczowali drzewa – pomniki, wśród których wiele przecież zostało posadzonych przez nieprawomyślnych ogrodników. Oby nie wywołać wilka z lasu.

Wracając do pierwotnej inspiracji tych uwag, miejmy pewność, że po liftingu i przejażdżce ulicami Stolicy, *Czterej Śpiący* obejmą służbę na warszawskiej Pradze i nie będą poddawani stresującym politycznym atakom, jak chociażby przykładowo zagrożenie im wyprowadzką na Cmentarz Żołnierzy Radzieckich w Warszawie, albo do Muzeum Socjalizmu w Kozłówce. Nie są też sensownymi głosy o przydzieleniu tej kwatery kontrowersyjnemu rtm. Witoldowi Pileckiemu (w dniu 6.9.2013 r. awansowany do stopnia pułkownika). Może też, co niektórzy bardziej krewcy stołeczni magistracy politykierzy, powstrzymają się od ponowienia pomysłu wysadzenia monumentu w powietrze. Pamiętać wszak trzeba o tym, że pomnik ten, to także, a może przede wszystkim, pamięć o polskich żołnierzach oswobodzających Warszawę, spośród których wielu nie doczekało majowej kapitulacji okupanta. Wśród nas żyją przecież ich krewni, znajomi, a przede wszystkim ci anonimowi wdzięczni wyzwolenia. Nie sposób aż tak karkołomnymi metodami skutecznie uprawiać politykę wewnętrzną ale i zagraniczną, zwłaszcza wschodnią, w którą *Śpiący* się wpisują. Gruzowisko, to przecież żaden fundament.

Janina ŁAGODA

Autorka tekstu jest historykiem i publicystką bliską wartościom lewicy laickiej. Drukowany tekst jest fragmentem większej całości, który zachowujemy w redakcyjnej tece do stosownego wykorzystania.

Józef KABAJ

Dokończenie z III s. okładki

W obronie kultury języka

z najlepszych ośrodków medycznych. Osoba ta nie miała ani jednego orzeczenia po łacinie. Tymczasem

szpital, do którego się udawała, postawił warunek, że cała dokumentacja musi być po łacinie. Dlaczego? Dla jednoznaczności i ścisłości. Ilu ludzi w Polsce potrafi dzisiaj dokonać takiego przekładu? Na palcach można ich pewnie policzyć. A po ile lat oni mają? Podejrzewam, że po 70+. Czyli za kilka lat może ich w ogóle zbraknąć.

Nikt też zapewne nie będzie wiedział, co znaczy wyraz kaligrafia, jak i co to takiego staranność przy wyrażaniu myśli na piśmie. W mowie już to jest pewne. Mistrzów języka polskiego, tj. laureatów odpowiednich konkursów, jakoś nie razi, a w każdym razie nie widać, by protestowali, kiedy ich szefowie lub koledzy dziennikarze każde niemal zdanie publicznego występu przed milionami widzów rozpoczynają od długiego „y”, albo beczą długim „e” w co drugim zdaniu. A zdawałoby się, że taki *speaker* powinien mieć stosowne przygotowanie retoryczne i umiejętności artykulacyjne, ażeby zostać dopuszczonym do mikrofonu i kamery, by nie „ykać”, beczeć ani bełkotać czy bulgotać. Co tu się jednak dziwić, jeśli nawet zawodowi aktorzy nie przechodzą tego rodzaju – jakże oczywistego – szkolenia i selekcji. Okazuje się, że słowo schodzi na drugi plan, albo już właściwie zeszło. Powracamy powoli do stadium przed językowego i wkrótce, jak się zanosí, wszyscy będziemy się porozumiewali mową ciała lub na migi. Podobnie jest też w plastyce. Można ukończyć Akademię Sztuk pięknych nie mając wiedzy i umiejętności w zakresie podstawowego warsztatu malarza. Liczy się bowiem przede wszystkim szaf twórczy różnorodności i różnorodności, a przynajmniej intuicja twórcza, co do której mało kto już wie, że polega ona na pamięci; wobec czego zawartość pamięci warto może jednak hołubić; o ile tylko coś w tej pamięci się ma... Poza wspomnieniem kolejnych szaleństw.

Wracając do łaciny i kultury antycznej, przywiązującej wagę do spójności i jednoznaczności wypowiedzi: chyba byłoby dobrze np. rozróżnić Rzeczpospolitą jako nazwę naszego Państwa i Kraju – w dopełniaczu: Rzeczypospolitej – od „Rzeczpospolitej”, będącej tytułem pewnej gazety. Ale dzisiaj już coraz mniej ludzi zaprzęta sobie uwagę tak oderwanymi od życia i wspomnianego nurtu błahostkami, jak dopełniacz. Gros młodych ludzi zapewne już nie ma pojęcia, co to takiego *accusativus*.

Bogactwo języka, a co za tym idzie możliwość wyrażania się zarówno na sposób ścisły (co jest szczególnie ważne w dyskursie naukowym, prawnym czy medycznym), jak i w sposób wyrafinowany, inaczej subtelny (w literaturze pięknej czy w języku miłości), objawia się nie tylko poprzez samą liczbę słów, którymi dysponujemy, w tym homonimów i synonimów, co poprzez różnorodność form fleksyjnych i koniugacyjnych, które stosujemy. Czynimy tak, kiedy nasze ambicje ponoszą nas poza obręb języka „intelektualnych przerywników” (w rodzaju „no nie”, „aa”, „jak gdyby”, czy ostatnio rozpowszechnionego „tak naprawdę”) i wykrzyknień („do diabła” itp.). Zachodzą tutaj zmiany. Włosi, Francuzi czy Anglosasi zredukowali przypadki (fleksję), my zaś już prawie w ogóle nie używamy form koniugacyjnych czasu zaprzętego.

Jest bowiem taki nurt, żeby zamiast „spokojnie” czy „na razie” mówić krócej „spoko” czy „nara”. Są to uproszczenia językowe, lecz wydaje się, że niekoniecznie z rodzaju tej szlachetnej prostoty, która jest przeciwieństwem prostactwa, by nie rzec prymitywizmu. Człowiek jako tako wykształcony powinien też chyba zdawać sobie sprawę z niepoprawności dopełniacza „*Res Humany*”. Tak, zdarzyło się coś takiego, właśnie w zdaniu był potrzebny dopełniacz. Korektor przepuścił... Tymczasem zasada w przejmowaniu zwrotów z łaciny – jak i z innych obcych języków – jest taka, że nie odmieniamy rzeczowników i przymiotników przez przypadki, o ile nie zostały one zupełnie spolszczone. Tak jak to jest np. z Waszyngtonem, Marokiem, magistrem czy „maksymalnym zaangażowaniem”. W tym przypadku należało dodać rzeczownik w dopełniaczu („czasopisma *Res Humana*”), nie siłać się na prawidłową formę łacińską *Rei humanae*.

Z pisownią i ortografią jest podobnie. Gdy mowa np. o kazaniu, warto wiedzieć, że poprawną formą czasownika dla 3 osoby liczby pojedynczej w trybie oznajmującym i stronie czynnej będzie „każe” (trochę to dzisiaj brzmi archaicznie, lecz jakiś związek pomiędzy kazaniem jako czynnością przemawiania i nakazywaniem daje się przecież dostrzec). Kiedy zaś mowa o karaniu, wówczas 3 osoba będzie brzmieć „karze”. Niby drobiazg, ale jakże istotny w życiu praktycznym wielu ludzi!

